

556a



~~CANCELLED~~
RETRADE.

See 119.921 / pd

POD

940.6

CANCELLED



dp. 3128

Polska w obozie koncentracyjnym

REF. K. O.
VALIVADE.

BR 12.0.10

Nakładem Oddziału Kultury i Prasę 2. Korpusu
Tłoczono w Ciężkiej Drukarni Polowej 2. Korpusu

192836

KAROL PODDĘBSKI

Polska w obozie
koncentracyjnym



RZYM

1946

DEPT
The Polish Library
London

14482

BIBLIOTEKA
UNIwersytecka
w TORUNIU

724865

D2 22/93

ROZDZIAŁ I

A r m i a c z e r w o n a .

Wkroczenie armii czerwonej.

W ciągu miesiąca poprzedzającego ofensywę zimową armii czerwonej — fala łapanek, w których szczególnie polowano na warszawiaków, osiągnęła nasilenie znacznie przekraczające obławy tego rodzaju dokonywane przez Niemców w Warszawie w latach 1942 — 44. W samym Krakowie w końcu grudnia i początku stycznia schwytano w ciągu paru nocy ok. 7.000 osób, których część zdążono jeszcze wywieźć na roboty do Rzeszy. W tych warunkach, wiadomość o rozpoczęciu ofensywy armii czerwonej była powszechnie przyjmowana z ulgą, niosła bowiem nadzieję odprężenia nieznośnej sytuacji, nadzieję jakiejś zmiany.

Z nadzieją tą wiązano wiarę, że nic gorszego, niż okupacja niemiecka nie może nas już czekać. Ta reakcja psychiczna, reakcja tęsknoty do nowej rzeczywistości w społeczeństwie polskim była niezmiernie cennym atutem politycznym dla rządu lubelskiego. Odczuwano wprawdzie niepokój związany ze wspomnieniami z okresu okupacji wschodnich ziem polskich przez Rosję w latach 1939 — 41, ustępował on jednak przeważnie miejsca optymizmowi, opartemu o zaufanie do sojuszników anglo-saskich. Wierzano głęboko i powszechnie, że nie pozwolą nam oni zrobić krzywdy i będą mieli wpływ na politykę Rosji w Polsce, która skutkiem tego musi kształtować się inaczej, niż na ziemiach wschodnich Rzplitej w latach 1939 — 41.

Niecierpliwie oczekiwanie na wkroczenie armii czerwonej wzrastało również na tle dość nieznośnej sytuacji gospodarczej, która powstała w momencie przejściowym. Wkroczenie armii czerwonej poprzedzała bowiem fala pogłosek o unieważnieniu złotych banku emisyjnego. Pogłoski te spowodowały zupełny zanik ich obiegu. Na to, by dostać mąkę, chleb i tłuszcz trzeba było mieć bieliznę i ubrania do wymiany.

Sytuacja wysiedlonych warszawiaków stała się specjalnie trudna i wielu głód zajrzał w oczy. Z wkroczeniem armii czerwonej wiązano nadzieję na szybką stabilizację stosunków gospodarczo-walutowych i aprowizacyjnych.

Ucieczka cywilnych władz niemieckich na kilka dni przed wyjściem Wehrmachtu stworzyła pustkę administracyjną, którą miejscowe społeczeństwo polskie starało się wypełnić przez wybór burmistrza polskiego z grona działaczy miejscowych, oraz zmontowanie milicji obywatelskiej. Starła się ona, mimo braku broni zapobiec rozpoczynającym się rabunkom, zwłaszcza w domach, które Niemcy opuścili.

Nareszcie nadszedł dzień, gdy przez miasto*) przewaliła się reszta taborów niemieckich, a łuny palonych magazynów, na których „szaber” rzuciła się masowo ludność, oraz huk wysadzanych mostów i elektrowni, znamionowały, że to już koniec okupacji hitlerowskiej i że miasto oddane będzie bez walki. Nastąpiła głucha cisza popołudnia i nocy i nazajutrz rano to samo miasto reprezentowało zupełnie inny i bardzo odrębny od dotychczasowego widok.

Pierwsze spotkanie na bocznej uliczce: cywil w maciejówce ozdobionej czerwoną gwiazdą, w butach z cholewami, w pasie z ładownicą i pistoletem automatycznym. Jest kompletnie pijany, zatacza się i śpiewa na głos. Omijam go z daleka i wychodzę na główną ulicę. Środkiem jej jedzie wolno olbrzymi mongoł: nogi zwisają mu do samej ziemi z małego konika, na którym siedzi. Po chwili galopuje przechylony w bok na swej kulbace Kozak, za nim drugi, trzeci, czwarty. Mijają wozy taborowe, które zajmują środek ulicy. Dochodzę do poczty, gdzie właśnie przed chwilą na skwerku pochowano oficera bolszewickiego. Na mogile, zarzuconej jedliną zażyka ktoś kij z czerwoną gwiazdą i papierową kartkę z nazwiskiem zmarłego. We wszystkich miastach widziałem potem takie same cmentarze na ulicach i placach publicznych.

* Nowy Targ w południowo-zachodniej Polsce.

Z boku słycać jakiś dziwny bardzo ponury śpiew chóralny. Wychodzi oddział pieszy. Żołnierze w szyku przedstawiają się lepiej niż luzacy. Przede wszystkim są trzeźwi. Ubrani w wątowne spodnie i kurtki oraz płaszcze i czapki ochronne z kłapanami na uszach idą czwórkami miarowym, wolnym, kołyszącym się krokiem. Twarze smutne, tępe, często bardzo dzikie i groźne. Drugą część oddziału stanowią żołnierze — kobiety w mundurach i spódnicach. Są one w większości brzydkie jak noc; przeważa typ o szerokich, lekko spłaszczonych nosach.

Na poczie i magistracie wisi sztandar czerwony i drugi biało-czerwony. Przed magistratem, grupa ludzi otacza podoficera bolszewickiego, o inteligentnym wyglądzie, który wygłasza mowę łamanym językiem polskim na temat wyswobodzenia Polski z więzów faszyzmu. Nie mówi o Niemcach, tylko o faszystach. Jakaś kobieta z tłumu obok mnie zwierza się głośno przed sąsiadką ze swych wątpliwości: „Jako, moja pani, przecież na tym froncie nie było Włochów”.

Dalej spotykamy już całą grupę pijanych cywilów z „rozpylaczami”, w cyklistówkach, maciejówkach i „papachach”, ozdobionych czerwonymi gwiazdami. Niektórzy są trzeźwi. Towarzyszą im polscy milicjanci ze straży obywatelskiej, utworzonej przed wejściem bolszewików. Jak się dowiaduję urządzają oni polowanie na ukrywających się żołnierzy niemieckich, którzy nie zdążyli się wycofać. Istotnie w parę godzin potem widziałem ponury obraz takiego jeńca prowadzonego, a raczej wieczonego środkiem ulicy ze straszliwie zmasakrowaną korbami twarzą, która właściwie już nie była twarzą, a jedną raną. Dziwna rzecz — przy całej świadomości wszystkich krzywd, jakie nam zrobili Niemcy i przy całej nienawiści, jaką pozostawili, tłum objawiał raczej reakcję współczucia i odrazę do widoku tego zmasakrowanego człowieka. Nie wiem, czy należy to potępiać, jako polską słabość, czy może raczej cieszyć się, że jednak nie staliśmy się zwierzętami w tym otaczającym nas od 6 lat świecie zezwierzęcenia.

Jeden z poniemieckich gmachów administracyjnych, w którym mieściło się NSDAP (partia hitlerowska), zostaje zajęty przez PPR i otrzymuje nazwę „Domu Ludowego”. Na maszcie wisi flaga czerwona z napisem PPR, która po tygodniu — rzecz charakterystyczna — została zastąpiona przez chorągiew biało-czerwoną. Ujawnienie się miejscowego PPR łączyło się ze skoncentrowaniem w „Domu Ludowym” ośrodka dyspozycji

polityczno-administracyjnej, działającego w najściślejszym kontakcie z kwaterą komendanta wojskowego z ramienia armii czerwonej.

Na niektórych domach prywatnych pojawiają się flagi polskie. Czyni to, jak stwierdziłem, poważne wrażenie na ludności, która po pięciu latach oglądania flag ze swastyką widzi jawnie wywieszone polskie barwy narodowe. Wprawia to ludzi w stan podniecenia. Te same nastroje obserwowałem w czasie pierwszych dni powstania w Warszawie.

Obyczaje armii czerwonej.

Po południu żołnierze i oficerowie bolszewicy zaczynają lokować się bez żadnego zorganizowanego kwaterunku — każdy na własną rękę — w mieszkaniach prywatnych. Zakwaterowanie poprzedza dobijanie się do drzwi za pomocą kolby, a następnie kateryczne żądanie wódki. Dalszy ciąg zależy od tego, czy w mieszkaniu znajdują się młode kobiety. Przeważnie ludność stosuje błędną taktykę obronną, ludność sądzi, że wódka zjedna sobie bolszewików, względnie ulega żądaniom w obawie przed rewolwerem. Taktyka ta prowadzi do komplikacji. Wyrażają się one w agresywności erotycznej, wzrastającej w proporcji geometrycznej w stosunku do ilości wypitego alkoholu.

Jeśli nie ma pod ręką młodych kobiet, agresywność ta może się skierować nawet w stronę kobiet 60-letnich. W ciągu pierwszych nocy nowej okupacji, dopóki fala wojska nie posuwała się dalej z postępami frontu — mieszkańcy domów, w których zakwaterowali się bolszewicy, przeżyli wrażenia dość silne i raczej niemiłe. Dokonano szeregu gwałtów i rabunków, ze szczególnym uwzględnieniem zegarków i pierścionków. W większości wypadków młodsze kobiety starały się ukryć. Tam, gdzie się to nie udawało, sposób podejścia do nich żołnierzy bolszewickich wywoływał z reguły reakcję obronną. Następowaly gonitwy, szamotania się i groźba użycia broni palnej. Znam wypadek poscigu z nożem i ciężkiego pokaleczenia 14-letniej dziewczyny. W jednym z zakładów zakonnych na peryferiach miasta poprawnie zachowujący się oficer bolszewicki ze złotymi naramiennikami — dowód wyższej szarży — i władający językiem francuskim skierował swą uwagę na jedną z zakonnicek. Pertraktacje, rozpoczęte w tonie towarzyskim, szybko przekształciły się w wal-

kę fizyczną, zakończoną postrzałem w twarz ofiary w ten sposób, że kula wybiła jej jedno oko, przebiła nos i utkwiła w drugim oku.

W innych wypadkach gwałty nie zawsze kończyły się aż tak tragicznie. Niemniej stało się szybko jasne, że między żołnierzami armii czerwonej, a Rosjanami, Ukraińcami i Mongołami z armii Własowa, która z ramienia Niemców „opiekowała się” na tzw. „Zieleniaku” warszawskim ludnością cywilną uchodzącą z Warszawy w czasie powstania, nie ma żadnej różnicy, gdy chodzi o trzy cechy: ten sam stosunek do kobiet, ten sam stosunek do zegarków i biżuterii prywatnej i ten sam stosunek do alkoholu.

Wśród dziewięciu znanych mi osób, u których kwaterowali bolszewicy w pierwszych dniach przewalania się nacierających wojsk przez miasto — przeprowadziłem ankietę, która stwierdziła dwa wypadki gwałtu dokonanego i pięć wypadków udanej ucieczki przed gwałtem zamierzonym i usiłowanym. Ani jeden z żołnierzy, czy oficerów zakwaterowanych u tych osób nie był trzeźwy i w 7 z 9 mieszkań po wizycie coś z rzeczy zginęło.

W trzech wypadkach dokonano rabunku jawnego, odbierając zegarki pod groźbą siły fizycznej, względnie użycia broni. Zachowanie się żołnierzy i oficerów nie wykazywało żadnych różnic.

Po szeregu tygodni gdy udało się mi wydostać na szerszy świat i w szeregu męczących podróży po ziemiach Polski obejrzeć rzeczywistość w skali szerszej, niż skala jednego miasta powiatowego — stwierdziłem, że wszędzie tam, gdzie stawia swą nogę zwycięska armia sowiecka — gwałty i grabieże są zjawiskiem powszechnym. Zwłaszcza poza głównymi miastami na wsi — gdzie dyscyplina NKWD działa stosunkowo bardzo słabo. Szczególnie silnie zostało dotknięte tą plagą Poznańskie i Pomorze. Osoby, podróżujące samochodami ciężarowymi po bocznych drogach traktują ponure widoki gwałtów w polu jako zjawisko nieomal codzienne. Widok rozkrzyżowanej na ziemi dziewczyny, którą jeden bolszewik trzyma za głowę, drugi gwałci, a dalszych dwu czeka na swą kolej, można oglądać na niektórych bardziej oddalonych szlakach przy dłuższej podróży niekiedy dwa razy w jednym dniu. Niemniej często jest się w takich podróżach świadkiem aktów obrony kobiet przez mężczyzn polskich zarów-

no cywilnych, jak i wojskowych. Poważne bójkę na tle gwałtów między żołnierzami, milicjantami polskimi a oswobodzicielami są na porządku dziennym.

W czerwcu 1945 r., jednym z pierwszych pociągów na linii Nowy Targ - Kraków jechałem na Pomorze. W Chabówce trzeba się było przesiadać. Zbiegiem okoliczności w pierwszej godzinie podróży, poznałem w wagonie pewną panią, żonę lekarza z Częstochowy. W jej towarzystwie oczekiwałem w Chabówce na pociąg do Krakowa. Towarzystwo było tak miłe, że rozmowa odwróciła naszą uwagę od pociągu, który odszedł przed nosem. Trzeba było czekać 4 godziny na następny. Wobec ładnej pogody postanowiliśmy ten czas wykorzystać na kąpiel w pobliskiej rzeczce. Amatorów kąpeli było więcej w tym upalnym i pogodnym dniu. W pewnej chwili na drugim brzegu rzeki, pojawiła się grupa dziewczyn rosyjskich w mundurach żołnierzy armii czerwonej. Najwidoczniej nie mają zwyczaju używać kostiumów kąpielowych, ponieważ rozebrały się bez żadnej ceremonii do naga. Muszę przyznać, że w tym stroju wyglądają bardziej interesująco niż w mundurach. Twarze mają brzydkie, ale zbudowane są bez zarzutu.

— Na co pan się patrzy — zapytała moja towarzyszka, z którą, zainteresowany nowym widokiem, przestałem rozmawiać.

Wyjaśniłem, że jestem chwilowo zajęty studiami obserwacyjno-obyczajowymi.

Odpowiedź ta jednak nie spotkała się ze zrozumieniem i aprobatą mojej towarzyszki.

Po kilku minutach na naszym brzegu rzeczki znalazło się kilku żołnierzy rosyjskich. Ku memu zdumieniu nie okazali oni żadnego zainteresowania kąpiącymi się dziewczynami. Jeden z żołnierzy natomiast zwrócił uwagę na moją towarzyszkę. Przybliżył się ku naszemu zaniepokojeniu. Na głowie miał czapkę NKWD z niebieskim otokiem. Twarz zeszpecona ospą, małe chyte oczki, nagi tors wytuowany tak, że z daleka wyglądał tak, jak mapa skłóconej Europy. Zamiast kostiumu kąpielowego, długie kalesony, raczej niedbale zapięte. Na jednej nodze but, druga noga w skarpetce.

Żołnierz podszedł szybkim krokiem, choć lekko się zataczając i bez słowa nawiązał rozmowę z moją towarzyszką, w ten sposób, że złapał ją za biust. Kobieta odepchnęła go silnie. Ja wstałem i w stanowczym tonie oświadczyłem, że nie życzę sobie, aby w ten sposób odnoszono się do osoby, która jest moją

żoną. Ta interwencja poskutkowała o tyle, że żołnierz odwrócił swą uwagę do mojej towarzyszki, która dzięki temu zabrała swe ubranie i uciekła. Natomiast zainteresował się moją osobą. Całe szczęście, że byłem już ubrany i zegarek miałem nie na rękę, lecz na nodze pod skarpetką. Był to system wypróbowany już w swej skuteczności. Dzięki jego stosowaniu ocalałem zegarek z wielokrotnych niebezpieczeństw grabieży. W danym wypadku groziło więc tylko obicie, ale żołnierz nie miał broni. Okoliczności spotkania były więc raczej sprzyjające dla mnie, wobec tego, że przeciwnik nie czuł się zbyt pewnie na nogach, ponieważ był lekko pijany.

— To nie jest twoja żona — oświadczył bolszewik tonem również stanowczym jak mój. — Gdyby to była twoja żona, leżałbyś nie obok niej lecz na niej.

Nie bez trudności starałem się wytłumaczyć, że w Polsce nie ma zwyczaju miłości na plaży i w miejscach publicznych i że w tych miejscach przyjęte jest, że mężczyzna i kobieta rozmawiają leżąc obok siebie, a nie na sobie, bez względu na to, czy są małżeństwem, czy nie. Aby przerwać rozmowę, na ten, jak się okazało bardzo sporny temat, zapytałem żołnierza:

— Nie bardzo rozumiem, dlaczego mając do wyboru tyle zgrabnych i miłych koleżanek z armii czarwonej, jak np. te które się tu obok kąpią — chcecie nam odbierać nasze kobiety.

— My mamy dosyć dziewczyn rosyjskich. One są dla was — odparł. Możecie z nimi robić co chcecie. Nas natomiast interesują tylko Polki. Mamy do nich prawo, bośmy je oswobodzili z niewoli niemieckiej.

— A ja tobie powiem polskie przysłowie — odrzekłem. — „Tylko cały w tem ambaras, żeby dwoje chciało naraz”. Wy nie zawsze interesujecie Polek, bo wasz stosunek do kobiet nie odpowiada ich zwyczajom. One chcą mieć prawo wyboru mężczyzn, którzy im się podobają.

— My wiemy, że one nas nie chcą, bo są wychowane w duchu burżuazyjnym i niedemokratycznym. Właśnie dlatego bierzemy je siłą, żeby je nauczyć rozumu — odparł bolszewik tonem pojednawczym. Potem obejrzał się i stwierdził z niezadowolaniem, że moja towarzyszka uciekła.

— Ot wy chytre Polaki — powiedział melancholijnie. — Tak wy mnie oszukiwali. A może masz butelkę wódki? — zapytał. — Za butelkę wódki dałbym ci zegarek. Mam ich trzy. — Niestety nie mam wódki, ale mam papierosy — odrzekłem wyciągając papierośnicę.

Żołnierz wyjął z niej wszystkie papierosy, poczem ze smutkiem podał mi rękę i odszedł wolnym krokiem.

Na drugim brzegu rzeki ukazała się nowa grupa dziewcząt z armii czerwonej. Ale ja straciłem już ochotę dalszych studiów obserwacyjno-obyczajowych i szybko oddaliłem się z tego ryzykownego miejsca. Z trudnością znalazłem moją towarzyszkę, ukrytą w krzakach. Niebezpieczeństwo minęło.

Stosunek mężczyzny do kobiety w kraju podbitym, oparty z reguły na przemocy fizycznej przy groźbie użycia broni — jest wśród bolszewików czymś powszechnym. Równocześnie jednak budzi on tak jednolitą reakcję wśród wszystkich narodów podbitych, że zdaje się, iż na tym właśnie zjawisku najbardziej ilustrację znajduje kontrast kultury wschodniej i zachodniej. Nasilenie gwałtów w Niemczech okupowanych przez ZSRR jest podobno większe, niż w Polsce, dla tej prostej przyczyny, że jest tam więcej żołnierzy i oficerów armii czerwonej.

Na tle gwałtów występuje ciekawe zjawisko pewnego rodzaju sojuszu kulturalnego ponad antagonizmami i różnicami językowymi ludności krajów okupowanych przez armię czerwoną. Żołnierze armii Żymierskiego, którzy powrócili z Rzeszy, opowiadali, że ludność niemiecka odwoływała się do ich opieki przed bolszewikami. „Ja sam obroniłem dwie Niemki przed gwałtem” — powiedział mi jeden z tych żołnierzy.

Zjawisko gwałtu łączy się przyczynowo z drugim zjawiskiem — groźniejszym. Są nim skutki biologiczne epidemii chorób wenerycznych, którą niesie armia czerwona i która posiada olbrzymi zasięg, jak to można ocenić z wielkiej ilości zachorowań w roku bieżącym. Sprawa ta przedstawia się groźnie, ze względu na poważne trudności leczenia, wobec braku lekarstw i faktu, że epidemią dotknięta jest przeważnie ludność wiejska, w ośrodkach oddalonych od centrów leczniczych.

Świadkowie inwazji rosyjskiej na wschodnich terenach Polski w latach 1939-41 stwierdzają, zgodnie, że wówczas nie widziało się żołnierzy pijanych. Odnosi się wrażenie, że zmęczenie armii działaniami wojennymi w latach 1942-44 zmusiło dowództwo do podniecania żołnierza do walki, przy pomocy wódki, co doprowadziło do niebywałego rozpicia, zjawiska występującego dziś z potęgą tak żywiołową, iż wydaje się ono niemożliwe już do opanowania. Istnieją również oznaki, wskazujące, że armia czerwona była zachęcana do boju nadzieją łupu wojennego i dlatego postępowi ofensywy towarzyszyła zupełna nie-

mal tolerancja dowództwa w stosunku do tzw. „pohulanek” żołnierzy. Do „pohulanek” tych nawet niekiedy zachęcano. (Np. przy zajęciu Olsztyna i Gdańska, które to miasta spaliła po zajęciu armia czerwona).

Tereniem takiej permanentnej „pohulanek” są do dzisiejszego dnia tzw. „Dziłkie Pola” czyli ziemie nadodrzańskie „przygotowywane” dla kolonizacji w drodze zamiany ich w totalną pustynię. O ile na Śląsku Opolskim stosunki ułożyły się jako tak, o tyle zapuszczanie się cywilnych osadników na Śląsk Dolny i Pomorze Zachodnie jest połączone z ryzykiem, równoznacznym z ruchem po pierwszej linii frontu. Zdarzają się często wypadki odbierania aut i wyrzucania z nich na szosach wojewodów i wicewojewodów tzw. „administracji polskiej”, której powaga istnieje tylko na cierpliwym papierze dzienników rządowych. Prezydent miasta Wrocławia, znany i ideowy działacz komunistyczny dr Drobner zajął w niezniszczonej części miasta kilkupokojowe mieszkanie. Udał się potem w podróż służbową, a gdy wrócił do Wrocławia zastał mieszkanie zajęte przez żołnierzy i doprowadzone do stanu, który raczej upadabnia je do obory, niż do lokalu, użytkowanego przez ludzi. Dr Drobner udał się do wojskowego komendanta miasta, żądając ukarania winowajców, został jednak przez komendanta spoliczkowany i zrzucony ze schodów. „Prezydent miasta” podał się po tym do dymisji, a „Dziennik Polski” w Krakowie doniósł o zmianie na jego stanowisku w trzywierszowej notatce, zamieszczonej petitem tuż obok kroniki nieszczęśliwych wypadków oraz działu ogłoszeń.

W maju br. powyjeżdżały na Dolny Śląsk tzw. polskie ekipy administracyjne. Udawały się one na nowy teren pracy w zorganizowanych grupach i w towarzystwie ochronnych oddziałów milicji. Na miejscu okazało się konieczne, ze względów bezpieczeństwa, zorganizowanie pewnego rodzaju gheft polskich, otoczonych zasiekami z drutu kolczastego. Urzędnicy polscy nie mogli wydalac się poza ich obręb w obawie zastrzeżenia a kilkunastoosobowe oddziały ochronne, słabo uzbrojone, staczały co noc bitwy z atakującymi je bolszewikami. Dopiero po kilku wypadkach wzięcia pojedynczych napastników do niewoli i odstawienia ich do NKWD, po uprzednim rozbrojeniu i zdobyciu tą drogą potrzebnej ilości broni automatycznej nacisk zelżał i bitwy stały się rzadsze. Dyscyplina NKWD na terenach zachodnich działa tylko o tyle, o ile rozbrojonego bolszewika doprowadzi się do komendy miasta. Wówczas czeka

go śmierć. Ale nie ma mowy o żadnym aktywnym zapobieganiu przez NKWD ekscesom żołnierzy na terenach nadodrzańskich.

Wszystko, co na tzw. terenach przyłączonych pozostawili Niemcy, jest uważane za łup wojenny ZSSR. To stanowi podstawę prawną grabieży publicznej tj. wywożenia maszyn, narzędzi, inwentarza, mebli, odzieży itd. systemem zorganizowanym, jak i tworzy atmosferę, zachęcającą do grabieży prywatnej, dokonywanej przez żołnierzy na własną rękę.

Równocześnie z tą akcją odbywa się tzw. kolonizacja, czyli ściąganie z centrum kraju osadników chłopskich, nieświadomych istotnego stanu rzeczy, panującego na miejscu ich przeznaczenia. Stan rzeczy przedstawiają w różowych barwach prasa, radio i plakaty. Osiedleńcy przyjeżdżają i — padają ofiarą grabieży.

Rozmawiałem sam z chłopem, który płacząc i przeklinając opowiadał, że właśnie wraca z „Dzikich Pól”. Pochodzi z powiatu rzeszowskiego, gdzie panuje przeludnienie i prowadzona jest, jak w szeregu innych powiatów, akcja werbunkowa na Zachód. Władze obiecują złote góry na Śląsku, w zamian za wyzalenie się gospodarstwa w rzeszowskim — na rzecz skarbu państwa. Chłop jedzie z rodziną i z całym dobytkiem, którego punktem ciężkości jest krowa, jedzie na Śląsk Opolski, a więc teren o bardziej uporządkowanych stosunkach, niż Śląsk Dolny. Podróż trwa 10 dni. Na miejscu panuje zamęt administracyjny. Zupełny brak opieki nad osiedleńcami ze strony tzw. władz polskich, których przedstawiciele, odpowiednio dobierani interesują się głównie tzw. szabrem na rachunek prywatny.

Po wielkich trudnościach, chłop na własną rękę lokuje się w jakimś opuszczonym gospodarstwie i już na drugi dzień krowa-żywicielka, którą przywiózł, ulega rekwizycji jako „własność po niemiecka”. I wówczas oszukany, zmaltretowany i ograbiony chłop wraca znów razem z całą rodziną w swoje dawne strony. Pytanie, czy będzie mógł otrzymać z powrotem swoje gospodarstwo, skoro musiał zeń już przed wyjazdem zrezygnować. Ale jeśli nawet uda mu się odzyskać dom i ziemię — kto zwróci mu jego żywicielkę-krowę i kto zwróci mu daremny trud ciężkiej podróży.

Kto zwróci trud kilkuset leśnikom zwerbowanym w Poznaniu w czerwcu na posady do Prus Wschodnich? Ich podróż z Poznania do Olsztyna trwała 9 dni „specjalnym pociągiem”, przy czym przez ten czas dano im tylko dwa razy po talerzu zupy. Po przy-

jeździe na miejsce musieli wracać, tym razem na piechotę, tam skąd przybyli. Bo okazało się, że w Olsztynie nie ma gdzie mieszkać, bo spalony, nie ma co jeść, bo brak dowozu skutkiem wywiezienia do Rosji szyn z rozebranych torów kolejowych. A poza tym nie ma posad, bo leśniczówki i lasy są zajęte przez bandy uzbrojonych dezertersów bolszewickich, wobec których broń w postaci legitymacji służbowej polskich leśników — nie jest bronią dostateczną.

Takich przykładów można by przytoczyć tyle, że wysarczyłoby ich dla dwutomowego dzieła. Każdemu, kto nie wierzy w prawdziwość naszego opisu — gorąco doradzamy szybki powrót do Kraju i odbycie kilku podróży kolejowych, które dają okazję do wysłuchania w natłoczonym przedziale licznych opowieści szarego człowieka, tworzących w sumie najlepszy przekrój zarówno jego życia, jak i jego stosunku do obecnej polskiej rzeczywistości.

Tego przekroju nie dają opinie polityków, patrzących przez okulary swych poglądów i doktryn, lecz obiektywne obserwacje dołów życia, faktów i zjawisk, które ono niesie w tym łożysku, w jakim kazano mu płynąć. Wagon kolejowy jest najlepszą zbiornicą obserwacji, ponieważ na tym terenie ludzie najmniej krępują się opowiadaniem swych przeżyć i przygód.

W interesie przewożonego mienia należy wszakże unikać podróży nocnych w wagonach, posiadających wejścia osobne do każdego przedziału. W każdej takiej podróży bowiem zdarzają się niezmiernie często niemiłe przygody związane z uprawianym przez oficerów bolszewickich procederem wsiadania bez walizki od strony peronu i wysiadania z cudzą walizką na drugą stronę. Procedorowi temu, ułatwianemu przez tłok i ciemności milicja kolejowa stara się zapobiec, zazwyczaj jednak strzelaniny towarzyszące tym wypadkom są całkowicie bezskuteczne.

Liczni moi znajomi, którzy w l. 1939, 40, 41 zetknęli się z okupacją bolszewicką we Lwowie i Wilnie, skąd udało im się zbiec do Warszawy, opowiadali swoje spostrzeżenia z zetknięć z żołnierzami sowieckimi.

Przyznaję, że nie wierzyłem tym opowiadaniom i traktowałem je jako przesadę anegdotyczną. Nie wierzyłem, gdy mówiono mi, że żołnierze rosyjscy kupują masowo w drogeriach jajeczka zawierające sole do kąpieli i zjadali je na miejscu jako „bon bony”.

Dopiero teraz, gdy przez szereg miesięcy, stykałem się sam z bliska z armią czerwoną uwierzyłem w możliwość rzeczy najbardziej nieprawdopodobnych. Widziałem na własne oczy kapitana sowieckiego, który na prawym ręku nosił... przymocowany drutem — budzik.

Im większych rozmiarów zegarek ręczny — tym większy sztyk.

Wiem też o wypadkach, które świadczą o zainteresowaniach odwrotnych: Tak np. do znanego mi osobiście zegarmistrza przyszedł oficer sowiecki, który zażądał... przerobienia zegara ściennego — na dziesięć zegarków kieszonkowych. Odmowę wykonania tego zlecenia potraktował jako „sabotaż reakcyjny”, który oburzył go tak, że uderzył zegarmistrza w twarz. „Wy, polska swolocz — powiedział odchodząc, — my was jeszcze nauczymy posłuchu dla władzy sowieckiej”.

Obok pijaństwa, gwałtów i grabieży czwartą wyraźną cechą charakterystyczną żołnierzy radzieckich oraz ludności rosyjskiej zagnanej przez Niemców do robót w Rzeszy — jest ogólna niechęć powrotu do Rosji. W kilku podróżach kolejowych miałem możliwość rozmawiania z robotnikami rosyjskimi, które skarżyły się, że chciały zostać w Rzeszy, bo tam im było dobrze (!), ale władze kazały im wracać. Wiozły ciężkie toboły pełne „szabru” i były dobrze ubrane. Po drodze dowiedziały się, że żołnierzy, że zdobycz wojenna jest całkowicie rekwirowana przy wjeździe do ZSRR, tj. na granicy Sanu i Bugu. Tym zapewne tłumaczy się wielka podaż, zwłaszcza artykułów odzieżowych, sprzedawanych przez żołnierzy radzieckich wracających z Zachodu, na rynkach miast polskich.

A oto inna podsłuchana w węglarce na linii Jarosław — Przemyśl rozmowa żołnierza rosyjskiego z robotnikiem rosyjskim wracającym do Rosji:

„Po co właściwie wracasz?”

„Bo kaza”.

„A czy masz do czego?”

„Nie, nie mam nikogo z rodziny, ojciec zmarł, matka zabita, siostra w wojsku. Ale chciałbym wrócić do moich stron”.

„A czy ty wiesz co cię tam czeka? Może jedziesz prosto do turmy? Bo ci co byli na robotach i współpracowali z Niemcami — muszą się z tego bardzo tłumaczyć przed władzą...”

Nieżyczliwy stosunek władz rosyjskich do kolaborantów przymusowych oraz do jeńców, wracających z obozu jest rzeczą pewną. Nie jest on jednak jedyną przyczyną niechęci do przymu-

sowego powrotu. Niechęć tę bowiem objawiają również żołnierze i oficerowie frontowi, którym nie można zarzucić kolaboracji i zdrady, którzy nie obawiają się dochodzeń i kary, a pomimo to wielki ich odsetek dezerceruje, aby zostać w krajach o wyższym poziomie kultury.

Otwarcie bramy z Rosji do Europy pozwoliło masom rosyjskim zaczerpnąć świeżego powietrza i upić się życiem zwycięzcy na wolności. Kontrast między dwudziestoletnią przeszłością w klatce sowieckiej, a teraźniejszością poza granicami Rosji jest zbyt silny, aby nie budził reakcji przeciw dotychczasowemu wtłoczeniu w ciasne ramy niewolniczego życia. Powrót do Rosji oznacza powrót do tych ram. Pozostanie poza Rosją choćby w lesie oznacza wolność, jeśli tylko — ma się broń.

Każdego bezstronnego obserwatora zastanawiać musi fakt, że armia rosyjska w latach 1914-17 zachowywała się bez porównania lepiej. Skłonność do pijaństwa wśród Rosjan była zawsze, ale nigdy nie wystąpiła z taką siłą. A natężenie zjawiska gwałtów i grabieży wśród ludności terenów zajętych w latach 1914-17 nie było większe, niż w armii austro-węgierskiej i niemieckiej owego okresu. Jeśli kultura wschodnia za czasów carskich wykazywała przepaść w stosunku do zachodniej, jeśli chłop rosyjski stał zawsze na poziomie prymitywnym, to dziś przepaść ta w świetle obserwacji żołnierzy armii czerwonej jest znacznie głębsza. Postępowi socjalistycznemu Rosji sowieckiej, postępowi rozwoju potęgi militarnej państwa nie towarzyszył, jak widać dziś wyraźnie, istotny postęp społeczny, podciągnięcie szarego człowieka na wyższy poziom kulturalny. Przeciwnie — system wychowawczy i styl życia w ZSRR zepchnął człowieka do poziomu takiego zezwierzecenia, że normalna wyobraźnia nie może sobie tego uzmysłwić, jeśli się bezpośrednio nie zetknie z wychowankami sowieckiej rzeczywistości. Dziś widać, że jedynym postępem ówczesnej ZSRR, jest „postęp” obyczajowy, a więc zastąpienie wszystkich wolności ludzkich przez jedną: nieograniczoną swobodę płciową. Warto sobie zdać z tego sprawę wobec faktu, że propaganda „rządu tymczasowego” w Polsce występuje również pod szandarami postępu, a polityka kulturalna tego rządu niedwuznacznie zmierza do przeszczepienia nie tylko ustrojowych, ale i obyczajowych wzorów rosyjskich na grunt polski i podważenia stojących na przeszkodzie obyczajów „konserwatywnych” reprezentujących „wstęcnictwo i zacofanie”.

Stalin popełnił dwa błędy: jeden, że pokazał armii czerwonej Europę, drugi, że pokazał Europie armię czerwoną.

Nastroje polityczne armii czerwonej.

Niemniej interesujące od obyczajów armii czerwonej są jej nastroje polityczne. Przekrój informacyjny, jaki dały rozmowy z żołnierzami i oficerami bolszewickimi w pierwszych dniach ich pobytu w mieście, przyniósł dość ciekawy materiał. Plaga kwaterunków oficerów i żołnierzy bolszewickich w mieszkaniach polskich ma tę jedną dobrą stronę, że w pierwszej części „wizyty” dopóki „gość” nie zdążył się jeszcze upić (o ile nie przyszedł już pijany) — jest on skłonny zwykle do rozmowy towarzyskiej. W rozmowie tej (o ile nie ma świadka — kolegi z armii czerwonej), bolszewik jest szczerzy. Obawa przed NKWD hamuje zarówno jego wypowiedzi, jak i wybryki tylko w warunkach, w których instytucja ta ma praktyczną możliwość kontroli, inwigilacji i obserwacji. Gdy żołnierze rozpraszają się na dużych przestrzeniach i kwaterują, każdy na własną rękę na terenach nowozajętych, gdzie miejscowa ludność jeszcze nie została wciągnięta w orbitę wpływów i sieci wywiadowczej NKWD — bolszewicy nie liczą się specjalnie ze słowami i mówią na ogół to, co myślą.

Odsetek żołnierzy i oficerów, uprawiających aktywną propagandę komunistyczną jest minimalny. Jeśli słyszy się oklepane frazesy propagandowe, to przeważnie tylko w warunkach rozmowy nie z jednym, ale z dwoma, lub więcej żołnierzami; każdy z nich boi się, aby drugi nie doniósł o jego nieprawomyślności, lub niedostatecznej gorliwości. Pytania: *co będzie dalej* — wywołują z reguły odpowiedzi, z których wynika, że w opinii oficerów i żołnierzy armii czerwonej wojna nie kończy się z chwilą podbicia Niemców i że w ogóle może się ona skończyć dopiero wtedy, gdy wszyscy faszyci i kapitaliści na całym świecie zostaną zlikwidowani.

Wyczuwa się głębokie ślady propagandy anty-anglosaskiej, przy czym nastrojowi agresywności w stosunku do Anglików towarzyszy wyraźna i nieukrywana obawa przed potęgą Ameryki. Ameryka niezmiernie imponuje bolszewikom. Obawa przed nią rzuca poważny cień na zwycięski optymizm przewidywał podboju świata przez armię czerwoną. „Gdyby nam przyszło bić się z Amerykańcami, będziemy podnosić ręce do góry . . . Amerykańcy to nie Niemcy — oni nie zabijają jeńców i karmią ich przyzwolnie”. Oto zdanie wypowiedziane przez porucznika sowieckiego w pierwszych dniach po wejściu armii czerwonej.

Z podobnymi poglądami spotykałem się potem w relacjach z rozmów między ludnością a żołnierzami w innych miejscach

Polski. W dwóch wypadkach ponadto spotkałem się z wyrażonym w sposób ostrożny poglądem, co do nietrwałości obecnych zwycięstw Rosji.

W kilka tygodni po zmianie okupacji znalazłem się w domu moich przyjaciół, którzy zajmowali mieszkanie na parterze. Nad nimi mieszkała młoda mężatka, na którą „polował” podoficer NKWD. Kilka dni przed moją wizytą gonił ją po całym domu dopóki się nie zabarykadowała na strychu. Trzeba trafu, że przybył dla ponowienia swych „zalotów” właśnie w dniu mojej wizyty. Wobec nieobecności osoby, która stanowiła przedmiot jego zainteresowań, bolszewik rozpoczął poszukiwania we wszystkich mieszkaniach, odwiedzając w końcu i moich przyjaciół. Przywitał się i rozpoczął rozmowę towarzyską, okazując swe zainteresowanie jedną z obecnych pań. W celu odwrócenia jego uwagi starałem się poprowadzić rozmowę i zdążyłem się dowiedzieć, że wojna nie skończy się po pobiciu Niemców, choć armia czerwona jest zmęczona. Zdobycze Rosji pozwalają jej na pociągnięcie do świadczących ludności terenów zajętych, które jeszcze nie wojowały. W szczególności na Polaków spaść mają jakieś bliżej nieokreślone zadania wojenne, których wypełnienie będzie spłatą długów wdzięczności, jakie zaciągnęliśmy wobec Rosji z tytułu oswobodzenia. Przedstawiciele wojskowego NKWD i armii czerwonej wykazują na ogół wielką powściągliwość w rozmowach na temat Aliantów. Natomiast nie krępują się w swych wypowiedziach na tematy polskie. Wyższy oficer NKWD w Bielsku powiedział: „Macie niepodległość, macie własne państwo a objawiacie swe niezadowolone — znaczy to, że jesteście faszystami i trzeba was zniszczyć”. Inna wypowiedź charakterystyczna brzmi: „Wśród Polaków jest tylko 10 proc. dobrych. 90 proc. stanowią faszyci, którzy powinni być wykończeni”. Oto najbardziej typowe enuncjacje oficerów NKWD.

Z innych wypowiedzi wynika, że istnieje plan przeszkolenia narodu polskiego i wytępienia faszyzmu, plan opracowany na lat pięć. Są jednak wśród NKWD—zistów, jak i wśród komunistów polskich importowanych z Rosji — zwolennicy tzw. „odkułaczenia” w szybkim czasie i radykalnymi metodami. Ze strony bardzo wielu Rosjan, zwłaszcza „uświadomionych politycznie” (część tej kategorii występuje w mundurach oficerów polskich) wyczuwa się niechęć, lub nawet nienawiść do społeczeństwa polskiego. Niekiedy nienawiść ta wybucha w chwilach nieporozumień. Przy zatargach pomiędzy żołnierzami polskimi a Rosjanami, słyzy się często rosyjskie pogróżki, „poczekajcie, my wam jeszcze po-

każemy, my wam damy szkołę." Ujawnia się pewnego rodzaju kompleks wyższości zwycięscy w stosunku do narodu podbitego; kompleks ten stanowi jakby kompensatę poczucia niższości kulturalnej, jakie wyraźnie powstaje wśród Rosjan, którzy wyszli z dwudziestoletniego zamknięcia i znaleźli się w warunkach zgoła innych niż te, w jakich przedtem żyli.

W czwartym miesiącu po „oswobodzeniu” Krakowa, na rogu ulicy Słowackiego i Krowoderskiej byłem świadkiem takiego zajścia: żołnierz bolszewicki kupił paczkę papierosów od handlarzki ulicznej, papierosy schował do kieszeni, a potem chciał za nie zapłacić czerwońcami, które w Polsce nie mają obiegu. Sprzedawczyni nie chciała ich przyjąć, żądając zwrotu papierosów. Bolszewik jednak odmówił i zamierzał odejść nie załatwiwszy sprawy i zabierając papierosy. Za kobietą ujął się żołnierz armii Żymierskiego, przy którym po chwili znalazło się paru jego kolegów. Usiłowali oni odprowadzić bolszewika do żandarmerii. Gdy ten odmawiał stanowczo, zagrozili mu bronią. I to nie pomogło. „Wy polskie prostytutki (powiedział dosłownie bolszewik te dwa słowa po polsku — reszta po rosyjsku), to nie wy będziecie mi rozkazywać, ale ja wam. Poszli won. Jest was więcej, a ja jestem sam, ale nic mnie nie możecie zrobić. Dziś jesteście zuchwali, ale jak się za rok spotkamy, będziecie leżeć plackiem przed nami. My wam jeszcze pokażemy.”

Sprawa skończyła się na tym, że przejeżdżające auto NKWD zatrzymało się wobec zbiegowiska i zarówno bolszewik, jak i żołnierze polscy zostali doń „zaproszeni” i odwiezieni do komendy miasta.

ROZDZIAŁ II

N o w e w ł a d z e .

Pierwsze kroki.

Obejrzelśmy z bliska armię czerwoną. Wróćmy teraz do naszego miasteczka i spójrzmy na wydarzenia, związane z wprowadzeniem nowej administracji.

Komendant wojskowy miasta rozpoczął swą działalność od wydania zarządzenia o oddaniu broni, odbiorników radiowych oraz... o obowiązkowej rejestracji całej ludności miejscowej i zamiejscowej celem sprawdzenia meldunków. Rejestrację przeprowadza milicja. Termin wykonania zarządzenia był najpierw kilkakrotnie przesuwany, a potem całe zarządzenie odwołano. Rejestracja powszechna została następnie zastąpiona przez rejestrację według zawodów.

Milicję obywatelską, utworzoną przed wejściem bolszewików, podporządkowano komendantowi wojennemu, który w porozumieniu z PPR wprowadził do jej składu personalnego gruntowne zmiany. Podobnie, jak i w innych miejscowościach milicja została obsadzona przez członków armii ludowej, PAL i batalionów chłopskich. W skład jej weszło bardzo dużo najrozmaitszych mętów społecznych, najczęściej znanych miejscowej ludności z przeszłości kryminalnej. Zmiana ta zrobiła ogólnie złe wrażenie na ludności i pogłębiła nieufność, powstałą skutkiem zachowania się wojska. Dowództwo nad milicją objęło kilku oficerów polskich w mundurach sprzed 1939 roku, których poja-

wienie się w mieście zrobiło wielkie wrażenie propagandowe na ludności. Kwaterę tzw. polskiego NKWD, w którym zaczęli urzędować ci oficerowie, ozdobiono choragwiami i godłem polskim. Instytucja ta przy pomocy podporządkowanej jej milicji zajmowała się na razie tropieniem Volksdeutschów, podczas gdy rosyjskie NKWD wojskowe zaaresztowało paru miejscowych działaczy społecznych m.in. burmistrza, wybranego przed wejściem Rosjan. Niektórych z działaczy uwolniono, natomiast burmistrz został wywieziony i ślad po nim zaginął; wywołało to ogólne przygnębienie, ponieważ cieszył się on dużą popularnością i szacunkiem.

Jak powstają lokalne „Rady Narodowe“.

Już w trzecim dniu po wkroczeniu armii czerwonej rozlepiono na ulicach afisze, zapraszające ludność na wielki wiec w celu wyboru miejscowej „Rady Narodowej” i ustalenia „drogowskazu nowego życia”. Wiec ten z udziałem około 700 osób ze wszystkich warstw zorganizowało PPR. Przemawiało na niezłym poziomie kilku komunistów — inteligentów, w tym jeden, który pracował w delegaturze Rządu na Kraj w okresie okupacji niemieckiej. Atakował on rząd londyński na podstawie swych obserwacji, zarzucając działaczom delegatury „karierowiczostwo. Ogólnym tenorem zebrania był atak na Powstanie Warszawskie, jako skierowane przeciw Rosji, atak na Londyn, jako odpowiedzialny za to powstanie, wreszcie oskarżenia przedwojennej polityki polskiej. „Z jej to winy — według mówców — tracimy dziś Lwów i Wilno. Bratnie narody ukraiński i białoruski zapytane do kogo chcą należeć jednomyślnie wyraziły pragnienie powrotu do Rosji, ponieważ Polska narody te krzywdziła swą obszarniczą polityką”.

Celem wiecu miało być wytworzenie nastroju współpracy z nowym reżimem dla dobra i odbudowy „naszej świetlanej ojczyzny”. Mówcy z PPR przedstawiali konieczność natychmiastowego zdecydowania się na zerwanie z Londynem i „postawienia” na Lublin, który reprezentuje jedyne możliwości realne, dzięki oparciu o potężnego sojusznika wschodniego, najbardziej przyjaźnie do Polski usposobionego.

Niespodziewanie dla organizatorów wystąpiło z sali dwóch mówców, którzy niedwuznacznie wyrazili zapatrywanie, że nie należy się tak spieszyć z decyzją ustosunkowania się do rzą-

ciu w Lublinie. Lepiej może byłoby odczekać do chwili, gdy będzie już widać jakies skutki działalności władz lubelskich. Wystąpienia te zostały szybko skrytykowane i ośmieszone przez mówców przydzielonych, którzy w surowym tonie ostrzegali zebranych przed niebezpieczeństwem powrotu faszystów i reakcji. „Nie czas na namysły—wołali—przychodzi czas działania dla Polski. Kto się od niego powstrzymuje, ten jest wrogiem narodu.” Upomnienie to zakończyło dyskusję, po czym przyzidium postawiło wniosek o wybranie „Rady Narodowej” i burmistrza. Odczytano kilka poważnie nieznanymi nazwisk kandydatów „przedstawicieli stronnictw,” i zaproponowano głosowanie przez akklamację. W końcu sali rozległy się „żywiolowe” oklaski i okrzyki „Niech żyją”, po czym przyzidium uznało, że wobec ukonstytuowania się rady ten punkt porządku jest wyczerpany.

W następnym punkcie oznajmiono, że w celu wciągnięcia wszystkich sił twórczych do „dzieła odbudowy” zostanie przeprowadzona rejestracja ludności według zawodów, która będzie podstawą powstania lokalnych związków zawodowych. Na zakończenie przyzidium zaintonowało po kolei szereg pieśni patriotycznych: „Jeszcze Polska nie zginęła.” „Oto dziś dzień krwi i chwały” i „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, po czym w „podniosłym nastroju” zebranie zakończono.

Skład rady, wybranej na tym zebraniu został następnie opublikowany w plakatach. O ile na wiecu nie było całkiem jasne, co reprezentują poszczególni członkowie rady, o tyle z plakatów, podających jej skład wynikało, że są to przedstawiciele trzech stronnictw: PPR, PPS i Stronnictwa Ludowego.

W parę tygodni potem zaczepił mnie na ulicy 20-letni rzemieślnik, który kiedyś robił jakies reparacje w moim mieszkaniu i po krótkiej rozmowie na tematy ogólne zakomunikował mi, że obecnie „pracuje w polityce.”

„Jak to się stało?” — zapytałem. „To bardzo zabawna historia, ja sam się z tego śmieję. W czasie wiecu, na którym wybierano „Radę Narodową”, podszedł do mnie na sali p. X (Jeden z głównych organizatorów wiecu z ramienia PPR), wywołał mnie na bok i rzekł „Słuchaj Janek, ty będziesz teraz pracował w polityce”. „Ale ja przecież nigdy nic wspólnego z tym nie miałem, nie byłem w żadnej partii, nie wiem jak to się robi” — odrzekłem. „Nic nie szkodzi” — odpowiedział X — „teraz będziesz pracował w „Radzie Narodowej”, będziesz przedstawicielem Stronnictwa Ludowego”. No i zostałem wybrany i od tego

czasu pracuję w polityce. Zajmuję się organizowaniem gminnych rad narodowych w naszym powiecie."

Istotnie po sprawdzeniu szeregu nieznanych mi nazwisk, figurujących na rozplakatowanej liście wybranych do rady „przedstawicielei stronnictw” znalazłem nazwisko mojego rozmówcy podane w grupie przedstawicielei „Stronnictwa Ludowego."

Wojewódzkie, powiatowe i gminne „Rady Narodowe”, których szczytową formą organizacyjną jest Krajowa Rada Narodowa są namiastkami samorządu terytorialnego, połączeniem lokalnej władzy administracyjnej z lokalnym parlamentem. Sposób konstituowania tych organów społecznych nie odbiega w innych miejscowościach od systemu, który wyżej ilustruje relacja z wiecu i rozmowa z jednym z „przedstawicielei stronnictw” w składzie rady. Wybrany na wiecu burmistrz wszedł na miejsce burmistrza, powołanego przez miejscowych działaczy w okresie przejściowym i wkrótce potem aresztowanego przez NKWD. A jednak i ten elekt miejscowego wiecu urzędował zaledwie kilka dni, po czym musiał zdać swe funkcje przyslanemu przez województwo burmistrzowi-warszawiakowi i członkowi PPR. Wszystkie urzędy gminne obsadziło PPR, część dawnych niższych urzędników magistratu otrzymało wezwanie do pracy, poza nimi przyjęto zaś szereg nowych z zapleczem partyjnym.

Pierwsze rejestracje.

Następnego dnia po zebraniu rady rozpoczął się prawdziwy szal rejestracyjny. Formalnie „Rada Narodowa”, a faktycznie PPR wyznaczyły dla każdego z przyszłych związków zawodowych po jednym organizatorze, który ogłaszał komunikat, wzywający pracowników określonych zawodów do rejestracji w „związku zawodowym” w danym terminie. Tej akcji rejestracyjnej towarzyszyła intensywne propaganda ustna, idąca w dwóch kierunkach.

Po pierwsze szerzono strach przed skutkami niedopełnienia obowiązków rejestracji, strach przed pozostaniem poza obrębem związku i chodzeniem luzem, co może spowodować komplikacje osobiste. Po drugie — na tle nader ciężkiej sytuacji żywnościowej, w jakiej znajdowała się ludność miasta, wywoływano nadziei, że związki będą zaopatrywać swych członków w żyw-

ność i rozdzielać pracę odpowiednio do kwalifikacji. Najbardziej popieranym był Związek Literatów, który istotnie udzielał swym członkom pewnej pomocy żywnościowej. Pozostałe związki, wbrew szumnym zapowiedziom takimi możliwościami nie rozporządzały.

Natomiast nie trudno było otrzymać pracę lub skierowanie do pracy z tym, że miała ona w praktyce charakter honorowy. Dawała prawo do zupy na obiad, prawo do nie wystarczającego przydziału chleba (dwa razy na tydzień po kilogramie) i prawo do pensji. Poborów jednak przez długi czas nie wypłacano z powodu braku pieniędzy w urzędach, potem zaczęto je wypłacać zaliczkami, a gdy już stosunki ustabilizowały się, stało się jasne, że zarówno robotnik, jak i urzędnik nie może żyć z pensji, która wystarcza mu, jeśli ma rodzinę, najwyżej na tydzień.

Rejestracja zawodowa była niewątpliwie wstępnym krokiem do założenia systemu szufladkowej ewidencji politycznej. Dla otrzymania przepustki milicji na wyjazd z miasta, trzeba było okazać zaświadczenie odnośnego związku zawodowego, stwierdzające, że petent jest jego członkiem. Poruszanie się bez przepustki było niebezpieczne ze względu na kontrolę wojskowego NKWD na szosach i w pociągach, oraz aresztowania osób nie posiadających przepustek; osoby te później ginęły bez wieści.

Kontrola odbywała się pod hasłem poszukiwania Niemców. Była ona szczególnie niebezpieczna dla tych posiadaczy przepustek, którzy urodzili się w Kijowie, Moskwie lub innym miejscu na terenie Rosji, co ujawniała treść karty rozpoznawczej. Jeśli ktoś urodzony w Rosji znajduje się dziś poza jej terenem, znaczy, iż uciekł w okresie po rewolucji, czyli jest kontrrewolucjonistą, lub dzieckiem kontrrewolucjonisty. Również osoby, które po roku 1939 przybyły na teren obecnej Rzeczypospolitej z jej ziem wschodnich, są traktowane z wielką podejrzliwością i mogą mieć przy bliższym zainteresowaniu się nimi ze strony NKWD kłopoty z przeprowadzeniem dowodu swego przyjaznego nastawienia do ZSRR.

Drugim dokumentem wymaganym dla uzyskania przepustki był, jeśli chodzi o osoby urodzone w latach 1911 i 1926 oraz lekarzy, oficerów zawodowych itp. — dowód rejestracji wojskowej, ogłoszonej równocześnie z rejestracją zawodową i poprzedzającej pobór roczników 1921—26. Starania o przepustki, podejmowane przez osoby podlegające obowiązkowi rejestracji wojskowej były na ogół źle widziane i połączone z bardzo podejrzli-

wą inwigilacja. Osoby te nie powinny w zasadzie opuszczać miejsca, w którym się zarejestrowały bez specjalnego zezwolenia wojskowego, jak to wynika z komunikatu, ogłoszonego przez wojewodę krakowskiego w „Dzienniku Polskim”. Praktycznie nie jest to przestrzegane, co powoduje często komplikacje w wypadkach sprawdzania dokumentów, które zdarzają się najczęściej w poczekalniach kolejowych, a niekiedy również i na ulicach (Byłem kiedyś świadkiem rewizji teczki na ulicy przez tajnego agenta, który zaczepił przechodnia).

Obok rejestracji wojskowej ogłoszono dobrowolny zaciąg do polskich szkół oficerskich, przy czym jak wynika z plakatów od kandydatów na oficerów liniowych i oficerów intendatury wymagano „*lojalności politycznej*”, do szkół zaś wychowania politycznego — mogły składać podania o przyjęcie osoby „wypróbowane politycznie”.

Troska o szarego człowieka w działaniach administracji.

Aktywność nowych władz po opanowaniu urzędów administracyjnych szła w dwóch kierunkach. Pierwszym były wielorakie rejestracje, mające na celu ewidencyjne uchwycenie elementu ludzkiego przez państwo w celu bądź wykorzystania go w ramach gospodarki siłami pracowniczymi, bądź też stworzenia podstawy dla obserwacji polityczno-policyjnej poszczególnych osób. Drugim kierunkiem zainteresowań władz była penetracja w dziedzinie gospodarczej. Szła ona przede wszystkim w kierunku przejścia przez państwo, bądź za pośrednictwem spółdzielczości, bądź bezpośrednio magazynów spożywczych, składów hurtowych i większych zakładów przemysłowych oraz całego publicznego i prywatnego majątku po niemieckiego. Wojsko zarekwirowało zapasy mąki, przeznaczone dla ludności cywilnej i pozostałe z czasów niemieckich. Władze nie interweniowały w tej sprawie. Dowozu mąki nie było a opieczętowanie magazynów spożywczych zamknęło przed konsumentem istniejące tam zapasy.

Na tym tle, nieznośna już w okresie przejściowym sytuacja tzw. szarego człowieka, który musi jeść po to, aby żyć — stała się prawdziwie tragiczna. Pierwsze wycieczki na coraz bardziej odległą i coraz bardziej objadaną przez wojsko wieś w celu wymiany odzieży na żywność stawały się coraz mniej owocne i coraz to niebezpieczniejsze ze względu na włączających się żołnie-

rzy armii czerwonej. Jedyna istniejąca organizacja pomocy społecznej — lokalna placówka, Rada Główna Opiekuńcza, znalazła się pod olbrzymim naciskiem potrzeb tych wszystkich, którzy nie mieli ani zapasów żywnościowych, ani odzieży na wymianę. Za czasów niemieckich RGO ratowała sytuację najbardziej potrzebujących wysiedleńców przez zapomogi pieniężne, suchy prowiant i zupy. Wobec utraty znaczenia pieniądza i opieczętowania magazynów RGO, możliwości udzielania pomocy spadły do minimum, a poza tym o pomoc tę zaczęły się ubiegać setki osób, które przedtem z niej nie korzystały, teraz zaś znalazły się w obliczu bezpośredniego widma głodu.

W tym czasie RGO została oficjalnie przejęta przez zarząd miejski, a dawne władze i pracowników usunięto i zastąpiono przez komisarzy i kilka młodych panienek, przysłanych przez PPR, które nie miały najmniejszego pojęcia o zadaniach i organizacji pracy w tej instytucji. Zresztą RGO straciła, pomimo zmiany kierownictwa, wszystkie możliwości działania. Na parę tysięcy głodnych, oczekujących pomocy i domagających się jej w sposób natarczywy, RGO otrzymała przydział kilkunastu kilogramów chleba co drugi dzień oraz prawo opiniowania wniosków o przydział mleka dla niemowląt. Osobom, które żądały pomocy i nie otrzymywały jej — mówiło się, że powinny zacząć pracować, bo żywność jest tylko dla pracujących. Na zapytania, gdzie można uzyskać pracę kierowano je do domu ludowego, który żadnych możliwości zatrudnienia nie miał.

Na tym tle jedynym przejawem działalności RGO w nowych warunkach stało się wydawanie zaświadczeń rejestracyjnych, potrzebnych również obok szeregu innych dokumentów celem uzyskania przepustki przez osoby pragnące opuścić miasto.

Pewna znana mi osobiście komunistka, która brała udział w faktycznej likwidacji RGO, zapytana przeze mnie o przyczynę tej likwidacji, tak szkodliwej w warunkach niebywałego nasilenia nędzy i potrzeb ludzkich — odpowiedziała, że akt ten jest zupełnie słuszny, ponieważ RGO było instytucją... proniemiecką. Można oczywiście stawiać te czy inne, słuszne czy niesłuszne zarzuty kolaboracyjne tym lub innym działaczom centrali RGO, ale nie ma to nic wspólnego z działalnością placówek lokalnych i ich doniosłym znaczeniem społecznym. Wyraziłem zapatrywanie, że tego rodzaju walka z germanizmem, wymie-

rzona jest nie przeciw Niemcom, ale przeciw Polakom i to tym najbiedniejszym, najbardziej potrzebującym pomocy.

Kierowniczka zakładu dla starców, subwencionowanego z kasy państwowej zarówno przed rokiem 1939, jak i w okresie okupacji niemieckiej zwróciła się do starostwa o wypłacenie normalnej subwencji na nadchodzący okres kwartalny. Nowy starosta, miejscowy krawiec, o godzinie 10 rano jeszcze nie zaczął urzędować. Wobec pilności sprawy petentka udała się do jego mieszkania, gdzie zastała starostę jeszcze w łóżku. Starosta odpowiedział szczerze, że był już wzywany do województwa, gdzie zapytano go ile na terenie powiatu jest zakładów społecznych subwencionowanych przez państwo i ile na nie trzeba pieniędzy. Nie umiał on dać odpowiedzi na żadne z tych pytań, a nie orientując się w wysokości kwot, jakie dotychczas urząd jego otrzymywał, wymienił jakąś nieproporcjonalnie niską w stosunku do potrzeb sumę. Obecnie okazuje się, że suma ta reprezentuje mniej więcej jedną dziesiątą tego, co dotychczas starostwo otrzymywało na cele społeczne. Ale jest już za późno na naprawienie błędu, ponieważ odnośne kwoty województwo całkowicie rozdysonowało.

Tak wygląda w praktyce troska o szarego człowieka, o zaspokojenie potrzeb społecznych — na tle obsady personalnej urzędów administracyjnych. Jeśli starostą jest krawiec a ministrem handlu był dłuższy czas kontroler kolejowy (p. Piotrowski), ministrem skarbu — kierownik powiatowej kasy oszczędności p. Dąbrowski, a prezesem banku emisyjnego p. Droźniak, kierownik jednego z działów „Społem” i długoletni asystent przy „katedrze” buchalterii na jednej z uczelni handlowych — nie można się dziwić skutkom tego kultu niekompetencji, które boleśnie uderzają w społeczeństwo.

Wymiana pieniędzy, a interesy ludności.

W pierwszym okresie szary człowiek tłumaczył sobie chaos administracyjny trudnościami, wynikającymi z warunków, jakie odziedziczyły nowe władze, trudnościami znalezienia odpowiednich ludzi. Wyjeżdżając z miasta powiatowego po dwóch miesiącach rządów nowej administracji przypuszczałem, że w miastach wojewódzkich zastanę już ład i stabilizację, że wiele tajemniczych i trudnych do zrozumienia, pociągnąć władz przypisać

trzeba ich nieudolności. Okazało się jednak, że chaos w ośrodkach centralnych był taki sam, jak na prowincji, że dobór ludzi wynika z systemu przewagi kwalifikacji politycznej nad kwalifikacjami fachowymi i moralnymi i, że z każdym miesiącem życie staje się coraz trudniejsze i coraz cięższe, a warunki egzystencji w porównaniu z okresem niemieckim ulegają stałemu pogorszeniu. Coraz wyraźniej z każdym miesiącem, z mgłą wicy chaosu, pomimo jego wzrostu, wyłaniała się konsekwentna linia polityki i systemu. Coraz jaśniejsze stawało się, że nie tylko błędy ludzkie, wynikające ze złej obsady personalnej, wieszają kamień młyński u szyi społeczeństwa polskiego. Do kategorii błędów nie może być zaliczony cały szereg aktów polityki państwowej, które dokonywane są według tej samej metody w Polsce, w Rumunii, na Węgrzech, w Jugosławii, Czechosłowacji. Akty te były inspirowane przez ośrodki dyspozycji, stojące ponad rządami wszystkich oswobodzonych krajów środkowej i wschodniej Europy.

Do takich aktów polityki rządu tymczasowego, łączących się w logiczną całość i wyglądających w życiu zupełnie inaczej, niż w propagandzie, do takich posunięć o charakterze strukturalnym należy akcja wymiany pieniędzy, akcja niemniej tajemnicza, jeśli chodzi o swe cele, niż zagadkowy stosunek do RGO i zniszczenie pomocy społecznej w chwili największego nasilenia potrzeb ludności.

Zgodnie z pogłoskami, które poprzedzały wejście armii czerwonej, mniej więcej w 10 dni po zmianie okupacji ukazało się z datą wsteczną o blisko miesiąc obwieszczenie, unieważniające banknoty banku emisyjnego, które praktycznie już nie kursowały. Termin wymiany był wyznaczony na dziesięć dni po ogłoszeniu obwieszczenia. W ten sposób zalegalizowano stan pustki pieniężnej i zamętu gospodarczego w długim okresie czasu. Sama wymiana trwała tylko trzy dni i była dokonywana przez trzy instytucje w godzinach urzędowych. Na to, aby dostać się do ich kasy trzeba było stać w ogonku od godziny 5 rano. Pomimo niebywalej długości tych ogonków przynajmniej jedna trzecia spośród 6.000 mieszkańców miasta nie zdążyła w tych paru dniach dokonać wymiany. Prasa rządowa tłumaczyła potem, że pieniędzy na wymianę zabrakło, gdyż ilość banknotów była ściśle wyliczona odpowiednio do liczby ludności, uprawnionej do wymiany (nie wiadomo, jak obliczono tę liczbę) i były osoby, które wymieniały kwoty znacznie wyższe,

niż przewidywano — w drodze nielegalnej -- z krzywdą dla reszty ludności. Istotnie, nielegalne możliwości wymiany, aczkolwiek bardzo wąskie, istniały w pewnych miejscowościach, a rozporządzali nimi członkowie PPR, którzy podejmowali się wymiany „na boku”, przy czym właściciel pieniędzy otrzymywał 10 do 20 procent wpłaconej kwoty w nowej walucie, pozostałe zaś 80 do 90 procent zagarniał pośrednik i jego wspólnik w instytucji wymieniającej.

Wolno było wymienić 500 złotych na kartę rozpoznawczą. Osoby, które kart tych nie posiadały, nie mogły dokonać wymiany na podstawie zastępczych dokumentów tożsamości. Karty rozpoznawcze osób, liczących poniżej 18 lat do wymiany nie uprawniały. Oznaczało to, że matka trojga dzieci miała prawo wymienić tylko 500 złotych, a więc równowartość w owym czasie 25 kg ziemniaków, półtora kg tłuszczu, lub 7 kg chleba. Całą resztą posiadanych pieniędzy, można było wytapetować sobie ściany. Wprawdzie obwieszczenie nakazywało wpłacenie nadwyżek ponad 500 złotych do depozytu, z którego potem miały być wypłacane ratami odnośne kwoty miesięczne. Duża część ludności wypełniła i ten nakaz, ale nie spotkałem potem nikogo, kto by zgodnie z zapowiedzią obwieszczeń urzędowych otrzymał zwrot choć części tego, co złożył do depozytu. Konta bankowe i wkłady oszczędnościowe nie podlegały wymianie, co oznacza, iż kwoty ulokowane w bankach, lub w instytucjach kredytowych zostały uznane za nie istniejące.

Nie podlegały wymianie również fundusze społeczne. Sama tylko RGO w Krakowie straciła w ten sposób 12 milionów złotych, w znacznej mierze pochodzących z ofiarności publicznej na cele pomocy ludności, wysiedlonej z Warszawy po powstaniu.

Wymiana była przeto straszliwą *katastrofą* gospodarczą i społeczną. Podcinała jednocześnie korzenie gospodarki ogólnej, niszcząc wielką część majątku społecznego i stawiała pod znakiem zapytania byt indywidualny setek tysięcy ludzi. Uderzała ona najsilniej w szerokie masy ludności wysiedlonej z jej siedzib, najbardziej upośledzonej przez los oraz w inteligencję pracującą i proletariat. Z programu gospodarczego, jaki wymiana przyniosła w życiu zbiorowym i indywidualnym — wyszła całe tylko ta część płynnego majątku społecznego, która była ulokowana w walutach obcych.

Reforma rolna.

Równocześnie z wymianą pieniędzy, przeprowadzono z tym samym dziwnym pośpiechem reformę rolną.

Polegała ona na tym, że obszary dworskie podzielono głównie między służbę folwarczną i małorolnych. Przydział ziemi był zależny od liczby zgłaszających się kandydatów. Teoretycznie parcele miały obejmować 5 ha, a więc obszar niezdolny w polskich warunkach uprawy do wyżywienia rodziny chłopskiej.

Przeważnie jednak bezrolni otrzymywali po 1 i pół, 2, 3 ha, ponieważ tak wypadało z podziału między tyłu chętnych ilu się zgłaszało. Ziemię rozdawano bez inwentarza, bez narzędzi pracy, bez prawa stawiania zabudowań.

Rozgraniczenie parcel przeważnie pozostawiano zainteresowanym między sobą. Funkcje administracyjne urzędników, którzy przeprowadzali reformę rolną, polegały głównie na zorganizowaniu zebrań chłopskich, wygłoszeniu przemówienia propagandowego i rozdania zaświadczeń z tytułami własności.

Obojętym wymianą pieniędzy reforma rolna tak przeprowadzona — była drugim katastrofalnie niszczącym uderzeniem w podstawy gospodarcze kraju, w przeważającej mierze rolniczego, jakim jest Polska. Zniszczyła ona większe i średnie warsztaty produkcji rolnej, nie tworząc warunków dla rozwoju tej produkcji w oparciu o 5 hektarowe, niesamowystarczalne gospodarstwa. Zakaz stawiania zabudowań na rozparcelowanych gruntach oraz brak inwentarza prowadzi te nowoutworzone gospodarstwa do zupełnej fikcji z punktu widzenia zarówno ich roli społecznej, jak i możliwości utrzymania rodzin rolników, którym przydzielono ziemię (służba folwarczna), nie dając warunków jej uprawy. Szeroka propaganda zasiewów i szerzenie świadomości obowiązków obywatelskich wśród chłopów bez odpowiedniej pomocy technicznej i akcji fachowo-instrukcyjnej przy niskim poziomie gospodarki nie rozwiąże sytuacji.

Niewątpliwie skutkiem tak przeprowadzonej reformy rolnej będzie z jednej strony głód w miastach, z drugiej zaś — konieczność kolektywizacji niesamowystarczalnych gospodarstw.

Za jednym zamachem dokonano pauperyzacji nie tylko ziemian wyrzucanych bez odszkodowań, z prawem zabrania 10 kg bagażu ręcznego, ale również i części chłopów, których likwidacja folwarków pozbawiła zarobków i deputatów za pracę najemną

i którym w zamian — reforma rolna dała ziemię bez możliwości utrzymania się z jej uprawy.

Na tym tle reforma rolna jest całkowicie niepopularna wśród ludności wiejskiej, która ogólnie nie wierzy w trwałość utworzonego tą drogą stanu rzeczy.

Niezależnie od dalszego pogorszenia i tak wadliwej struktury rolnej — reforma doprowadziła do likwidacji dobytku kulturalnego, nagromadzonego w dworach. Książkami z bibliotek chłopcy palili w piecach. Zniszczeniu uległo wiele kolekcji mebli antycznych, obrazów itp. Niezależnie od ziemian reforma rolna wyrzuciła ze dworów z dnia na dzień tysiące uchodźców z Warszawy, którzy w dworach znaleźli przytułek po Powstaniu. Obecnie zostali oni pozbawieni po raz drugi dachu nad głową i gruntu pod nogami i po raz drugi wygnano ich na straszliwą poniewierkę do miast, które nie zostały zniszczone, ale uległy niebywałemu przeludnieniu, ponieważ musiały przyjąć uchodźców z miast zniszczonych oraz część wysiedleńców z Ziemi Wschodnich. Trudności mieszkaniowe, nie mówiąc o zarobkowych, są w tych miastach olbrzymie, a powiększają je znacznie nowoutworzone urzędy mieszkaniowe, o których będziemy jeszcze mówić.

Rabunek bydła, dewastacja produkcji.

Trzecim ciosem w podstawy dochodu społecznego kraju jest masowe wywożenie do Rosji bydła, maszyn fabrycznych i zapasów towarów na składzie.

Miarą strat, poniesionych przez Polskę skutkiem rabunku armii czerwonej jest szacunek wartości samych tylko wywiezionych do Rosji zapasów cukru ze składów cukrowni. Przyjmując za podstawę hurtową cenę rynkową, obliczono, że do końca marca wartość wywiezionego cukru wynosiła 30 miliardów zł (w tym samym czasie przybliżona wartość obiegu pieniężnego wynosiła około 10 miliardów złotych).

Dewastacji urządzeń produkcyjnych towarzyszył zastój w uruchamianiu nieczynnych przedsiębiorstw w związku z zapowiedziami upaństwowienia i wywłaszczenia właścicieli bez odszkodowań. W wielu wypadkach upaństwowienie powodowało dezorganizację produkcji przez zarządy komisaryczne przedsiębiorstw dobierane bez względu na kwalifikacje fachowych kandydatów i obsadzone niekiedy przez krawców, szewców, organistów itp.

Deflacja i inflacja.

Jeśli na tym tle zestawimy wszystkie posunięcia gospodarcze tzw. rządu polskiego, otrzymamy obraz, na tle którego sprawa wymiany pieniędzy stanie się bardziej zrozumiała. Wymiana była częścią ogólnego planu, realizowanego z konsekwencją, której linię widać nawet wśród chaosu. Plan ten wzorowany na podobnych operacjach w Rosji sowieckiej był w swej realizacji na naszym terenie tym groźniejszy w skutkach, im większe było zubożenie społeczeństwa przez okupację niemiecką, działania wojenne i dewastację narzędzi produkcji oraz grabież surowców przez armię czerwoną.

Propaganda rządowa przedstawiała wymianę pieniędzy jako pewnego rodzaju „bohaterstwo” władz, które powzięły tę decyzję w interesie publicznym, choć wiadomo było z góry, że będzie ona niepopularna. Decyzja ta miała być rzekomo podyktowana koniecznością uzdrowienia sytuacji na rynku pieniężnym, zabagnionej przez inflację tzw. młynarek w okresie niemieckim. Gdyby rząd tymczasowy prowadził istotnie na wszystkich odcinkach politykę konsekwentną w kierunku deflacyjnym, można byłoby traktować poważnie te wyjaśnienia i ograniczyć dyskusję do sprawy sposobu przeprowadzenia wymiany.

Rzeczywistość jednak wygląda o tyle inaczej, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż w zakresie zaspakajania potrzeb i wydatków państwa prowadzona jest polityka inflacyjna. Wzrost obiegu od marca do początku sierpnia oceniany był w przybliżeniu na dwukrotny. W okresie wymiany, gdy brakowało banknotów dla znacznej części ludności — po terenach Polski, zajętych w zimowej ofensywie armii czerwonej — zaczęły jeździć limuzyny z dobrze ubranymi panami oraz z walizkami pełnymi nowych złotych, prosto spod prasy. Skupywali oni masowo dolary i złoto oczywiście po kursie odpowiednio niskim, skutkiem wielkiej podaży — wywołanej powszechnym brakiem środków do życia i szybkim upływaniem zasobów przez ich posiadaczy. Nie ma wątpliwości, że państwo rozporządza wielkim aparatem nieoficjalnego skupu obcych walut i złota i że jest ono jedynym nabywcą na czarnej giełdzie za pośrednictwem swych agentów.

Skutkiem zniszczenia prywatnego życia gospodarczego, zastąpienia znacznej części handlu przez spółdzielczość i unieruchomienia wielkiej ilości zakładów przemysłowych, jak również w związku z wielką korupcją w urzędach skarbowych, wydatki państwowe nie mogą być pokrywane z nikłych i zmniejszających

się stale wpływów podatkowych, muszą zaś być pokrywane w drodze inflacji. Górną granicę emisji określają jedynie trudności techniczne, związane z drukiem banknotów w Moskwie. Dlatego, mimo inflacji, rząd odczuwa pewne trudności.

Skutki inflacji występują zazwyczaj w dwóch kierunkach: w postaci stałej wyższości cen artykułów żywnościowych, o ile nie jest ona neutralizowana przez dobrze zorganizowany system kartkowy i ogólnego ożywienia gospodarczego. W okresie niemieckim ceny zwyżkowały, ale równocześnie zwyżkowały i dochody na tle ogólnej koniunktury, związanej z rozbudową produkcji zbrojeniowej i wielkich możliwości zarobkowych, płynących z handlu artykułami kontyngentowymi na wolnym rynku. Obecnie sytuacja wygląda o tyle inaczej, że system kartkowy na odcinku aprowizacji istnieje tylko w teorii, skutkiem czego zwyżka cen artykułów żywnościowych jest odczuwana w większym stopniu, niż w czasach niemieckich. Równocześnie zaś nie ma ożywienia gospodarczego, skutkiem zniszczenia produkcji i jej zastoju, sposobu przeprowadzenia wymiany, zastąpienia handlu prywatnego przez spółdzielczy i wreszcie — co najważniejsze — zaniku zarobków, związanych z handlem artykułami kontyngentowymi. Istnieje paradoksalna sytuacja, polegająca na tym, że jednocześnie prowadzi się politykę deflacyjną i politykę inflacyjną. Deflacja na odcinku płac uderza w obywatela niemniej boleśnie, jak zwyżka cen, wywołana przez inflację.

Pieniądz jest na rynku w dużej ilości dla zaspokojenia potrzeb państwa, a jednocześnie jest go bardzo mało dla zaspokojenia potrzeb obywatela, który nie ma możliwości osiągnięcia takich zarobków, jakie są potrzebne wobec rosnących wydatków. Dysproporcja między *kosztami życia*, a *środkami do życia* jest olbrzymia i stale wzrasta, niedobory budżetowe pokrywane są ze sprzedaży ubrań i urządzeń mieszkalnych. Ci, którzy skończyli wyprzedaż, są w nędzy; nędza grozi wszystkim, nie należącym do wąskiej kasty uprzywilejowanej, i nie mających dostępu do tzw. żłobu. Tak np. Zofia Nałkowska otrzymała 100.000 zł za marną powieść, drukowaną w tygodniku „Odrodzenie.”

Gdyby rząd prowadził na wszystkich odcinkach konsekwentną politykę deflacyjną, taryfa kolejowa nie zostałaby przezzeń wielokrotnie podwyższona w stosunku do jej norm z czasów niemieckich. Podwyżka ta została umotywowana przez premiera Osóbkę, jako konieczna dla walki z paskarstwem. Tę samą

walkę przeprowadzono np. w zakresie handlu artykułami monopolowymi. Jej punktem wyjścia było uznanie dawnej ceny w handlu nielegalnym za cenę urzędową. A więc np. papieros egipski, który dawniej monopol sprzedawał hurtownikowi w ramach przydziału za 20 groszy, obecnie ten sam monopol sprzedaje po 1.50 zł. Jeśli dawniej różnica między ceną kontyngentową a ceną rynkową stanowiła zysk pośredników prywatnych, czyli tzw. paskarzy, to dziś konsument płaci to samo co dawniej, natomiast zysk paskarza prywatnego przejął paskarz państwowy.

Państwo mówi o polityce deflacyjnej i konieczności obniżki cen, w zakresie jednak tych artykułów, których ceny samo ustala jako producent monopolowy — prowadzi ono politykę cen inflacyjnych. Różnica między paskarzem prywatnym a paskarzem publicznym jest ze stanowiska konsumenta o tyle niekorzystna, że paskarza prywatnego można było ścigać przed sądem, opisywać w prasie itd. natomiast za nowego paskarzem, który nie potrzebuje się obawiać odebrania mu przydziału w razie zbyt daleko idących wykroczeń na szkodę konsumenta — stoi potężny aparat bezpieczeństwa i propagandy, który nie dopuszcza żadnych zarzutów i gwarantuje bezkarność.

Propaganda rządowa atakuje również paskarstwo w zakresie handlu artykułami żywnościowymi. Pobór do pracy przymusowej osób nie posiadających żadnego określonego zatrudnienia i łapanki na handlarzy, przewożących żywność ze wsi do miast mają przyczynić się do uzdrowienia stosunków aprowizacyjnych. Hurtowy aparat zbiorczy i rozdzielczy odebrano z rąk prywatnych i powierzono spółdzielniom „Społem” oraz samopomocy chłopskiej, przydzielając tym instytucjom kilkadziesiąt samochodów ciężarowych dla obsługi całego kraju. „Społem” jest bardzo silnie zbiurokratyzowane, a równocześnie panują w nim bardzo często nadużycia, o czym świadczą ataki prasy rządowej, która uparczywie twierdzi, że całą odpowiedzialność za fatalny stan rzeczy w zakresie aprowizacji kraju ponoszą „sabotaże reakcji.”

Zmora głodowej śmierci.

Jeśli pod hasłem walki z paskarstwem zostanie zniszczona również możliwość detalicznego rozprowadzania artykułów pierwszej potrzeby po cenach rynkowych, miasta będą zdane tylko na przydziały kartkowe. Gdyby system kartkowy funkcjonował

w Polsce tak, jak w Czechach, lub w okupowanej przez Anglosasów zonie niemieckiej, gdyby na kartki można było dostać wszystko to, co jest potrzebne do życia — walka z paskarstwem, z prywatną i pokątną aprowizacją miałyby pełną uzasadnienie. Dotychczasowe jednak doświadczenia wskazują, że rząd posiada wielką umiejętność niszczenia, natomiast na miejsce tego, co zniszczył nie potrafi, albo nie chce budować nie tylko czegoś lepszego, ale w ogóle czegokolwiek. To co dziś reprezentują praktyczne przydziały handlowe (z których korzystają tylko pracujący) jest po prostu naigrawaniem się z potrzeb ludzkich. Przydziały te w najlepszym razie dają jedną piątą niezbędnych środków do życia. Oparcie aprowizacji na dzisiejszym systemie kartkowym — którego poprawa w istniejących warunkach i przy obecnej obsadzie personalnej władz administracyjnych jest mało prawdopodobna — oraz zniszczenie wolnego rynku, byłoby wyrokiem śmierci głodowej na wszystkich mieszkańców miast. Wyjątek stanowiliby członkowie PPR korzystający z „cichych” przydziałów ze strony spółdzielni zamkniętych dla zwykłego śmiertelnika.

Ta śmierć głodowa i tak jest zmorą, która wisi nad krajem skutkiem wyniszczenia inwentarza i zasiewów, objędenia wsi przez szarańcze armii czerwonej, wywiezienia wielkiej części maszyn, zniszczenia warsztatów pracy i zwiężenia możliwości zarobków. Polityka rządu idzie w sposób coraz bardziej widoczny pod dymną zasłoną kłamstwa propagandowego, w kierunku przybliżenia tej zmory. Można to uzasadnić jedynie istnieniem jakichś celów zagospodarczych, którym służyć ma stworzenie warunków gospodarczych sprzyjających ich realizacji.

Tak samo jak walka z paskarstwem jest walką z człowiekiem-konsumentem, który chce żyć, tak i „bohaterstwo” niepopularnej polityki w zakresie wymiany pieniędzy i utrzymania płac na niskim poziomie nie jest bohaterstwem, lecz oszustwem. Celem tego oszustwa jest osiągnięcie pełnego zwycięstwa w toczącej się nierównej walce między państwem a ogółem obywateli. Walka ta ma doprowadzić do stworzenia systemu życia, w którym wszyscy obywatele — doprowadzeni do rozpacz i nędzy — staliby się najszybciej niewolnikami i pozwoliliby poganiać siebie bez oporu, jak stado zwierząt pociągowych.

Powszechna pauperyzacja, powszechne wyrównanie w dół jest też swego rodzaju sposobem niwelacji różnic społeczno-kulturalnych między jednostkami i klasami. Ale poza tym jest naj-

prostsza i najkrótszą drogą do przełamania silnych oporów psychicznych przeciw wychowaniu społeczeństwa w duchu kultury wschodniej, narzuconej mu przemocą i obcej zarówno jego mentalności, jak i obyczajom.

Jak dalej zobaczymy pauperyzacja powszechna łączy się z przymusem pracy, a ten ostatni stanowi jedną z form przymusowego upolitycznienia w duchu zgodnym z dążeniami wychowawczo-kulturalnymi systemu.

ROZDZIAŁ III

„Obywatel“ czy „poddany“.

Przymus pracy.

Jak wiadomo, w Sowietach obok równania gospodarczego w dół drugim ważnym środkiem wychowawczym jest system niewolnictwa pracy. Początki tego systemu w Polsce widać już wyraźnie w ciągu ostatnich miesięcy. Istnieje bowiem wszechstronna presja, zmierzająca do zmuszenia wszystkich do tzw. pracy dla państwa. Trzeba pracować, albo w urzędzie, albo w przedsiębiorstwie posiadającym znaczenie państwowe - twórcze. Obowiązek pracy „dla dobra generalnego gubernatorstwa” i „wielkoniemieckiej Rzeszy” istniał już w czasach niemieckich, ale można się było od niego uchylać dzięki tzw. fikcyjnym dowodom zatrudnienia. Dziś jest to z wielu względów niemożliwe.

System aprowizacji kartkowej w czasach niemieckich obsługiwał całą ludność. Dziś kartki otrzymują tylko pracujący i te kategorie ludności, które mają prawo nie pracować (starcy i dzieci). Równocześnie za pracę nie uważa się tych zarobków, które mogą zapewnić egzystencję. Są to zarobki pochodzące z handlu, któremu oddaje się wielka część ludności. Handlu, oczywiście nielegalnego, to znaczy polegającego na przewożeniu towarów z jednego miejsca na drugie. Obok ludzi sprytnych istnieją jednak szerokie rzesze osób, które nie potrafią zarabować w ten sposób.

Część tych osób pracuje w urzędach i fabrykach na stanowiskach bardzo nisko płatnych, nie odpowiadających ich kwalifikacjom fachowym. Część zaś nie posiada żadnej pracy, pomimo usilnych starań. Bezrobocie — choć paradoksalnie to brzmi w obliczu wielkich potrzeb gospodarczych Polski — jest zjawiskiem, o którym ze względów propagandowych nie mówi się, aczkolwiek występuje ono w poważnym natężeniu. W szczególności bezrobocie dotyka inteligencję i pół-inteligencję fachową, z wyjątkiem lekarzy. Natomiast pomimo znacznego zmniejszenia przez wojnę liczby inżynierów i techników (w roku 1939 było 22.000 inżynierów; zarejestrowało się ostatnio w związkach zawodowych ok. 7.000), duża część, pozostałych w kraju, inżynierów nie może dostać pracy w swoim fachu. Dowodzą tego bardzo liczne ogłoszenia w rubrykach poszukujących pracy, zwłaszcza na terenie Śląska. Trudności w zdobyciu zatrudnienia dla fachowców w przedsiębiorstwach przemysłowych wiążą się z dewastacją i dezorganizacją polskiego życia gospodarczego oraz z obsadą kierownictwa przedsiębiorstw przez robotników na miejsce inżynierów, stosowaną ze względów demagogiczno-propagandowych.

Brak kartek dla ludności nie pracującej nie jest jednak bodźcem zachęcającym do pracy, ponieważ kartki w najlepszym razie pokrywają jedną czwartą potrzeb żywnościowych rodziny dwu lub trzysobowej, której głowa pracuje w urzędzie państwowym.

Bez kartek można żyć. Natomiast nie można żyć bez mieszkania. Do *mieszkania zaś mają prawo tylko pracujący* i to jest głównym czynnikiem presji w kierunku objęcia wszystkich przymusem pracy. Praca dla państwa, to urząd, lub fabryka. Niektóre tylko wolne zawody, np. lekarski mogą być podciągane pod tę kategorię. Natomiast rzemieślnicy, adwokaci, kupcy legalni itp. uznawani są za użytecznych ze stanowiska państwowego o tyle, o ile należą do właściwego związku zawodowego oraz o ile należą do jednej z czterech partii politycznych, działających zgodnie z wolą i polityką władz państwowych.

Kontrola nad życiem prywatnym.

Kontrola nad życiem prywatnym obywatela zaczyna się od domu, w którym on mieszka. Jest to kontrola polityczno-wychowawcza, sprawowana przez tzw. komitet domowy. Stanowi on najniższą komórkę penetracji policyjno-wywiadowczej z jednej

strony, a z drugiej — ekspozyturę najniższego szczebla aparatu propagandowego (gazety ściennie i komunikaty w ramach domów). Pretekstem powołania tych komitetów do życia są cele propagandowe. Praktyka wskazuje jednak, że stanowią one tylko fasadę, za którą ukrywa się istotny cel: inwigilacja.

Na terenie wojewódzkiej rady narodowej w Krakowie ob. Statter wyraźnie podkreślił — według relacji prasy — że zadaniem komitetu jest przede wszystkim uchwycenie osób nie meldujących się, a więc podejrzanych o to, że są ukrywającymi się Volksdeutsche. Praktycznie, kontrola ta poprzez wgląd w księgi meldunkowe sięga daleko dalej. Według informacji prasowych, jądrem komitetów domowych są mieszkający w danym domu członkowie związków zawodowych. W istocie pod tą formą występują przedstawiciele PPR przeważnie nowi lokatorzy, wprowadzeni przez urzędy mieszkaniowe drogą przydziału lokali do domów, oddanych pod ich obserwację.

W celu ułatwienia zadań tych ludzi wydane zostało zarządzenie, że na drzwiach wejściowych każdego lokalu musi wisieć aktualny spis wszystkich mieszkańców. Komitety domowe sprawdzają, czy spisy te są zgodne z meldunkami. Przedmiotem zaś szczególnej ciekawości przewodniczących komitetów jest przede wszystkim wyjaśnienie, czy i gdzie dana osoba pracuje, a jeśli nie pracuje — z czego żyje i skąd przybyła; jeśli mieszka niedawno — co robiła w czasach niemieckich i w okresie niepodległości. Komitety domowe podlegają komitetom blokowym, obejmującym kilka, czy kilkanaście domów, te zaś z kolei obwodowej placówce milicji, reprezentującej lokalną odnogę władz bezpieczeństwa. Współpracownikami oraz informatorami przewodniczących komitetów domowych są dozorczy domów, którzy ponadto, jako należący do związku zawodowego dozorców są często wzywani na odprawy z udziałem agentów bezpieczeństwa, należących do władz związku.

W ten sposób każdy obywatel znajduje się w ewidencji i jest włożony do odpowiedniej szufladki policyjnej. Od tego, z czego żyje zależy do jakiej szufladki dostanie się jego nazwisko. Jeśli podstawy jego egzystencji nie są bliżej określone, staje się on przedmiotem ściślejszej obserwacji, nie tylko w domu, w którym mieszka, lecz również i poza nim. Agenci tajni zaczynają chodzić za takim obywatelem i choć nie zawsze kończy się to aresztowaniem od razu — zainteresowania tego rodzaju nie wróżą nic dobrego.

Niezależnie od tych funkcji komitet domowy pozostaje w kontakcie z urzędem mieszkaniowym, który w poszukiwaniu mieszkań, nadających się do przydziału w całości lub częściowo — zbiera informacje o osobach ze stanowiska państwowego, nie aktywnych. Osoby te nie mają bowiem prawa do mieszkania i podlegają eksmisji, dokonywanej w ten sposób, że ich lokale przyjaciela się komu innemu. Aibo też, w najlepszym razie, zagęszcza się przez wprowadzenie nowych, odpowiednio dobranych lokatorów, zobowiązanych do usług wywiadowczych.

Sytuacja mieszkaniowa i inwigilacja domowa nie jest jedynym bodźcem presji, zachęcającej do „pracy dla państwa”. Osoby podróżujące narażone są na obławę i legitymowania na dworcach kolejowych i szosach. Brak dowodu zatrudnienia, podobnie jak brak dowodu zameldowania jest podstawą do zaareztowania. Że zaś biura personalne urzędów i instytucji publicznych obsadzone są przez PPR, przeto dowód zatrudnienia posiadają tylko ci, którzy istotnie pracują. O żadnych fikcjach, jak w czasach niemieckich nie ma dziś mowy.

Jeszcze jednym czynnikiem presji jest obawa przed poborem do armii Żymierskiego. Ludzie obawiają się go tak samo, jak za czasów niemieckich obawiali się złapania do robót. Warunki życia w armii Żymierskiego pod dowództwem rosyjskich, wrogo do Polaków usposobionych oficerów są równie ciężkie, jak warunki życia na robotach w Rzeszy. Panuje głód a silne szpiegostwo polityczne stoi na straży niewolniczej dyscypliny; poza tym zaś grozi wywiezienie na dodatkowe przeszkolenie do Rosji.

Inteligencja jest niechętnie dopuszczana do szkół podchorążych, jako element zachowujący się dzięki swemu uświadomieniu opornie wobec tzw. wychowania politycznego. Zresztą z punktu widzenia opłakanych warunków życia w armii Żymierskiego nie ma różnicy między losem oficera i losem szeregowca. Kasta uprzywilejowana, podobnie jak w armii czerwonej, są tylko oficerowie polityczno — wychowawczy, którym powodzi się lepiej. Ale nie każdy pretenduje do tego stanowiska i nie każdy, kto chce je objąć, może je otrzymać.

Najlepszym sposobem wykręcenia się od wojska jest praca w urzędzie państwowym, fabryce państwowej, na kolei czy na poczcie. To jest również czynniki zachęcający do „mobilizacji sił twórczych” w szeregach pracowników najemnych.

W istniejących warunkach koniecznością życiową staje się posiadanie takiej pracy, która uwalnia od podejrzeń inwigilacji

w domu, aresztowania w łapance lub poborom do wojska. Punkt ciężkości jednak kłopotów dnia codziennego przenosi się po uzyskaniu takiej pracy na inną płaszczyznę. Posada nie daje przeważnie środków utrzymania, a zabiera czas potrzebny na zarobkowanie wolnym handlem, lub rzemiosłem (np. wypiek ciastek, produkcja cukierków, cerowanie pończoch itp.).

Przymus pracy, o ile się ją dostanie, jest przeważnie przymusem nędzy. Mając do wyboru albo wolne zarobkowanie, przy zagrożeniu mieszkania i bezpieczeństwa osobistego, albo utrzymanie mieszkania kosztem zarobku — wybiera się przeważnie to drugie wyjście, jako mniejsze zło. Wydajność pracy i użyteczność społeczna pracownika, w ten sposób zmuszonego do pracy najemnej, jest oczywiście minimalna. Podejmuje on pracę zarobkową wieczorem i w nocy, skoro w dzień nie ma na nią czasu skutkiem posady, albo też wyrównuje niedobory budżetowe drogą łapownictwa i kradzieży w miejscu pracy.

Demoralizacja i korupcja w urzędach, rozkradanie magazynów spółdzielni przez ich pracowników a surowców i części maszyn przez robotników fabrycznych — oto skutki tej „mobilizacji wszystkich sił dla dobra państwa i dzieła „odbudowy” w warunkach powszechnej pauperyzacji, jaką niesie ustrój przymusu pracy, wynagradzanej według norm głodowych. Ale równocześnie wszechmocne państwo — Moloch uzyskuje sukces. Każdy zmuszony do pracy „dla jego dobra” staje się już bez reszty niewolnikiem. W miejscu pracy obowiązuje tzw. lojalność polityczna, czyli wielka powściągliwość w wypowiedaniu poglądów o sytuacji. Obowiązuje — skutkiem rozgałęzionej obserwacji tajnej, podsłuchów telefonicznych i tym podobnych środków kontroli wykonywanej przez biuro personalne, które rozporządza siecią donosicieli i jest obsadzone przez agentów PPR'u bezpieczeństwa.

Przymus pracy a przymus poglądów politycznych.

Biuro personalne kontroluje przede wszystkim prawomyślność polityczną pracownika. Wyraża się ona nie tylko w jego wypowiedziach wobec kolegów i przełożonych, ale również w udziale w tzw. pracy społecznej. Polega ona na regularnym uczęszczaniu na zebrania związków zawodowych, oraz na — nie występowaniu na tych zebraniach z żadną inicjatywą.

Zadaniem uczestnika jest „entuzjastyczne” oklaskiwanie mówców partyjnych z prezydium i głosowanie przez aklamację za rezolucjami protestacyjnymi, lub wiernopoddańczymi przedstawianymi przez prezydium na zlecenie władz wyższych. Rezolucje te stanowią potem materiał do propagandy, uzasadniającej konieczność jakichś posunięć niepopularnych a zamierzonych przez rząd wskutek „jednolitej postawy opinii publicznej”. Posunięcia te przygotowuje się właśnie przez organizowanie manifestacji, zebrań i wieców, których uchwały zajmują potem szpalty dzienników rządowych.

Członkowie związków zawodowych, do których należą wszyscy pracujący, zarówno najemni jak i w wolnych zawodach są — pod kontrolą, sprawdzającą ich obecność — popędzani na te uroczystości, aby w ich ramach „dawać wyraz” kierowanej przez rząd i PPR „woli ludu”. W ubezpieczalni społecznej jednego z miast na Pomorzu widziałem ogłoszenie, wzywające wszystkich pracowników nieobecnych na jakimś wiecu, który odbył się w poprzednim dniu — do złożenia w biurze personalnym wyjaśnień z dołączeniem świadectwa lekarskiego.

Oczywiście, o żadnych strajkach, ani wystąpieniach pracowników na tle płac, czasu pracy itp. nie ma mowy, ponieważ w warunkach szeroko rozgałęzionej tajnej obserwacji policyjnej nie ma możliwości prowadzenia jakiegokolwiek agitacji. Tego rodzaju „reakcyjne” i „antypaństwowe” posunięcia nie cieszą się przychylnym stosunkiem władz bezpieczeństwa, przy czym jednak aresztowania „elementów” faszystowskich wśród robotników, manifestujących swe niezadowolenie z głodowych płac, odbywają się zawsze bardzo cicho.

Związki zawodowe są pewnego rodzaju niższym szczeblem partii politycznych, do których werbują członków w ten sam mniej więcej sposób, w jaki zmuszają ich do udziału w wiecach.

Werbunek do partii dokonywany jest przeważnie w drodze administracyjnej.

Otrzymanie przydziału sklepów, warsztatów rzemieślniczych, lub mieszkań po niemieckich było uzależnione od przedstawienia zaświadczenia popierającego ze strony jednej z czterech partii oficjalnych, praktycznie zaś starania miały najlepszy skutek w wypadku, gdy petent wstępował do PPR. Jeśli bowiem o dany lokal starały się dwie osoby, z których jedna przedstawiała opinię PPR a druga np. PPS — zwyciężał członek PPR-u ako partii przodującej w zespole stronnictw tzw. czwórporozumienia.

Z drugiej strony przyjęcie do PPR wymagało odpowiednich stosunków, aby zdobyć podpisy dwóch członków wprowadzających, którzy musieli zagwarantować, że przeszłość polityczna kandydata jest im znana i że nie budzi ona zastrzeżeń. Przeszłość tę badają zresztą i władze bezpieczeństwa, co narażać może osoby znane z przekonań antykomunistycznych a obecnie zgłaszające się do PPR, na aresztowanie. Z drugiej strony zmiana przekonań i wstąpienie do PPR, lub innych odnog monopartii ludzi dawniej znanych z przekonań endeckich czy sanacyjnych jest możliwa w wypadkach, gdy nazwiska tych osób są wystarczająco głośne, aby je wykorzystać dla celów propagandowych, a morale „nawróconych” — dość miękkie, aby nie trzeba się było obawiać z ich strony fałszywej gry.

Wypadki „nawróceń” na PPR w celu przystosowania się do sytuacji gospodarczej są mimo wszystko dość rzadkie. Łagodniejszą formą nawrócenia jest wstąpienie do stronnictwa demokratycznego, fałszywego str. ludowego, lub fałszywego PPS, co jest najłatwiejsze, ale też daje najmniejsze korzyści z punktu widzenia życiowego. W praktyce więc przydział sklepów i mieszkań po niemieckich objął przede wszystkim zaangażowanych już przed tym członków PPR, którzy przystąpili do dyskutowania swych zasług. W szeregu wypadków nastąpiły kumulacje w jednym ręku kilku lokali sklepowych i restauracyjnych, przydzielanych członkowi PPR. Jeszcze liczniejsze były wypadki przydzielania pojedynczym osobom zaangażowanym w PPR pozostawionych przez Niemców apartamentów wielopokojowych z pełnym urządzeniem, lub nawet kilku takich apartamentów, co pozwalało nowemu ich mieszkańcowi na wyprzedaż części mebli.

Ludność miejska, poza rzemieślnikami i lekarzami jest w znacznie gorszym położeniu, niż ludność wsi, ze względu na wyższy stopień niezależności gospodarczej od państwa. Rząd poświęca dużo starań i wysiłków osłabieniu tej niezależności przy pomocy silnie przykręcanej śruby podatkowo-kontyngentowej. Chłop stara się, jak może uchylić od tych świadczeń, przeważnie przekraczających jego możliwości, wiadomo zaś, że walka z uporem polskiego chłopca nie jest łatwa. Proces zubożenia nie omija wsi, ale dużo wolniej tam działa. Odpowiednio do tego na wsi akcja upolitycznienia komunistycznego trafia na trudności większe, niż w mieście, gdzie łatwiej jest obywatela uchwycić w kleszcze przymusu.

Upolitycznienie prowadzone jest przez szeroko rozbudowaną sieć licznych organizacji lokalnych, stanowiących odnogi systemu w terenie. Są to gminne rady narodowe, gminne i gromadzkie komitety fałszywego stronnictwa ludowego a przede wszystkim PPR, dalej tzw. samopomoc chłopska, odpowiadająca na wsi związkowi zawodowym. Inwigilacja policyjna na wsi istnieje również, aczkolwiek w zakresie słabszym, niż w miastach.

Selekcja działaczy politycznych.

Jeśli mówimy o werbunku do szeregów „demokracji”, dokonywanym metodą, najpierw zubożenia, a potem uzależnienia od państwa, które przy pomocy swej lokalnej sieci propagandowej i organizacyjno-politycznej zmiękcza opory szarego człowieka—to musimy wspomnieć i o tym, jak odbywa się praca nad montowaniem „jednolitego ideologicznie” aparatu „stronnictw” politycznych, należących do tzw. „czwórporozumienia”. Akcja ta od góry, to znaczy od strony selekcji działaczy politycznych, dopuszczanych do tych stronnictw odbywa się inaczej, niż od dołów tzn. od strony mas.

W maju, czy czerwcu br. p. Radkiewicz odpowiadał na interpelację jednego z posłów „Krajowej Rady Narodowej”, który zapytał go o przyczyny aresztowań socjalistów i ludowców przez władze bezpieczeństwa. P. Radkiewicz wyjaśnił, że „PPS” i „Str. Lud.”, powinny być wdzięczne rządowi za to, iż oczyszcza on szeregi tych „stronnictw” z elementów reakcyjnych i faszystowskich, które chcą dostać się do ich grona. Elementy te pragną tą drogą doprowadzić od wewnątrz do rozkładu „jedności narodowej”, reprezentowanej rzekomo przez „monolit czwórporozumienia” stronnictw „demokratycznych”. Rząd zaś chroni „jedność” przed dywersją, przy pomocy przykrych, lecz niezbędnych zabiegów policyjnych.

W ten sposób uzasadniono aresztowania nie tylko tych działaczy lewicowych, którzy nie mogą się pogodzić z fałszywymi stronnictwami występującymi pod nazwami dawnych stronnictw nie przystąpili do pracy na rzecz regime'u. P. Radkiewicz stwierdził oficjalnie i publicznie, że niezależnie od tej kategorii działaczy, rząd uznał również za konieczne aresztowanie działaczy, którzy wyszli z ukrycia i przystąpili do nowych stronnictw, godząc się z rzeczywistością faktów dokonanych. Unieszkodliwiono ich „na wszelki wypadek”.

Komunikat prasowy, wydany przed 1 maja zawiadamiał, że dawne legitymacje partyjne są obecnie nieważne. Ważne są tylko legitymacje, wystawione przez *obecne* władze „PPS” i „SL”. Zgłaszanie się zaś dawnych ludowców i socjalistów po nowe legitymacje, czyli zgłaszanie przez nich akcesu do fałszywych stronnictw w szeregu wypadków spowodowały aresztowania kandydatów, uznanych za niewygodnych.

Dopuszczanie osób dawniej zaangażowanych politycznie do monopartii zależy od tego, jaką opinią cieszy się ich przeszłość ze stanowiska wobec komunizmu i Rosji oraz od stosunku do pracy niepodległościowej w konspiracji. Osoby związane z Radą Jedn. Nar. są na ogół uznane za skompromitowane.

W ten sposób u dołów stronnictw werbunek ma charakter masowy, bo doły nie mają nic do powiedzenia. U góry miejsce werbunku zajmuje blokada, oparta na surowej selekcji, połączonej z umieszkodliwianiem niewygodnych osób, czy to w drodze aresztowań, czy w taki sposób... jak postąpiono z Narcyzem Wiatrem.

ROZDZIAŁ IV

Ludność osiadła i ludność wędrowna.

Gospodarka mieszkaniowa.

Szczególnie bolesną plagą, która trapi ludność osiadłą jest państwowa gospodarka mieszkaniowa. Urzędy mieszkaniowe zaczynają wprowadzać w życie plan zagęszczania mieszkań na wzór sowiecki tj. wprowadzenia takiej ilości lokatorów do każdego mieszkania, aby w żadnej izbie nie mieszkało mniej, niż dwie osoby. Mieszkania pracowników państwowych, literatów, dziennikarzy i osób zaangażowanych politycznie traktowane są pod tym względem w sposób uprzywilejowany, przy czym, jeśli chodzi o członków PPR zajmowanie przez pojedyncze osoby wielkich apartamentów budzi fermenty społeczne przeciw nowej kaście uprzywilejowanej w warunkach, gdy olbrzymia większość ludności miejskiej należy do grupy upośledzonej tj. pozbawionej mieszkań, lub narażonej na zagęszczanie i eksmisję. Urzędy mieszkaniowe dokonywują bowiem tej akcji w sposób narażający mieszkańców na wielkie niewygody, skoro w czteropokojowym mieszkaniu np. umieszcza się trzy lub cztery rodziny wspólnie użytkujące kuchnię.

W urzędach mieszkaniowych, działających w ścisłej łączności z władzami bezpieczeństwa, panuje ślepa biurokracja, nieopisana korupcja, związana z obsadą personalną tych urzędów. Stanowią one postrach ludności, która nie ma żadnej możliwości ob-

rony prawnej przed nadużyciami tej potężnej i bez nich władzy. Urzędy mieszkaniowe korzystają z dyktatorskich uprawnień. Bez ich zgody nie można wynająć pokoju sublokatorskiego i zameldować nowego mieszkańca. A niedopełnienie obowiązku meldunkowego po trzech dniach pobytu — to pewne aresztowanie na skutek donosu „Komitetu Domowego”. Procedura ubiegania się o zezwolenie na przyjęcie sublokatora, gdy właściciel mieszkania chce przyjąć swych krewnych czy znajomych — sprowadza się do tego, że musi on zgłosić urzędowi, iż posiada wolny pokój. Korzystając z tej wiadomości urząd nie udziela petentowi zezwolenia na wynajęcie pokoju osobie przezeń wybranej — lecz wprowadza do tego pokoju w drodze nakazu — swoich protegowanych. Są nimi albo ludzie z partii, albo osoby które znalazły bezpieczną drogę do łapówki w urzędzie.

Losy ludności z ziem wschodnich.

Najbardziej może charakterystycznym przykładem stosunku polityki państwowej do potrzeb człowieka jest, obok polityki gospodarczej i społecznej sprawa przesiedleń i wędrowek ludności.

Tragedia pogarszających się warunków bytu i niepewność egzystencji ludności osiadłej, która ma jeszcze z czego się wyprzedawać (o ile mienie jej nie zniszczyły działania wojenne) — jest jeszcze rajem wobec tego, co przechodzi człowiek, podlegający przymusowemu przesiedleniu, w warunkach znacznie gorszych, niż te, które towarzyszyły „ewakuacji” ludności cywilnej z Warszawy przez Pruszków po Powstaniu.

Dotyczy to z jednej strony Ukraińców, wyrzucanych na teren Republiki Ukraińskiej, z drugiej zaś — niedobitków ludności polskiej spoza „Linii Curzona”. Niedobitków, bo jest to tylko część, ocalała z licznych pogromów, aresztowań i zsyłek na Sybir. W styczniu br. w samym Wilnie były 32 więzienia, urządzone według systemu sowieckiego w piwnicach domów prywatnych. W więzieniach tych w ciągu zimy aresztowani wymierali często z powodu opłakanych warunków zdrowotnych, spania na betonie, złego odżywiania oraz epidemii, roznoszonych przez robactwo. Ilość Polaków, wywiezionych z ziem półn. wsch. w drugim okresie okupacji sowieckiej, to jest od r. 1944, na Syberię nie da się ująć w żadne dokładniejsze cyfry; na podstawie jednak szacunku liczbowego tej reszty ludności, która ocalała, można się orien-

tować w ogromie strat. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja ludności na ziemiach południowo-wschodnich, gdzie aresztowania sowieckie dokonały stosunkowo mniejszych spustoszeń, niż rzezie zorganizowane przez Ukraińców.

Dzisiaj ziemie te, a zwłaszcza Lwów są forsownie kolonizowane przez Mongołów i Rusomongołów z głębokiej Rosji. Istnieją poważne oznaki, zapowiadające, iż Ukraińcy będą stamtąd również w całości wywiezieni na wschód. Ocalałe z pogromu niedobitki elementu polskiego mogą, według umowy polsko-sowieckiej, starać się o pozwolenie wjazdu do Polski. Starania trwają długo, ponieważ władze bezpieczeństwa sprawdzają personalia petentów w swoich kartotekach, aby nie wypuścić nikogo, kto budzi wątpliwości „polityczne”. Zbyt gorąco okazywana przy tych staraniach chęć powrotu do Kraju spowodowała w szeregu wypadków aresztowania przed zamierzonym wyjazdem.

Po uzyskaniu zezwolenia można teoretycznie zabrać wszystkie rzeczy i udać się w podróż. Ale, oczywiście, nie ma czym. Posiadane ruchomości i bagaże stanowią tylko kulę u nogi, trzeba się ich przed wyjazdem pozbyć, sprzedając za czerwońce, które w Polsce nie mają obiegu. Osoby bardziej przedsiębiorcze usiłują przedostać się samochodami ciężarowymi armii czerwonej, które jadą z Rosji po łupy na ziemie zachodnie. Na samochody te przy pomocy wódki można się zabrać tylko w miejscowościach, przez które one przejeżdżają. A do miejscowości tych z dalszych okolic trudno się dostać. System komunikacyjny na wschód od „Linii Curzona” funkcjonuje nieporównanie gorzej, niż w granicach obecnej Rzeczypospolitej, gdzie zresztą podróże nie należą do przyjemności. Olbrzymia większość przeto osób mniej przedsiębiorczych zdana jest na łaskę i niełaskę administracyjnej repatriacji i czeka w obozach przejściowych wśród chłodu, głodu, robactwa i chorób na transporty masowe w wagonach bydłowych. Nędza i cierpienia tych wygnańców nie dadzą się opisać. Miarą ich jest tylko wygląd przybyszów i procent śmiertelności w drodze.

Los tej ludności po przyjeździe do Kraju jest równie ciężki, jak i podróż. Mimo szumnej reklamy w prasie państwo polskie nie interesuje się poważnie opieką nad tą nędzą. Repatrianci nie mają zasobów, są fizycznie wyniszczeni, pozbawieni punktów oparcia, wobec tego, że ich krewni na obecnych terenach polskich albo nie żyją, albo zostali rozproszeni i nie można ich znaleźć, albo wreszcie sami są w nędzy.

Ze strony władz państwowych tzw. „opieka społeczna” interesuje się przybyszami w stopniu nieporównanie mniejszym, niż władze bezpieczeństwa, które ich śledzą ze szczególną uwagą i często aresztują w chwili, gdy po pokonaniu ciężkich trudności i dotarcia do wymarzonego celu uchodźca z ziem wschodnich znalazł już jakieś zaczepienie dla swojej egzystencji. Aresztowania te mają na celu zapobieganie propagandzie antysowieckiej przybyszów opowiadających o swych przeżyciach za kordonem i o panujących tam stosunkach. Pomiędzy ziemiami wschodnimi a resztą Polski istnieje bowiem żelazna kurtyna, może jeszcze szczelniejsza, niż między Polską a Zachodem. Ofiarą braku informacji padają ci, którzy uniknęli prześladowań i przetrwali całą eksterminację polskości przez NKWD, Ukraińców i Litwinów na terenach Wileńszczyzny i Małopolski wschodniej. Część tych niedobitków kończy swą tragiczną wędrówkę do „oswobodzonego” kraju w więzieniu łódzkim, toruńskim lub krakowskim, które są urządzone tak samo, jak więzienie wileńskie czy lwowskie — w piwnicy domu prywatnego.

Za czasów niemieckich rodziny aresztowanych wiedziały o ich losach. Wiedziały, gdzie znadują się więźniowie; mogły się starać o przesłanie im paczek, względnie otrzymywały wiadomości o ich śmierci, co jest czasem lepsze, niż zupełny brak wiadomości. Obecnie aresztowania przez „polskie NKWD” oznaczają zagubienie człowieka bez śladu w jakiejś piwnicy, a potem w jakimś obozie na Syberii, bez możliwości dania znaku życia o sobie. System „grypsów” bowiem ze względu na odpowiednią obsadę personalną obsługi więziennej działa bardzo słabo. Wiadomości od aresztowanych nie przenikają z więzień. Natomiast od czasu do czasu poprzez ludność, która zbiera i przysyła adresatom kartki wyrzucane z transportów więzionych na wschód, pewne rodziny dowiadują się o losie uwięzionych, których czeka powolne konanie w obozie syberyjskim.

Ludność, wracająca z robót w Rzeszy.

Obok przesiedleń przymusowych na terenie Polski odbywała się do niedawna jeszcze wielka wędrówka ludów, związana z falą dobrowolnie powracających z zachodu Polaków zagnanych przez Niemców na roboty, lub do obozów koncentracyjnych. Byli to ci, którzy znaleźli się na terenach Rzeszy, okupowanych przez armię czerwoną. Z Niemiec północnych powrót był stosunkowo

łatwiejszy pod względem transportowym. Natomiast z Saksonii i Śląska ludność wracała w pierwszym okresie przeważnie pieszo. Spotykała się po drodze ze zdecydowaną nieżyczliwością armii czerwonej, która traktowała przesiadleńców jako kolaborantów niemiedkich i obrabowywała ich doszczętnie. Zmęczeni i wynędzniali ludzie ci wracali do kraju, gdzie państwo nie zrobiło nic, aby zorganizować opiekę nad przybyszami. Pozostawiono ich własnemu losowi i własnej przedsiębiorczości, bardzo utrudnionej skutkiem braku punktów oparcia, pieniędzy, wolnych mieszkań i możliwości pracy, której zdobycie nie jest bynajmniej łatwe.

Widziałem punkt etapowy dla powracających z Rzeszy Polaków w jednym z miast Polski i wolałbym nocować na mrozie, na bruku ulicznym (co zresztą jest niemożliwe wobec godziny policyjnej i niebezpieczeństw „życia nocnego”) — niż w tej brudnej budzie, której ściany i podłogi przedstawiają obraz nieprzerwanej ruchliwości wszelkiego rodzaju robactwa. W tych warunkach spanie na ziemi nie jest dobrym wypoczynkiem po trudach długiej podróży.

Na tym samym punkcie etapowym miałem też możliwość rozmawiania z uchodźcami z Rzeszy, powracającymi do Kraju nie przez Śląsk, lecz przez Czechy. Nie mieli oni słów uznania dla gościnności i opieki, jakiej w drodze przez ten kraj udzielały im czeskie organizacje społeczne. Z rozgoryczeniem mówili o zupełnym braku opieki ze strony władz polskich na terenie własnego Kraju, mniej gościnnego niż obcy. Jest to skutek pośpiesznej likwidacji Rady Głównej Opiekuńczej przez rząd tymczasowy. Jak wiadomo RGO została wchłonięta przez urzędy wojewódzkie i miejskie. Obecnie tzw. „społeczne komitety samopomocowe” stanowią tylko biurokratyczno - propagandową fikcję opieki społecznej.

Polski Czerwony Krzyż został zreorganizowany w daleko mniejszym stopniu, niż RGO i dzięki temu objawia on aktywność, mającą na celu zaspokojenie tej niewielkiej części potrzeb, jaką może zaspokoić w ramach bardzo skromnych możliwości, przy braku odpowiedniego poparcia ze strony państwa. Poza Czerwonym Krzyżem zainteresowanie przybyszami objawia tylko ten jeden organ władz państwowych, który również objął szczególną opiekę nad repatriantami ze wschodu. Mianowicie resort bezpieczeństwa, który przystąpił do ujęcia wędrowek ludności w ramy ewidencyjne i rozpoczął szczegółową rejestrację

personalną powracających z Rzeszy Polaków. Spowodowało to przetrzymywanie ich na granicy w oczekiwaniu na kolejną załatwienia sprawy w warunkach odpowiednio niewygodnych i męczących. Pretekstem dla kontroli policyjnej było, według komunikatu prasowego, dążenie do „zapobieżenia napływowi elementu niemieckiego”. Motyw ten nie wymaga komentarzy poza stwierdzeniem, że pobyt Niemców w Polsce ze względu na politykę władz bezpieczeństwa i nastroje ludności nie jest tak atrakcyjny, aby można było przypuszczać, że będą oni wracać do tego kraju. Zresztą, olbrzymia większość ludności niemieckiej z terenów wschodnich uciekła przed armią czerwoną, posuwającą się na zachód. Pod osłoną propagandową „walki z napływem elementu niemieckiego” istotnym celem weryfikacji, dokonywanej przez władze bezpieczeństwa było dążenie do umieszczenia każdego przybysza w „szufladce” ewidencyjnej stanowiącej podstawę obserwacji i kontroli politycznej, obejmującej ludność osiadłą.

Bezpieczeństwo i terror.

Kontrola elementu napływowego, rozpoczynająca się przy przekroczeniu granicy i podobnie jak kontrola komitetów domowych jest w wielu wypadkach dalszym ciągiem inwigilacji personalnej, którą w czas okupacji niemieckiej prowadziły w ukryciu różne — bardzo liczne — „wtyczki” obserwacyjne NKWD. Przygotowywały one po cichu teren dla jego jawnej działalności w czasach obecnych. Agentury te działały między innymi w polskich organizacjach konspiracyjnych, dzięki czemu łatwo i szybko rozszyfrowano wielu działaczy Polskiej Podziemnej z okresu okupacji niemieckiej. Te same agentury prowadziły swą obserwację w obozach jeńców. Jeden z wracających z takiego obozu oficerów w pierwszym okresie oswobodzenia, po przejściu przez szereg komisji weryfikacyjnych rosyjskiego NKWD, które badały jego przekonania polityczne, stosunek do Rosji itp., doczekał się w końcu zaprzeczenia swych zeznań. „A jednak w obozie mówił pan co innego”. Pomijając akcje władz bezpieczeństwa, stwierdzić trzeba, że stosunek władz państwowych do ludności, czy to przymusowo przesiedlanej, czy też skazanej na wędrowną, dobrowolną siłą warunków życiowych — jest na terenie Kraju daleko mniej życzliwy, niż można by to było wnosić po gorących i serdecznych wezwaniach do powrotu, ogłaszanych przez propagandę

rządu tymczasowego. Wydaje się, iż niedola materialna i zmęczenie ludności nieosiadłej leży (tak) samo w intencjach polityki rządu jak zubożenie ludności osiadłej.

Przymusowego przesiedlania ludności polskiej na „Dzikie Pola” jeszcze niema, na razie obserwujemy tylko „nabieranie naiwnych” na osadnictwo na tych terenach. Los osiedleńców na terenach zachodnich jest jeszcze bardziej ciężki, niż los powracających z Niemiec do kraju. Dlatego bardzo duża część osiedleńców powraca z swych wypraw po obiecane „złote runo” zmęczona i rozgoryczona. Liczyć się należy z tym, że kolonizacja ziem zachodnich może w przyszłości nabrać charakteru przymusowego. Zapewne pręsi administracyjnej i policyjnej towarzyszyć będzie propaganda „patriotycznego” znaczenia polonizacji „odwiecznych polskich ziem zachodnich”. Ten argument uzasadniać będzie konieczność przełamania „reakcyjnej” niechęci do tej kolonizacji, objawianej z względu na warunki życia na terenach przyłączonych, gdzie panuje wszechwładnie armia czerwona, a tzw. administracja polska jest tylko fikcją dekoracyjno - propagandową, obliczoną na wprowadzenie w błąd zarówno kraju, jak i zagranicy.

Ta nowa faza akcji przesiedleńczej stać się może łatwo jeszcze jednym bolesnym środkiem unieszczęśliwienia ludności przez pozbawienie jej praw pozostania w dawnych siedzibach, tak iak prawa tego pozbawia się Rusinów z Łemkowszczyzny. Im więcej udręki w życiu prywatnym człowieka, im więcej jest on zmęczony fizycznie i zniszczony materialnie, tym bardziej wzrastają szanse złamania jego oporów psychicznych przeciwko systemowi.

W Polsce dwie odnogi władz państwowych pracują sprawnie i opierają się na wielkich funduszach państwowych. Są to — *bezpieczeństwo i propaganda*, połączona z wychowaniem politycznym. Kierownicy i duża część wykonawców w tych dziedzinach — to element przygotowany jeszcze w Rosji do czekających go funkcji. Niewątpliwie też średnie i wyższe szczeble aparatów bezpieczeństwa i propagandy były zorganizowane na tyłach armii czerwonej.

Miesięczny preliminarz budżetowy rządu tymczasowego na maj-czerwiec 1945 r. przewidywał wydatki na „bezpieczeństwo” w kwocie 182 miliony zł (tj. rocznie przeszło 2 miliardy zł), gdy równocześnie wydatki na aprowizację stanowią w tym budżecie 24 miliony zł (tj. rocznie 290 milionów). Przed wojną policja w Polsce zatrudniała 35 tys. ludzi. Dziś, na zmniejszonym obszarze,

przy ludności zmniejszonej więcej niż o jedną trzecią w „bezpieczeństwie” pracuje 110 tys. ludzi.

Mimo tej rozbudowy aparatu policyjnego, rozboje i kradzieże mnożą się i państwo nie chroni przed nimi obywatela. Obserwacje życiowe wskazują, że rozrost służby bezpieczeństwa ma na widoku inne cele, niż walka z przestępczością kryminalną. Są to cele polityczne. System totalny, dając się we znaki swym „poddanym” zmusza ich do uległości metodami policyjnymi. Ingerencja policji jest zawsze tym większa, im bardziej system rządów i ustroj społeczny kolidują z nastrojami obyczajami i dążeniami mas.

W okresie 1. II do 1. VII 1945 r., czyli w okresie 6 miesięcy przez samo tylko więzienie w Lublinie (na zamku) przeszło ponad 100 tys. ludzi. Więzień takich jest w Polsce więcej, nie mówiąc o aresztach w domach prywatnych. Poza tym istnieją obozy koncentracyjne w liczbie większej niż w czasach niemieckich. Do obozów tych trafia się z więzień i aresztów. Nie jest to reguła, ponieważ zdarzają się wypadki zwolnień. Znanie nam obozy, których lista zapewne nie jest kompletna, mieszczą się w dwudziestu ośmiu miejscowościach, a mianowicie:

1. Krześlin koło Siedlec, 2. Wesoła, 3. Skrudów k. Lubartowa, 4. Krzesimów koło Łęczny, 5. Głusk, 6. Kraczwice, 7. Matwy koło Inowrocławia, 8. Lęgnów k. Bydgoszczy, 9. Zimne Wody koło Bydgoszczy, 10. Potilice, 11. Mielęcin, 12. Starogard, 13. Lipno, 14. Poznań ul. Słoneczna, 15. Ciechanów, 16. Czynów pod Łodzią, 17. Wieliczka, 18. Mysłowice na Śląsku, 19. Sosnowiec-Radocha, 20. Strzemieszyce, 21. Świętochłowice, 22. Katowice (lotnisko), 23. Janów Podlaski, 24. Brześć n.B., 25. Majdanek (dawny obóz niemiecki pod Lublinem), 26. Nakło, 27. Piła, 28. Rembertów (w reorganizacji).

Poza bezpieczeństwem i propagandą, na które kładzie się silny nacisk finansowy i organizacyjny, wszystkie pozostałe gałęzie administracji mają natomiast charakter improwizowany, opierają się na komunistach krajowych i przypadkowo dobieganych pracownikach, przeważnie nie posiadających przygotowania fachowego do powierzanych im zadań.

Tym niemniej, poza propagandą i bezpieczeństwem we wszystkich innych dziedzinach administracji obserwujemy wśród chaosu wyraźny plan. W każdym resorcie tkwią szare eminencje (przeważnie nie Polacy, pod polskimi nowoprzybranymi nazwiskami),

kierujące celowymi działaniami destrukcyjnymi, których skuteczność jest tym większa, im mniejsza fachowość i niższy poziom moralny wykonawców.

Chaos jest parawanem, pod którym kryje się planowość niszczenia. W tym chaosie *prawa człowieka* ulegają zagubieniu w *obowiązках obywatela*, czy też raczej *poddanego* państwu państwowej. Nic tak tanio nie kosztuje w tym systemie, jak właśnie człowiek, który jest przedmiotem nie troski i opieki państwa, lecz wszechstronnej presji. Przez nędzę gospodarczą, przymus pracy i terror policyjny człowieka wpycha się w ślepą uliczkę, gdzie czekają nań kleszcze wychowania politycznego. Dąży ono do unieszkodliwienia starszego pokolenia i urobienia młodego narybku w duchu systemu. Jego treścią i celem wydaje się być dążenie do narzucenia obcej kultury, która zmierza do przekształcenia i przeformowania człowieka tak, aby mieścił się on w określonym z góry schemacie przeciętnego typu. Aby stał się biernym, apatycznym, bezindywidualnym i posłusznym wykonawcą woli państwa, które wyraźnie zmierza do tego, żeby ogół obywateli zamienić w stado niewolników, kierowanych wyłącznie przez bat.

ROZDZIAŁ V

Kultura i wychowanie polityczne.

Na tle pośrednich i bezpośrednich metod, przygotowujących osłabienie oporów psychicznych przeciwko narzuceniu nowego stylu życia, na tle warunków egzystencji, która na wsi czy w mieście staje się coraz bardziej nieznośna, istnieje powszechne niezadowolenie w szerokich masach społeczeństwa. Nie znajduje ono ujścia z powodu braku możliwości wpływania na opinię publiczną, zablokowaną przez monopol propagandy rządowej. Monopol ten dla stworzenia pozorów wolności prasy udekorowany jest „przyzwoitką” wyrażającą się w dopuszczeniu do druku na 287 pism wychodzących w Polsce — zaledwie kilku pism niekomunistycznych z katolickim „Tygodnikiem Powszechnym” na czele. *Pisma te są surowo cenzurowane cenzurą prowencyjną.* W interesie trwałości swej egzystencji nie mogą one pisać tego, co odpowiadałoby nastrojom ogólnym, nie mogą dawać im wyrazu, bo każda krytyka która godzi w przyczyny zła, a więc w system rządzenia jest aktem nie — tylko „reakcyjnym”, ale i „antypaństwowym”. Pisma niekomunistyczne zresztą mają bardzo mały nakład z powodu ograniczonych przydziałów papieru. Natomiast prasa rządowa nie jest ograniczona w możliwościach zwiększenia swego nakładu ponieważ otrzymuje tyle papieru, ile potrzebuje i chce. Prasa ta stara się stworzyć wrażenie obiektywizmu, zamieszczając napaści na złe funkcjonujące urzędy i instytucje. Z reguły jednak w tej krytyce podobnie jak w krytyce urzędowej wypowiedzianej w Krajowej

Rządzie Narodowej — zwała się wszystkie nieszczęścia i niedociągnięcia aparatu państwowego nie na system, z którego one wypływają, lecz na „reakcję”, która system ten „sabotuje”, wsypując piasek do maszyny państwowej.

Ludzie przy „źłobie“.

Mówiąc o niezadowoleniu *powszechnym*, kłamałibyśmy twierdząc, że niezadowoleni z obecnego stanu rzeczy są *bez wyjątku* wszyscy. Obok olbrzymiej masy nieszczęśliwych ludzi — chłopów, robotników i inteligentów — powstała nowa warstwa uprzywilejowana. Członkowie jej, w przeciwieństwie do ogółu albo nie odczuwają pogorszenia, albo nawet poprawili własną sytuację *życiową* w stosunku do czasów nie tylko wojennych, lecz i przedwojennych. Do tej ostatniej kategorii należą przede wszystkim komuniści, którzy weszli do PPR lub armii ludowej jeszcze w okresie konspiracji. Oni, łącznie z elementami importowanymi z Rosji, stanowią kadrę przodowniczą, którą bez względu na kwalifikację fachową obsadza się ważniejsze stanowiska państwowe, samorządowe, spółdzielcze itp. Im powierza się zarządy przedsiębiorstw upaństwowionych. Oni obok stanowisk urzędowych otrzymują przydziały sklepów.

W kaście tej panuje system wzajemnego popierania się. A z drugiej strony, przywileje kasty są rozwijane i zabezpieczane przez państwo, co umożliwia panujący chaos administracyjny i daleko idącą rozbieżność między zarządzeniami a ich wykonaniem. Rozbieżność tę pogłębia jeszcze stan poufności wielu zarządzeń, które mając charakter wewnętrzny nie są znane szerokiemu ogółowi. Wiele posunięć administracyjnych, które odbiegły od dotychczasowych zwyczajów, traktuje ludność w tych warunkach jako akty bezprawia. Do nich należą w szczególności rewizje domowe dokonywane na własną ręką przez funkcjonariuszy milicji; rewizje są zresztą przeważnie okazją do zwykłej kradzieży.

Im bardziej dostęp do kasty uprzywilejowanej ogranicza się do grona osób zasłużonych i wypróbowanych ideologicznie, tym bardziej jej członkowie są potrzebni państwu jako element pewny, lojalnie służący systemowi. Ze zaś poziom moralny tej „elity” nie jest wysoki, przeto stara się ona wykorzystać swą sytuację, stając całkowicie ponad prawem. Państwo toleruje ten stan, ponieważ w interesie trwałości systemu leży oparcie go na wiernych wyz-

nawcach. Podstawą zaś tej wierności są korzyści osobiste z nią związane. Na pewno spotyka się wśród komunistów wyjątki ideowe, ale są to wyjątki bardzo rzadkie. Należy do nich niewątpliwie sama góra (Bierut, Gomółka, Osóbka), jednak olbrzymia większość rzuciła się do „żłobu” drzwiami i oknami i obecnie, broniąc systemu i służąc mu broni swego prawa do przywilejów. W przywilejach eksploatacji i „koryta” tkwi zachęta dla wszystkich, którzy mają ochotę „dobrze się urządzać”.

W interesie penetracji systemu w głąb życia społecznego leży takie rozszerzenie składu kasty uprzywilejowanej, które by tej penetracji sprzyjało. Dlatego państwo chętnym okiem spogląda na wszystkich kandydatów do koryta, mogących mu pomóc w ugruntowaniu systemu. Na tym tle powstaje niższy szczebel warstwy uprzywilejowanej, oparty na grupie, złożonej z różnych dawnych endeków, sanatorów, demokratów. Bądź zmienili oni przekonania w myśl dewizy „gdzie wiatr wieje” i w celu dostosowania się do sytuacji, bądź też, nie zmieniając przekonań, sprzedali swe nazwiska dla celów propagandowych reżymu w zamian za pozycję społeczną i prawo spokojnej, względnie wygodnej egzystencji.

Literatura.

Niektóre grupy społeczne, a przede wszystkim warstwy przodujące kulturalnie, znajdują się pod szczególnie silnym naciskiem rządu, który pragnie zjednać w tych sferach dla swej polityki jak najwięcej wykonawców. Zawody profesorów uniwersytetu, literatów, artystów, dziennikarzy, korzystają z warunków uprzywilejowanych w stosunku do innych zawodów. Lepsze dochody, przydziały mieszkań, możliwości dodatkowych zarobków, deputaty — oto środki uprzywilejowania zawodowego. Stosując te środki państwo objawia jednak wyraźne dążenie do selekcji członków tej grupy ze stanowiska jej podziału na ideologicznie pewnych i niepewnych — selekcji, dokonywanych przez związki zawodowe, a raczej przez ich władze, pochodzące z nominacji partyjno-politycznej. Pewni są ci, którzy z rozwiniętymi sztandarami (np. Zofia Nałkowska), w pierwszej linii, śpiesząc się z zajęciem kolejki poszli aktywnie służyć reżymowi, uczestnicząc w jego akcji kulturalno-wychowawczej i propagandowej. Literaci, którzy biorą w niej udział są nie tylko świetnie płatni, ale i szeroko reklamowani.

Ještěśmy świadkami produkcji przez propagandę nowych geniuszów np. Przyboś, dwudziestolątni Włodek, Kott itp. Mają oni możliwość nieograniczonego zamieszczania swych utworów bez względu na ich poziom i wartość w pismach rządowych o charakterze politycznym i literackim, rozporządzających wielkimi zasilkami państwowymi. O zgodności twórczości literackiej z potrzebami państwa decyduje wyłącznie tendencja tej twórczości i ona stanowi główną podstawę selekcji literatów, opartej przede wszystkim na ocenie ich dawnej twórczości. Nie dotyczy to nazwisk wybitnych i posiadających już ustaloną reputację, ale talentów młodych, z których jedne są popierane i reklamowane, a drugim nie daje się możliwości rozwoju i ujawnienia się.

Znany krytyk literacki Kazimierz Czachowski, w okresie gdy ministrem kultury był W. Rzymowski, został mianowany dyrektorem departamentu literatury. Departament ten rozpoczął swoją działalność od traktowania wszystkich literatów, bez względu na ich zapatrywania i przeszłość na równych prawach. Jednym ze środków przekonania społeczeństwa, że rząd popiera rozwój kultury był fundusz przyznany przez państwo na nagrody pieniężne za utwory literackie napisane w czasie wojny. W rozdziale tych nagród, dokonanym przez ministerstwo kultury, przyznano jeden z zasilków Arturowi Górskiemu. W krótkim czasie wynikł z tego skandal. Mianowicie dr Drobner wystąpił na łamach jednego z pism z artykułem, w którym zaatakował Ministerstwo Kultury, zarzucając mu... „działalność faszystowską”. Dowodem tego zarzutu były cytaty z jakiejś przedwojennej książki Górskiego, w której wypowiadał się on krytycznie o systemie rządów panujących w Rosji. Ponieważ wszystko to, co jest przeciwne Rosji i jej ustrojowi nazywa się teraz „fasyzmem”, z cytat wynikało, że Górski jest faszystą, a przyznanie mu nagrody literackiej (wprawdzie za zupełnie inną książkę) przez Ministerstwo Kultury dowodzi, że kierują nim też „faszyści”.

Rzymowski odpowiedzialny za „antypaństwowy” akt dokonany przez jego państwowy urząd znalazł się w trudnej sytuacji, z której wybrnął w ten sposób, że ogłosił komunikat prasowy, oskarżający o fasyzm swego osobistego przyjaciela, dyrektora departamentu literatury Czachowskiego, jako odpowiedzialnego za przedstawienie wniosku o nagrodę dla Górskiego. (Wniosek zatwierdził sam Rzymowski). W komunikacie tym podano do publicznej wiadomości, że Czachowski został zawieszony w urzędowaniu i oddany pod sąd komisji dyscyplinarnej. Związek Litera-

tów w Krakowie ze swej strony ogłosił komunikat, w którym za-manifestował łagodny sprzeciw, stwierdzając, iż zarzucanie Czachowskiemu faszyzmu jest nieślusne, ponieważ jest on znany z przekonai postępowych i demokratycznych. Okazuje się jednak, że nawet z taką opinią nie jest trudno z wozu dla uprzywilejowanych spaść pod wóz, gdzie marnie żyją wszyscy upośledzeni, a w nie-pokoju — wszyscy źle widziani przez reżym.

Eliminuje się ich ze świata pracy nieustannie w drodze weryfikacji w związkach zawodowych i urzędach, w drodze zwolnień z pracy i aresztowań pod zarzutami — „kolaboracji z Niemcami” lub faszyzmu.

Nauka, polityka i kulturalne równanie w dół.

Na terenie uniwersyteckim przewidywane jest oczyszczenie zespołu profesorów z elementów reakcyjnych i zacofanych. Skład tego zespołu nie odpowiada rządowi, mimo iż wielu jego członków zadeklarowało lojalną współpracę, wstępując do stronnictw należących do monopartii komunistycznej, a zwłaszcza do Stronnictwa Demokratycznego. To jednak nie wystarcza. Jeśli nauka, tak jak i literatura ma służyć politycznym celom państwa, zmierzającym m.in. do przestawienia kultury na inne tory, jasne jest, że personel naukowy musi być preselekcjonowany i że ziarno ideologiczne należy oddzielić od plew ideologicznych. Intencje te wyraźnie ujawnia propaganda rządowa.

Rząd jednak unika nagromadzenia w krótkim czasie dużej ilości posunięć niepopularnych. Opór związany z usunięciem z katedr kilku profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, który wyraził się w samorzutnych protestach młodzieży, upewnił czynniki państwowo-partyjne, że czystki profesorów mogą przeszkadzać w akcji wciągania sfer intelektualnych w orbitę wpływów systemu. Zamiary selekcji politycznej profesorów odłożono na jakiś czas, jednak prasa nie przestaje atakować niektórych zwłaszcza uczelni, oskarżając atmosferę panującą zarówno wśród młodzieży, jak i wśród wykładowców o „reakcję” i „faszyzm”. Fala pogroźek tego rodzaju przybrała zwłaszcza na sile na tle oporu, ujawnionego w nastrojach uniwersyteckich w związku z zamierzonym zniesieniem obowiązku matury, jako warunku wstępu na wyższe uczelnie. Propaganda przygotowuje niewątpliwie grunt pod radykalną zabieg, które jednak na razie jeszcze nie dojrzały do wyko-

nia. Profesorowie są nadal grupą uprzywilejowaną w stosunku do innych zawodów. Nie wiadomo tylko jak duża ich część utrzyma się na swych stanowiskach.

Nie wiadomo też, jak poważne przesunięcia personalne i ideologiczne nastąpią w tej grupie. Dokonywują się one już obecnie. Chociaż bowiem starych profesorów jeszcze na ogół nie wyrzuca się, to jednak prowadzi się akcję na szeroką skalę podciągania młodszych sił naukowych na katedry, aby wypełnić nimi lukę personalną, powstałą w okresie okupacji niemieckiej. W ramach tej akcji, której celowość jest oczywista, z szerokich możliwości awansowych korzystają jednak tylko ci docenci i asystenci, którzy manifestują swą zgodność ideologiczną z celami systemu. Liczne błyskawiczne kariery naukowe w ostatnich miesiącach wiążą się właśnie z takimi manifestacjami i obejmują bądź osoby, znane już przed wojną z sympatii prokomunistycznych, bądź też „neofitów” ideologicznych.

W zamian za swe kariery stają się oni przedstawicielami panującej ideologii na terenie zespołów naukowych; wiedza i jej ogniska ulegają tą drogą stopniowemu podporządkowaniu polityce. Zjawisko to przebiega tym bardziej niedostrzegalnie, w im większej mierze, przez stwarzanie nowych katedr i licznych nowych uczelni wyższych — efemeryd, rząd stwarza wrażenie, że kultura jest przezeń istotnie popierana. Jesteśmy tu świadkami raczej fikcji dekoracyjnych, pod którymi kryje się upaństwowienie i upolitycznienie kultury, ale nie jej podnoszenie. Papier na wydawnictwa propagandowo-polityczne jest bez ograniczeń, natomiast nie ma papieru na wydawnictwa naukowe. Ruch wydawniczy w tej dziedzinie nie istnieje, a jedną z przyczyn tego jest — obok braku papieru — podcięcie korzeni materialnych bogatej przed wojną Akademii Umiejętności skutkiem reformy rolnej, która odebrała jej dochody z licznych, rozparcelowanych majątków fundacyjnych.

Istnieją trzy drogi, przez które starania rządu o zjednanie sobie współpracy części sfer intelektualno - kulturalnych trafiają do niektórych osób z tych sfer, są to zresztą pomosty ideologiczne, które w stosunku do ludzi na pewnym poziomie moralnym mają większe znaczenie, niż przynęta przywilejów osobistych. Pierwszym takim pomostem jest sprawa niemiecka: przeżycia w obózach koncentracyjnych i cierpienia okupacji obciążały uczuciowo świadomość wielu ludzi, którzy przeceniają skutkiem tego niebezpieczeństwo niemieckie na przyszłość. Są oni skłonni do przesady w szukaniu dla Polski oparcia przeciw temu niebezpieczeństwu,

znajdując je w potężnym i zwycięskim sąsiedzie wschodnim. Nastrój ten, podsycany przez propagandę, jest podłożem dla nowej orientacji polityki *zagranicznej* Polski, która stawiając wszystko na kartę sowiecką przyjmuje za dobrą monetę to mniejsze zło i wpływa na taką orientację polityki *wewnętrznej*, która sprzyja ugruntowaniu przyjaźni z Rosją i popiera ekspansję jej kultury w Polsce. Drugim takim pomostem ideologicznym jest iluzja zgodności pojęć postępowych w sensie zachodnio-europejskim z tym postępem, który na polu społecznym i obyczajowym niesie ekspansja komunizmu.

Trzecim wreszcie pomostem jest zanik wiary w możliwość jakiegos wyjscia z obecnej sytuacji. Brak wiary powoduje przystosowanie się do pracy, mającej na celu uratowanie w ramach narzucanego z zewnątrz systemu tego wszystkiego, co się da uratować od wewnątrz. Nadzieje na skuteczność podobnych zabiegów skłaniają wielu ludzi do manifestowania — często w sposób przesadnie gorliwy — uczuć wiernopoddańczych wobec systemu, pomimo oporów psychicznych, jakie wywołują skutki i przejawy jego panowania.

Cały szereg starszych profesorów i działaczy społecznych wciągnięto tymi drogami w orbitę wpływów wychowawczo - politycznych reżymu.

Tacy ludzie jak profesorowie Krzyżanowski, Kutrzeba, Lehr-Spławiński, Goetel i inni przystąpili z rozwiniętymi sztandarami do akcji propagandowej, wyrażającej się w przemówieniach i artykułach, wygłaszanych i ogłaszanych z własnej inicjatywy, lub na zaproszenie rządu, wtedy gdy jest to potrzebne polityce państwowej.

Rząd zmierza powoli do tego, by nauka i uniwersytety były tylko jedną z odnóg wychowania politycznego. Wszystkie przeszkody na tej drodze są stopniowo usuwane, jednak ostrożność tej akcji sprawia, że wiele osób jej nie widzi, czy nie chce widzieć, biorąc wszystko za dobrą monetę. Prędzej, czy później jednak staniemy wobec faktów dokonanych, które niewątpliwie przygotowuje się przez propagandę. Tak np. w lecie na łamach jednego z organów prasy rządowej wysunięto projekt, aby wprowadzić obowiązek mieszkania całej młodzieży akademickiej w bursach, gdzie na każdym 20 studentów przypadłby jeden wychowawca, odbywający z nimi pogadanki ideologiczno - polityczne. Nie wiadomo czy ułatwienia dla studiującej młodzieży przez rekwizycję budynków mieszkalnych i zamianę ich na domy akademickie, uła-

twienia, z jakich w normalnych warunkach należałoby się cieszyć — nie znamionują wstępnych kroków do ujęcia młodzieży w takie formy wychowawcze, które przypominają wzory sowieckie, realizowane na terenie armii Żymierskiego.

Młodzież polska po latach okupacji niemieckiej, zapóźniona w swym wykształceniu — garnie się do nauki i wyższych uczelni. Pomimo utworzenia znacznej liczby nowych uczelni, możliwości kształcenia są jednak bardzo utrudnione i ograniczone przede wszystkim przez wzrost nędzy powszechnej, która zmusza do zarobkowania. Najpierw trzeba żyć, potem dopiero można się uczyć. Odczuwa się wielki brak książek i podręczników, na których druk nie ma papieru, ponieważ jest on zużywany w całości na liczne wydawnictwa propagandowe. Propaganda reklamuje usilnie opiekę rządu tymczasowego nad oświatą i kulturą w praktyce wszakże widać, że opieka ta nie zmierza do podniesienia poziomu kultury i jej upowszechnienia, lecz raczej do użycia aparatu kulturalnego jako instrumentu wychowania politycznego. Propagandzie udostępnienia oświaty dla dzieci chłopów i robotników nie towarzyszy akcja stypendialna, dostosowana do potrzeb demokratyzacji kultury, lecz dokonywane pod tym hasłem obniżanie poziomu wymagań w szkołach oficerskich i uczelniach wyższych. Zakładanie nowych uniwersytetów, przy braku odpowiedniego personelu naukowego, ma raczej charakter propagandowy. Bardziej od uniwersytetów potrzebne są dziś liczne nowe szkoły średnie i powszechne. Warunki kształcenia młodzieży na tym szczeblu są zupełnie katastrofalne. Nie tylko brak lokali szkolnych i budownictwa nowych gmachów szkolnych. Brak również nauczycieli. Wydatki na oświatę zajmują zaledwie 13 proc. budżetu państwa. Olbrzymia część nauczycieli szkół średnich i powszechnych głoduje i skutkiem tego odpływa do innych zawodów. W dobrej sytuacji materialnej są tylko ci nauczyciele, którzy biorą udział w działalności PPR i korzystają z ubocznych zarobków o charakterze politycznym (propaganda, bezpieczeństwo tajne itp.).

ROZDZIAŁ VI

Rozniecanie nacjonalizmów w służbie sowietyzacji.

Aresztowanie przez NKWD szesnastu przewodców walki z okupantem niemieckim, którzy padli ofiarą podstępny, wywołało w społeczeństwie głębokie i powszechne przygnębienie.

Z okazji tego faktu, rząd tymczasowy ogłosił za pośrednictwem agencji „Polpress” komunikat prasowy, w którym całkowicie odsłonił swą rolę ekspozytury rosyjskiej w Polsce. Mianowicie rząd stwierdził z uznaniem, że armia czerwona dobrze zrobiła aresztując „osoby, które na tyłach frontu uprawiają działalność dywersyjną”, że była do tego w zupełności uprawniona i że krok dowództwa A.C. w niczym nie narusza suwerenności państwowej Polski. Rząd oświadczył, że aresztowanych działaczy uważa za przestępców „wobec narodu polskiego”, ponieważ ich działalność godzi w sojusz polsko-radziecki. W związku z tym, niezależnie od postawienia ich przed sądem rosyjskim za wykroczenia przeciw Rosji, rząd tymczasowy zastrzega sobie prawo żądania od Rosji wydania tych przestępców po odbyciu przez nich kary na jaką skáže ich sąd rosyjski, w celu pociągnięcia winnych „zdrady narodu” do odpowiedzialności przed sądem polskim.

Ten akt serwilizmu rządu tymczasowego wywołał w społeczeństwie dużo złej krwi. Został on potraktowany powszechnie jako najbardziej jaskrawa manifestacja wiernopoddańczej służby tego rządu interesom rosyjskim. Nie jest to jedyna tego rodzaju manifestacja.

We wszystkich miastach Polski, prawie wszędzie tam, gdzie okupant niemiecki nazwał plac lub główną ulicę imieniem Hitlera, widnieją dziś tabliczki „plac Stalina” lub „ulica Stalina”. Olbrzymiej wielkości portrety Stalina i marszałków sowieckich zdobią place miast polskich, czyniąc wrażenia ołtarzy kultu religijnego.

Propaganda rządu tymczasowego, bez ustanku i aż do znudzenia, karmi społeczeństwo wdzięcznością za „oswobodzenie”, wmawiając, że jest ono wyłączną zasługą armii czerwonej i bagatelizując udział aliantów w zwycięstwie nad Niemcami. Wszędzie urządza się uroczystości na cześć armii czerwonej, zmuszając ludzi poprzez związki zawodowe i organizacje polityczne do udziału w powitaniach i pożegnaniach „oswobodzicieli”, do wnoszenia na ich cześć bram triumfalnych itp.

W każdym mieście polskim najpiękniejsze skwery publiczne zamieniono na cmentarze żołnierzy i oficerów armii czerwonej. W ten sposób np. w Krakowie „ozdobiono” planty w okolicy Barbakanu i Bramy Floriańskiej.

W każdym mieście też pierwszym zadaniem władz komunalnych jest budowa pomników wdzięczności armii czerwonej z funduszy publicznych.

Ta niezmiernie natarczywa propaganda prosowiecka wywołuje zgoła odwrotne skutki w społeczeństwie, w którym gwałty i grabieże armii czerwonej tworzą nastrój trudnej do przełamania odrazy do barbarzyństwa wschodniego.

Znajduje on wyraz w reakcjach przeciw natarczywej propagandzie prosowieckiej rządu tymczasowego. Tak np. w Częstochowie na pomniku wdzięczności armii czerwonej, który wyobrażał stojącego na czołgu żołnierza radzieckiego, zawieszono na wyciągniętej ręce tego żołnierza karoserię roweru, pustą butelkę po wódce i stary budzik. Dekorację tę wyobrażającą „trofea wojenne” najbardziej poszukiwane przez „oswobodzicieli” ozdobiło napisem w języku rosyjskim: „wzięliście wszystko po coś przyszli, a teraz zabierajcie się won”.

Propaganda wdzięczności jest tylko odnogą polityki wdzięczności. Ta ostatnia wyraża się w zupełnym braku przeciwdziałania rządu tymczasowego w akcji dewastacyjnej, jaką prowadzi na ziemiach polskich Rosja. W szeregu wypadków (np. umowa w sprawie dźwiągów w porcie gdańskim) rząd sankcjonuje tę grabież „łupu wojennego”. Polityka wdzięczności zmierza do ułat-

wienia Rosji eksploatacji ziem polskich, eksploatacji rabunkowo-kolonialnej, traktowanej ze strony rządu jako spłata „długów moralnych” wobec „oswobodzicieli”. Tymi długami obciążony jest cały polski handel zagraniczny i wszystkie te gałęzie produkcji, których nie można było przenieść do Rosji w drodze wywozu maszyn. Szereg traktatów handlowych z innymi krajami niż Rosja, zawarł przedstawiciel rządu tymczasowego nie w Warszawie, lecz w Moskwie, po uprzednim uzgodnieniu ich treści z tamtejszymi czynnikami decydującymi. Gospodarczo rzecz biorąc, Polska jest dziś kolonią, taką samą jak Mandżuria. Bierut — vice-królem tej kolonii z ramienia Rosji, a rząd tymczasowy — administracją kolonialną, wykonywaną m. in. również rękami „tubylców”.

Przedmiotem eksploatacji kolonialnej jest nie tylko cała reszta dorobku materialnego kraju, pozostała po zniszczeniach wojennych, ale również człowiek, jako niewolnik, stanowiący też swego rodzaju łup wojenny.

W ten sposób długi „wdzięczności” zamienione zostały w jarzmo. Propaganda służy do uśpienia czujności „narodu niewolników” w chwili gdy mu się nakłada to jarzmo, ustrój zaś polityczny i społeczny ma na celu utrwalenie jarzma, przez związaną nie ręk i nóg niewolników, każdego z osobna i wszystkich razem.

Ale nie bądźmy niesprawiedliwi. Rosja nie tylko bierze, Rosja również daje. Poza „oswobodzeniem” z okupacji niemieckiej otrzymaliśmy od niej trzy prezenty: 1) „niepodległe” państwo wraz z rządem tymczasowym, 2) bezpieczeństwo przeciwko groźbie niemieckiej, 3) ziemie zachodnie po Odrę i Niszę. Te trzy prezenty są ceną kupna Polski przez Rosję. Chodzi tylko o to jaką nabywca płaci moneta: prawdziwą czy fałszywą.

Gra na patriotyzmie i tradycji.

Rezerwa, z jaką społeczeństwo oczekiwało wejścia armii czerwonej, była związana z obawą przed sowietyzacją, przed włączeniem Polski do Rosji, jako 17. republiki. Na tym tle silne odprężenie wywołał w nastrojach ogólnych kontrast rzeczywistości z oczekiwaniami. Kontrast ten wynikał ze zrzeczonej polityki rządu, który stara się wytworzyć i podtrzymywać wrażenie, że nowa organizacja państwowa służy celom *polskim*. Wrażenie to powstaje pod wpływem wykorzystania przez propagandę powierz-

clownych, zewnętrznych oznak polskiej tadycji narodowej, i „la-skotania” tą drogą poczucia narodowego szerszych mas.

W okresie niemieckiej okupacji, manifestowanie tego poczu-cia było zakazane, stąd wytworzyła się tęsknota do wszystkich form ujawniania go na zewnątrz. Zespół posunięć propagandowych rządu zaspakajał tę tęsknotę. Państwo nie występuje pod czerwonymi sztandarami z sierpem i młotem, lecz pod biało-czerwonymi sztandarami z orłem, wprawdzie bez korony, ale poza tym wyglądającym tak jak dawny; mundury wojska polskiego są wzorowane na przedwojennych.

Słowo „naród” i przymiotnik „narodowy”, ozdabia nazwy wie-lu instytucji jak: Gminna Rada *Narodowa*, Powiatowa Rada *Na-rodowa*, Wojewódzka Rada *Narodowa*, Krajowa Rada *Narodowa*. *Narodowy* Bank Polski. Słowo „Naród Polski” podobnie jak „Oj-czyzna”, „Świetlana przyszłość”, „Niepodległość” itp. frazesy patriotyczne są nieodłączną ozdobą wszystkich przemówień i ar-tykułów propagandowych, tak jak „Jeszcze Polska”, „Rota”, „Warszawianka”, które słyszy się aż do znudzenia, nieustannie przez megafony uliczne.

Wrażenie, że istnieje ciągłość między obecną „niepodległoś-cią” a okresem 1919-1939, propaganda stara się wytworzyć nie-kiedy w sposób bardzo jaskrawy. Jak wiadomo, na tle kultu prze-lewu własnej krwi, właściwemu społeczeństwu polskiemu, wy-tworzyła się tradycja, że najkrótszą drogą do popularności jest „czyn zbrojny”. Symbolem dążeń tego społeczeństwa, jego sztandarową postacią najłatwiej się staje osobistość wojskowa. Tę wła-ściwość psychiczną Polaków wygrywały rządy pomajowe gdy po śmierci Józefa Piłsudskiego dla utrwalenia władzy w sposób sztuczny usiłowano przelać jego autorytet na Rydza Śmigłego, sądząc, że nominacja na marszałka jest wystarczająca dla stwo-rzenia legendy wodza. Dziś rząd tymczasowy konsekwentnie gra na tej samej nucie. Stworzył on z Michała Roli Żymierskie-go nowy symbol „bohaterstwa” i „wodzostwa” ze wszystkimi emblematami zewnętrznymi, które czynią zadość tradycji okre-su 1919-39, jak wielki krzyż *virtuti militari*, buława marszałkow-ska. Propaganda poszła tak daleko w nawiązywaniu — przy po-mocy tych środków — do okresu przedwojennego, że w spra-wozdaniu prasowym z uchwały Kr. R. Nar. o nadaniu buławy Żymierskiemu, przytaczano okrzyki „Niech żyje *Pierwszy Mar-szałek Polski* Michał Rola Żymierski”, które rzekomo wznosić mieli „posłowie”.

Tak samo propaganda dąży konsekwentnie do stworzenia wrażenia, że — nie wiadomo jaką drogą powołany na urząd „Prezydenta Krajowej Rady Narodowej” p. Bierut, jest „Prezydentem Rzeczypospolitej”. Wrażenie to budzi się przez przyzwyczajenie. Na uroczystościach wznosi się z reguły okrzyki „niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej ob. Bierut”. W wystąpieniach reprezentacyjnych p. Bierut korzysta ze wszystkich dawnych emblematów prezydenta, ze sztandarem Rzeczypospolitej na czele zasiadając w wysuniętym fotelu. Dla podkreślenia ciągłości tradycji mieszka w Belwederze, a jedyna różnica zewnętrzna w stosunku do dawnych czasów — to tylko nieużywanie cylindra.

W ten sposób mamy „Prezydenta,” mamy „Pierwszego Marszałka Polski”, mamy te same co dawniej biało-czerwone sztandary, ten sam hymn narodowy, obchodzimy święta narodowe; każda uroczystość, łącznie z uruchomieniem nowego tramwaju, odbywa się z udziałem księdza i kończy się hymnem narodowym. Jednym słowem „wszystko” wskazuje, że mamy „Polskę Niepodległą” tak jak dawniej, tylko że obecna jest lepsza, bo jest „demokratyczna”.

Przy pomocy pozorów propagandowych odbywa się proces utożsamiania obecnej „państwowości polskiej” z narodem polskim. Na tym tle — wg propagandy, każdy kto jest przeciwko rządowi, jest przeciwko państwu, a kto jest przeciwko państwu, ten jest *wrogiem i zdrajcą narodu*. Pojęcie wrogów narodu pokrywa się z pojęciem hitleryzmu.

Gra na nastrojach antyniemieckich.

Obok przywiązania do zewnętrznych stron tradycji narodowej — nastroj antyniemiecki, zrodzony z reakcji przeciwko poniesionym krzywdom, jest drugą struną, na której gra propaganda rządu tymczasowego. Jest to gra na nienawiści plemiennej. Polacy mają do niej mało skłonności, ale dużo powodów. Zarzewie tej nienawiści jest stale rozniecane przez rząd, który występuje jednocześnie pod sztandarami tradycji narodowej i pod sztandarami antyniemieckimi. Propagując nastroje nacjonalistyczne skierowane przeciwko Niemcom — wspólnemu wrogowi Polski i Rosji — w cieniu tych nastrojów buduje się pomost „braterstwa narodów słowiańskich” w walce z odwiecznym wrogiem germańskim. „Kto nie jest z Rosją, ten jest z Niemcami”. „Kto nie jest z państwem i demokracją, ten jest „hitlerowcem”. W re-

zulfacie wrogiem nie tylko Rosji, lecz i Polski jest ten, kto w dzisiejszej „niepodległości” widzi nie to, co mu do wierzenia podaje propaganda, „państwowa”, lecz to, co propaganda ta chce ukryć przy pomocy fikcji dekoracyjnej tanich, zewnętrznych efektów tradycji narodowej, połączonych z grą na nienawiści do Niemców.

Rząd tymczasowy w swej propagandzie, tłumaczy uporczywie, że „Ja i Ojczyzna to jedno” a stanowisko to zmierza do rozgrzeszenia w opinii mas działalności władz bezpieczeństwa, skierowanej przeciw „wrogom narodu”.

Legitymacją polskości nie jest bowiem sama w sobie, uznawana i popierana przez rząd nienawiść do Niemców, ujawniona przez walkę z okupacją, jeżeli ze stanowiskiem antyniemieckim w tej walce nie łączyła się aktywna postawa prosowiecka. Na tym tle, praca niepodległościowa w okresie okupacji hitlerowskiej, jest ze stanowiska obecnego rządu oceniana według kryterium nie polskiego, lecz rosyjskiego.

Walka konspiracyjna o Polskę antyniemiecką, jeżeli nie była walką o Polskę prosowiecką, jest zbrodnią i „zdradą narodu”. Zasluga jest tylko ten kierunek pracy, konspiracyjnej, który w ramach organizacji popieranych przez Rosję (PPR, Armia Ludowa) przygotowywał po klęsce Niemiec, grunt pod sowietyzację Polski.

W pierwszym okresie dezorientacji, gdy masy miały do rządu zaufanie, dzięki zbudowanej przezeń fasadzie patriotyczno-niepodległościowej walka z Volksdeutscheami była zasłoną dymną dla walki z Polakami niewygodnymi Rosji.

Volksdeutsche i b. Armia Krajowa.

Z obłudy tej fasady dużo osób nie zdawało sobie sprawy do czasu, gdy zbyt grubymi niemi szyta propaganda wyciągnęła sztydło z worka swym pośpiechem w produkcji skrótów myślowych, utożsamiających Volksdeutscheów, hitlerowców i faszystów z żołnierzami Armii Krajowej, a szesnastu przywódców Polski Podziemnej z przestępcami wobec „narodu polskiego”. Na szeroką skalę zakrojone polowania na resztki A.K. w pierwszych trzech miesiącach okupacji sowieckiej odbywały się pod hasłem aresztowań ukrywających się Volksdeutscheów. Gdy kilka tysięcy żołnierzy A. K. wyłapanych w okolicach Warszawy wywożono z obozu w Rembertowie na Syberię, informowano ludność, że są to

Volksdeutsche. W trakcie tej akcji rozwieszono plakaty, które hasło „wymieciemy faszizm” ilustrowały objaśnieniem, że faszystami są nie tylko członkowie partii hitlerowskiej i Volksdeutsche, ale również i członkowie Armii Krajowej.

Walka z nimi wiązała się z faktem, że A.K. nie służyła Rosji, lecz Polsce, a ofiary poniesione przez żołnierzy konspiracji służyły zdobyciu *niepodległości* takiego państwa polskiego, które byłoby niewygodne Rosji, nie dając jej możliwości niszczenia społeczeństwa od wewnątrz, polskimi rękami, w służbie rosyjskich interesów.

Gdy na zebraniach organizacji ludowych, kierowanych przez komunistów (np. Tur, Samopomoc Chłopska) chłopci i robotnicy zaczęli występować z protestami przeciw prześladowaniom A. K., rząd zmienił kurs propagandowy. Nie zaprzestając aresztowań wśród młodzieży, odwrócił swe ataki prasowe przeciw dowództwu A K w Londynie, natomiast wszystkie represje wobec żołnierzy A K motywował walką z NSZ, rozdymając propagandowe znaczenie tej organizacji. Każdy napad bandycki b. licznych dezertersów z armii czerwonej podnoszono propagandowo do godności rewolucji politycznej przeciw państwu, przypisując go NSZ. Każdy mord polityczny dokonywany przez agentów NKWD polskiego (np. zabójstwo Narcyza Wiatra) przypisywany jest propagandowo „polskim faszystom” i bandytom z NSZ.

Zaprzestając ataków propagandowych na b. A K rząd nie zrezygnował z zamiarów unieszkodliwienia resztek ludzi, którzy należeli do ruchu oporu przeciwniemieckiego. Zmienił tylko taktykę, po wyłapaniu wszystkich osób wybitniejszych i bardziej aktywnych, i z wilka bez przebrania, przeobraził się w wilka w owczej skórze. Najpierw zapowiedziano, że przewidywana jest akcja rejestracji wszystkich uczestników powstania w celu udzielenia im pomocy materialnej. Następnie zjednano kilka osobistości.

Pod sloganem propagandowym „NSZ” i „A K” kryje się szerszy, a bardzo specjalny problem. Niewątpliwie istniały w rzeczywistości w okresie, gdy byłem w Polsce (tj. do jesieni), małe grupki partyzantów, działające z pobudek politycznych. Olbrzymia większość społeczeństwa ma jednak zdecydowanie dosyć tzw. czynów zbrojnych zdając sobie sprawę po tragicznych doświadczeniach powstania z ich beznadziejności i szkodliwości. Odruchy grupki dywersyjnych jeśli płynęły z pobudek ideologicznych miały raczej charakter sporadycznych wyładowań nieopanowanych temperamentów. Odruchy te przynosiły zresztą poważne szkody

społeczeństwu polskiemu, stanowiąc wodę na młyn nie tylko propagandy rządowej, ale i władz bezpieczeństwa. Odruchów zbrojnych o charakterze politycznym jest daleko mniej, niżby to wynikało z prasy rządowej. Natomiast bardzo dużo jest działań zbrojnych o charakterze rabunkowym. Problem lasów ma bowiem jeszcze inną stronę, o której mało się mówi w propagandzie rządowej. Do lasów uciekają po pierwsze bardzo liczni dezertrzy holszewicy, po drugie zaś część osób zagrożonych aresztowaniem z powodu dawnej działalności publicznej, po trzecie wreszcie młodzież objęta poborem do armii Żymierskiego, jak również dezertrzy z tejże armii. W szeregu wypadków ekspedycje karne polskich oddziałów wojskowych wysyłane przez „bezpieczeństwo” w lasy w celu walki z partyzantami — roztopiały się w tychże lasach wraz z bronią. Nie jest to wyrazem celowej organizacji jakiegoś ruchu oporu i walki wewnętrznej. Ucieczka do lasów jest przede wszystkim ucieczką przed rzeczywistością życia polskiego. Uciekając zaś do lasów ludzie nie mogą tam żyć indywidualnie, muszą się zrzesać i wspólnie zdobywać żywność. Dla ułatwienia rabunków przyjmują niekiedy jakieś nazwy polityczne, ponieważ walka o byt jest w tych warunkach łatwiejsza, jeśli ją się ozdabia jakimiś motywami patriotycznymi. Tak tworzą się bandy, które urządzają napady rabunkowe, a każdy taki napad, zwłaszcza jeśli łączy się ze sztelaniną, jest propagandowo podnoszony do godności rewolucji politycznej NSZ i służy dla uzasadnienia represji.

Wielka liczba napadów rabunkowych i szerzący się bandytyzm pozwala przy celowym rozdęciu propagandowym znaczenia NSZ i związaniu tej firmy politycznej z napadami rabunkowymi — na stworzenie fasady przykrywającej mordy innego rodzaju. Dokonywane są one przez władze bezpieczeństwa wtedy, gdy oficjalne aresztowanie niewygodnego dla władz człowieka jest ze względów propagandowych nie wskazane, a skrytobójstwo pozwala na usunięcie działacza z życia politycznego pod osłoną innej formy propagandowej, niż firma komunistyczna lub firma legalizmu państwowego. Dlatego tylu działaczy ludowych pada ofiarą „band faszystowskich”.

Istnieją niestety dane do obaw, iż rząd nie zrezygnował z zamiarów unieszkodliwienia resztek ludzi, którzy należeli do niepodległościowego ruchu oporu przeciwniemieckiego, a nie przystąpili z rozwiniętymi sztandarami do akcji komunistycznej. Rząd zmienił tylko taktykę, po wyłapaniu wszystkich osób wybitniejszych i bardziej aktywnych, i z wilka bez przebrania przeobraził

się w wilka w owczej skórze, udając przychylność dla dawnej AK. Najpierw zapowiedziano, że przewidywana jest rejestracja wszystkich uczestników powstania w celu udzielenia im pomocy materialnej. Rejestracje są na porządku dziennym i nic dobrego nie wróżą rejestrowanym. Toteż zapowiedź ta wywołała ogólne zaniepokojenie.

Następnie zjednano kilka osobistości z kół kierowniczych A K dla akcji ujawniania się członków tej organizacji. Propaganda prowadzona z udziałem niektórych dowódców wpłynęła na część żołnierzy AK, którzy zgłosili się do rejestracji. Wątpić jednak należy, czy po pewnym czasie rejestracja ta nie okaże się po prostu podstępem, czy ujawnieni żołnierze A K ujęci już w ewidencję policyjną, nie zostaną kiedyś zaaresztowani pod tym czy innym zarzutem np. współpracy z N S Z lub podejrzeń o antysemityzm. Mamy do czynienia z elastycznością taktyki, ale nie z elastycznością jej celów.

Akcja ujawniania ułatwiała po prostu robotę władzom bezpieczeństwa, którym dobrowolnie oddała się w ręce w drodze rejestracji znaczna grupa ludzi poszukiwanych. Oszczędza to wielu niepotrzebnych wysiłków, na polu „radykalnej czystki elementów faszystowskich” rozłożonej na czas dłuższy i nie wymagającej poszukiwań. Jej celem jest unieszkodliwienie, prędzej, czy później wszystkich czynników, które ujawniły tendencje niepodległościowe w służbie Polski, a nie w służbie Rosji; przez to samo uznanych za „antypaństwowe”.

Najbardziej podejrzana o niebezpieczeństwo aktywności obronnej młode roczniki męskie, są unieszkodliwiane metodą generalną — poboru do wojska. Trwa ona po kapitulacji Niemiec w dalszym ciągu, znajdując uzasadnienie propagandowe w niebezpieczeństwie „drugiego ataku Niemiec” na Polskę. Widmo tego niebezpieczeństwa oczywiście w dzisiejszych warunkach (dla każdego, kto widział stopień dewastacji Niemiec w strefie rosyjskiej jest to jasnym) fikcyjnego, roztańczone jest stale przed oczyma społeczeństwa. W cieniu niebezpieczeństwa niemieckiego trzeba się zdobyć na ofiary i wyrzeczenia, do których zmusza polityka rządu tymczasowego, powołująca się stale na „dobro Ojczyzny” i „świetlaną przyszłość” Polski. W cieniu niemieckiego niebezpieczeństwa trzeba zamknąć oczy na niebezpieczeństwa kulturalne, które płyną ze wschodu i skapitulować, aby nie drażnić Rosji i nie budzić jej „nieufości”.

Wygrywanie reakcji przeciwniemieckiej i strachu przed Niemcami nie jest monopolem rządu tymczasowego. Ten sam kierunek objawiają inne rządy w krajach bloku wschodniego. Odwrócenie uwagi od zewnętrznej i wewnętrznej presji sąsiada wschodniego, który włada tym blokiem — służy tym łatwiejszemu wchłonięciu narodów środkowo-europejskich przez proces sowietyzacji.

Granica zachodnia Polski i jej cele propagandowe.

Warunkiem trwałości każdego ustroju totalnego są sukcesy terytorialne. Przed oczyma uciskanego społeczeństwa musi on stawiać jakieś cele zewnętrzne, które odpowiadają uczuciom mas, zaspakajają ich próżność narodową. Dzięki kierowaniu zainteresowań mas na sprawę podbojów, aneksji terytorialnych — totalizm odwraca ich uwagę od stosunków wewnętrznych, a równocześnie uzasadnia konieczność ofiar, prześladowań opozycji i ucisku policyjnego, jako potrzebnych w imię wyższych celów państwowych.

Autokracja białych carów trzymała się tak długo dzięki temu, że opierała się na tradycjach ekspansji imperialistycznej Rosji pod hasłem misji religijnej prawosławia. Hitler i Mussolini trzymali się u władzy dzięki aneksjom terytorialnym, które w oczach mas pozwalały na stworzenie legendy bohaterskiego i zwycięskiego wodza. Legendy opartej na umiejętności z jego strony grze na próżności narodowej, grze, która dawała poparcie i zaufanie mas tak długo, jak długo była zwycięska.

Dotychczas widzieliśmy tę metodę wiązania totalizmu z imperializmem terytorialnym tylko w państwach białego faszyzmu. Dziś mamy okazję stwierdzenia, że jest ona stosowana również przez faszyzm czerwony, który walcząc z białym, nie tępi ani totalizmu ustrojowego, ani nacjonalizmu. Tępi tylko *patriotyzm*, rozwijając złe strony poczucia narodowego; a mianowicie nienawiść plemienną.

Ciekawą wymowę pod tym względem ma nie tylko polityka zdobyczy terytorialnych Rosji Sowieckiej, ale również polityka popierania ekspansji tworów buforowych — w obecnym układzie — w rodzaju Polski. Sprawa granicy zachodniej Polski jest ciekawym przyczynkiem dla zrozumienia celów i metod politycznych ZSRR. Wbrew bowiem zarzutom b. premiera Churchilla,

sprawa ta nie jest wynikiem „błędów polskich”, lecz aktem polityki rosyjskiej. Ma ona na celu nie tylko odwrócenie uwagi społeczeństwa polskiego od aneksji wschodnich ziem RP., ale wygranie próżności narodowej przez zaspokojenie tradycji krzywd terytorialnych doznanych od Niemców. Rząd Polski w Londynie reprezentował w zakresie rewindykacji ziem zachodnich stanowisko minimalistyczne. Właśnie dlatego Rosja poszła po linię maksymalistycznej, a propaganda rządu warszawskiego podkreśla kontrast między jego osiągnięciami terytorialnymi dzięki pomocy Rosji, a postulatami polskiej emigracji w Londynie.

Skierowanie zainteresowań społeczeństwa na sprawę granicy Nissa-Odra służy przy tym odwróceniu jego uwagi od sprawy bytu biologicznego społeczeństwa i utrzymania jego kultury, na rzecz sprawy *terytorium* państwowego. Od sprawy pierwszej wagi do sprawy trzeciorzędnej. W *obecnym* warunkach bowiem myślenie o stratach terytorialnych lub zdobyczach terytorialnych jest czymś zgoła nie na czasie. W chwili, gdy dom się pali, śmiesznym jest zastanawianie się nad przeprowadzką z mieszkania dwupokojowego w jednej pałacej się oficynie do mieszkania trzypokojowego w drugiej, objętej pożarem części tego domu. Jeżeli tego rodzaju sprawami, z podszeptów podpalacza zajmują się mieszkańcy pałacej się siedziby, to podszepty te są potrzebne jedynie dlatego, aby odwrócić uwagę od, pożaru, zainteresowanych w jego ugaszeniu.

Najlepszym dowodem jakim celem polityki rosyjskiej służy przyłączenie ziem zachodnich do Polski, jest planowa zamiana tych ziem w pustynię, właśnie przez Rosję, z której łaski obszary te powróciły do Polski. Tereny zachodnie, w daleko skromniejszych granicach niż obecnie, mogły być przyjąć całą ludność z ziem wschodnich, gdyby pozostawiono tam ich uzbrojenie cywilizacyjne. Brak narzędzi pracy, dewastacja urządzeń produkcyjnych tych bogatych ongiś ziem, czyni możliwość ich kolonizacji fikcją. Jeśli mimo to przystępuje się do tej kolonizacji, to tylko po to, aby stworzyć z jednej strony dekorację ekspansji zewnętrznej, dla osłonięcia niszczącej akcji wewnętrznej, z drugiej zaś, aby przez wędrowki ludności tam i z powrotem, pogłębić stan dezorganizacji jej życia i przyspieszyć pauperyzację.

Propaganda ekspansji polskiej na zachód, powrotu na „prastary szlak Bolesławów” wiąże się z tym nacjonalizmem, którego rozniecenie leży na linii polityki sowieckiej. Nowa granica, która realnie rzecz biorąc jest tylko fatamorganą zadośćuczynienia za krzywdy historyczne wyrządzone Polsce, przez niemiec-

ki „Drang nach Osten”, została pomyślana jako atut propagandy. Jednak znaczenie tego atutu, dopasowanego do nastrojów psychicznych mas polskich, nie sprowadza się tylko do celów polityki wewnętrznej. Cele te wiążą się z polityką światową Rosji. Przede wszystkim granica zachodnia służy do zwalczania konkurencyjnej orientacji proangielskiej na rzecz orientacji prosowieckiej. Służy do wbijania klina między Polaków i Anglików. Propaganda w kraju tłumaczy społeczeństwu polskiemu, że Anglicy są usposobieni proniemiecko i że dlatego nie chcą się zgodzić na nową granicę. Nie pomija ona żadnej okazji dla wykazania tego proniemieckiego i zarazem antypolskiego stanowiska polityki brytyjskiej w sprawie granicy na Odrze i Nisie, gdy równocześnie na terenie Wielkiej Brytanii niechęć do Polski wytwarza się przy pomocy zarzutów imperializmu terytorialnego. Nacjonalizm polski rozbudza się planowo raz dlatego, by wykorzystać jako dekorację propagandową dla polityki wewnętrznej, drugi raz po to, aby uczynić zeń kamień obrazy dla Anglii i zastąpić resztki zainteresowania sprawą polską niechęcią do tej sprawy, która pozwala na nieskrępowane niczym, z zewnątrz niszczące posunięcia polityki wewnętrznej rządu tymczasowego.

Polityka wobec ludności niemieckiej w Polsce.

Obok sprawy granic, drugim klinem wbijanym propagandowo z dwu stron w stosunki polsko-brytyjskie i nastroje obu społeczeństw jest sprawa stosunku Anglików do „Displaced Persons” polskich w strefie brytyjskiej, z drugiej zaś strony do ludności niemieckiej w Rzeszy. Proces w Paderborn był znakomitą okazją dla podszuczowania Polaków w kraju przeciw Anglikom przez wykazywanie, o ile lepiej traktują oni w swej strefie ludność niemiecką od wysiedleńców polskich.

Po drugiej stronie barykady budzi się niechęć Anglików wobec Polaków, grając na strunie humanitarnej, z powodu wysiedleń ludności niemieckiej przez reklamowanie w prasie brytyjskiej „barbarzyństwa Polaków”, którzy dokonują rzekomo tych wysiedleń. Na poparcie tych zarzutów przedstawia się zdjęcia wynędzniałych dzieci niemieckich, uchodźców ze wschodu w Berlinie.

Istota rzeczy przedstawia się nieco inaczej. Ludność niemiecka uciekała masowo w czasie działań wojennych z terenów zajmowanych przez armię czerwoną. Większość uchodźców nie

zdążyła ująć przed bolszewikami i znaczna ich część została dogoniona przez armię czerwoną w okolicach Berlina. Drezna, Lipska, gdzie pozostała.

Ani ludność polska, ani rząd tymczasowy nie ponoszą w najmniejszej mierze odpowiedzialności za losy tych uchodźców, natomiast wiadomą jest rzeczą, że armia czerwona nie zaszczyca ich swoją uprzejmością. Dowodem tego są liczne, wspomniane już relacje „polskich barbarzyńców” żołnierzy armii Żymierskiego, którzy udzielali obrony i opieki kobietom niemieckim zagrożonym przez gwałt żołnierzy rosyjskich.

Jak z drugiej strony przedstawia się sprawa tych Niemców, którzy powrócili na przyłączone do Polski ziemie zachodnie, lub nie zdążyli uciec na Zachód?

Obywatele polscy, którzy w czasie okupacji przyznali się do narodowości niemieckiej, czyli tzw. Volksdeutsche na terenie dawnego Gen. Gub. zostali przeważnie zaaresztowani przez „władze bezpieczeństwa” i użyci do robót przymusowych na miejscu, bądź wywiezieni na wschód. Traktowanie Volksdeutsche w więzieniach i obozach było na ogół lepsze, niż traktowanie polskich więźniów politycznych. Natomiast inaczej ustosunkowały się władze polskie do Niemców, obywateli Rzeszy, na terenach Wielkopolski, Pomorza i G. Śląska. Większość tych Niemców, zarówno powracających, jak tych którzy nie zdążyli uciec, występowała jako „Freideutsche” (niemieccy komuniści) nakładając czerwone opaski. Skutkiem tego korzystali oni z uprzywilejowanego traktowania przez władze rosyjskie w stosunku do ludności polskiej. „Freideutsche” powracający do mieszkania, wolnego w czasie jego nieobecności i przydzielonego Polakowi, np. w Gdyni, sprowadzał żołnierza bolszewickiego i przy jego pomocy wyrzucał go z mieszkania. Ten stan rzeczy budził wielkie rozgoryczenie ludności polskiej, tym bardziej, że ton propagandy nastawiony był w kierunku stałego jej podjudzania przeciw Niemcom. Zapowiedzi wielkiej akcji przesiedleńczej, szeroko reklamowane, nie miały nic wspólnego z zamiarami rządu i okupacyjnych władz sowieckich. Ich polityka zdawała się wskazywać na to, że wbrew zapowiedziom stan mieszanego zasiedlenia Pomorza i Wielkopolski oraz przyłączonych ziem zachodnich przez wrogą sobie ludność polską i niemiecką będzie utrzymany, jako doskonały czynnik niepokojów stosunków, który może być wygrywany w interesie Rosji jako arbitra. Vice-wojewoda gdański, który zaczął czynić przygotowania do przesiedlenia Niemców i zapo-

wiedział je, został zdezakwuwany przez rząd, a równocześnie ten sam rząd we wszystkich swych wystąpieniach podkreślał, że Polska ma być krajem jednolitym narodowościowo, nastawiając opinię kraju na przesiedlenia Niemców.

Co się tyczy tzw. „Dzikich Pól” — Niemców jest tam stosunkowo mało, ponieważ stan bezpieczeństwa panujący na tym obszarze nie sprzyja zamieszkaniu go przez kogokolwiek. Wielu Niemców ucieka stamtąd na własną rękę. W niektórych miastach jak np. Opole, pozostała ludność niemiecka, która urządziła powstanie przeciw bolszewikom na tyłach frontu, w lutym br. została przez nich wycięta w pień.

Najwięcej Niemców jest na Pomorzu zachodnim i we Wrocławiu, gdzie są oni przez władze okupacyjne rosyjskie podjudzani przeciw Polakom. W szeregu miejscowości Niemcy są werbowani do milicji obywatelskiej, co pozwala im na „odgrywanie się” na przybyszach polskich. Niezależnie od niebezpieczeństw grożących Polakom od strony żołnierzy rosyjskich Niemcy wciągani do milicji i administracji czynią pobyt osiedleńców jak najbardziej nieznośnym, zmuszając ich do powrotu.

Stosunki polsko-czeskie.

Zdawać by się mogło, że rozwijanie antagonizmu polsko - niemieckiego, wbijanie klina między naród angielski a naród polski, sprzeczne z szeroko reklamowanym przez propagandę warszawską hasłem „braterstwa ludów”, łączy się z dążeniem do założenia podstaw zbliżenia narodów bloku wschodniego. Za przeciwstawienie Wschodu-Zachodowi służy spojeniu narodów słowiańskich w jedność, w cieniu niebezpieczeństw, grożących od strony wspólnego wroga niemieckiego, oraz w cieniu drugiego mitu, który trudniej stworzyć — wspólnego wroga angielskiego, sprzyjającego Niemcom. Mylność tego poglądu, że rodzina narodów wschodnich jest na drodze do braterstwa ilustruje najlepiej sprawa stosunków polsko-czeskich.

Pomimo różnicy w stopniu prześladowań jakie ze strony niemieckiej dotknęły Polaków i Czechów, wspólna niedola pięciu lat okupacji wytworzyła pomost, zbliżający polskie i czeskie poczucie narodowe, świadomością wspólnego wroga. Pomost ten, jeśli chodzi nie o nastroje polityków, lecz o nastroje mas, był drogą do likwidacji antagonizmu narodowego polsko-czeskiego. Jego

osłabnięcie znamionował stosunek ludności czeskiej do powracających z robót i obozów Polaków, których ludność ta otaczała przyjaźnią i serdeczną opieką.

Na tym tle rząd czeski oparty o Moskwę i od niej zależny oraz rząd polski również powołany przez Moskwę, kierowane jednymi i tymi samymi sprężynami, przystąpiły energicznie, z jednej strony do rozniecenia nacjonalizmu czeskiego, w nastroju antypolskim, z drugiej zaś strony do tworzenia nastrojów antyczeskich w społeczeństwie polskim. Okazją do tego był tradycyjny spór o międzygraniczną, o kilka powiatów, bez których równie dobrze może żyć Polska jak i Czechy. Jeżeli dla Polski drugoplanową jest w *dzisiejszych warunkach* sprawa granic zachodnich, to jeszcze mniejsze znaczenie posiada sprawa tych kilku powiatów. Ale znaczenie dla Polski nie pokrywa się ze znaczeniem dla propagandy rządu tymczasowego. „Marszałek” Żymierski udał się do Cieszyna i wygłosił tam „tromtadrackie” mocarstwowe przemówienie, pod hasłem „nie damy ziemi skąd nasz ród”, „ani piędzi ziemi”. Spędzona na tę uroczystość publiczność zrobiła oczywiście „spontaniczną owację” temu „patriotycznemu” wystąpieniu. Organizatorzy wołali podobno: „wodzu prowadź” (tradycja obowiązuje). Wszystko to razem było potrzebne tylko do tego, aby prasa czeska miała podstawy do atakowania Polski i aby rząd czeski mógł ze swej strony stosować represje wobec Polaków na Zaolziu pod hasłem obrony przeciw groźbie wiszącej nad Republiką ze strony Polski. Komunistyczna prasa polska atakowała nacjonalizm czeski, a komunistyczna prasa czeska — nacjonalizm polski. Sprawa Cieszyna i Zaolzia będzie jeszcze na pewno długo wałkowała po obu stronach, jako dobra okazja dla ekscytowania antagonizmu narodowego, który już groził wygaśnięciem.

Podobnie przedstawia się sprawa polsko-ukraińska. Na ziemiach wschodnich bolszewicy nie przeszkadzali mordom dokonywanym na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich, ponieważ antagonizm ten był im równie wygodny jak i Niemcom. Natomiast spokojny inikomu nie przeszkadzający szereg Łemków, Rusinów polskiego Podkarpacia, uległ wysiedleniu, do Ukrainy, przy czym akcję tę z odpowiednią brutalnością przeprowadza się rękami mętów polskich władz bezpieczeństwa i milicji, aby wywołać nastrój antypolski wśród Rusinów, aby w propagandzie zagranicznej można było obciążyć naród polski zarzutami „barbarzyństwa” w traktowaniu mniejszości.

ROZDZIAŁ VII

Nastroje społeczeństwa.

Realizm a oportunizm.

Karierowiczostwo i oportunizm miękkich charakterów występują często pod firmą propagandową „realizmu politycznego”. Przy pomocy tego hasła ozdabia się girlandą dekoracji „ideologicznych” nieraz bardzo radykalne zmiany przekonań, dokonane w bardzo przyziemnych celach.

Istnieją dwa rodzaje realizmu: realizm przystosowania się do rzeczywistości i realizm oporu przeciwko niej. Zdrowy rozsądek każe stanowczo odrzucić możliwości oporu fizycznego, prowadzącego do nowych, bezsensownych ofiar całopalenia, do których Polacy są tak skłonni. Z drugiej strony jednak realizm przystosowywania się do rzeczywistości na terenie Kraju sądzić trzeba odpowiednio do tego, co konkretnie zyskało społeczeństwo polskie na postawie i pracy każdego z realistów tej kategorii. Wśród nich są i tacy, którzy oczywiście nie zapominając o swoim losie, łączą troskę o własny byt ze szlachetnymi pobudkami działania.

Bez względu na to, czy polityczne rachuby, na których opierają oni swój stosunek do rzeczywistości okażą się kiedyś słuszne, czy niesłuszne, muszą oni być oceniani pozytywnie, odpowiednio do wykazanej użyteczności społecznej, która stanowi najlepszą miarę intencji, towarzyszących każdej karierze. Natomiast ogólną niechęć odczuwa społeczeństwo wobec wszystkich tych, którzy

swój pozytywny stosunek do reżimu wiąza z łaskami i przywilejami rozdawanymi dla propagandowego wygrania tych lub innych bardziej znanych nazwisk. Na szczególnie surowy sąd zasługują zwłaszcza ci, którzy patrząc na sytuację ogólną ze stanowiska własnych przywilejów nie chcą widzieć cierpień olbrzymiej większości upośledzonych współobywateli i ukrywają je, schlebując rządowi w osobistym interesie przez czynny udział w jego propagandzie przeinaczania rzeczywistości.

Brak miejsca dla inteligencji.

W społeczeństwie polskim istniało w chwili zmiany okupacji naturalne podłoże dla takiej samej reakcji pozytywistycznej, jaka powstała po powstaniu styczniowym. A więc skłonność do zastąpienia konspiracji przez legalność i jawność, przelewu krwi przez pracę organiczną. Powstanie warszawskie zbudowane na tej właściwości psychicznej, która stanowi specjalną cechę polską: na kulcie przelewu własnej krwi, jako jedynej metody walki politycznej, przeciągnęło strunę bohaterstwa i doprowadziło do tego, że wszyscy na ogół mają dosyć ofiar. Zwłaszcza inteligencja potwornie wyniszczona i wykrwawiona jest zmęczona pięcioletnim z górą okresem poświęceń i cierpień. Świadomość daremności i nieopłacalności poniesionych ofiar tworzy podstawy dla zmiany nastroju i poszukiwania rozwiązań na innej drodze.

Tragedia polega na tym, że nastrój pracy organicznej nie może się rozładować w sposób zgodny z interesem powszechnym. Po powstaniu styczniowym były warunki gospodarcze dla takiej pracy. Indywidualna pogoń za dobrobytem, zgodna z korzyścią całego kraju była możliwa. Dziś natomiast w warunkach powszechnej pauperyzacji istnieją trzy rozwiązania w stosunku do życia praktycznego. Albo jest się czynnym szermierzem ideologicznym reżimu i wtedy korzysta się z możliwości cichego dorabiania się majątku w cieniu władzy; albo się jest robotnikiem, czy urzędnikiem w jarzmie i w niedostatku; albo wreszcie, nie interesując się ani polityką, ani jarzmem pracy „państwowotwórczej” robi się interesy, które ze stanowiska państwowego są nielegalne i piętnowane jako „pasek”, „spekulacja” i „sabotaż antypaństwowy”. Dla osób nie należących do warstwy uprzywilejowanej interesy legalne są prawie niedostępne.

W tych warunkach tzw. praca organiczna ma dziś nieporównanie gorsze warunki niż po roku 1863. Hasło odbudowy jest

tylko pustym frazesem. Gdy z początku wszyscy rzucili się do poszukiwania pracy — każdy na swoim odcinku fachowym — pracy, odpowiadającej kwalifikacjom, to prędko okazało się, że pole do niej jest ograniczone do minimum, które pozostaje w rażącej sprzeczności z potrzebami kraju, jego zniszczeniami materialnymi i brakiem ludzi. Po przedpokojach ministerialnych kręca się w charakterze petentów tysiące zdolnych i wykwalifikowanych ludzi, którzy przychodzą z inicjatywą i przedsiębiorczością i chcą połączyć użyteczność społeczną z utrzymaniem się na powierzchni życia. Ludzie ci odchodzą z niczym, jeśli nie mają silnej protekcji partyjnej. Nie mogą dostać pracy inżynierowie, skoro miejsca ich zajmują nie fachowcy, lecz członkowie partii. Tak np. pozostawiony przez Niemców dobrze zainwestowany zakład przemysłu spożywczego objął w zarząd krawiec z miejscowego PPR. Wypadków takiej obsady przedsiębiorstw upaństwowionych jest mnóstwo. Równocześnie zaś propaganda państwowa wzywa do organicznej pracy na „Dzikich Polach”, z których wywieziono niemal wszystko. Wzywa do pracy nad odbudową portów z których wozosi się do Rosji dźwigi i urządzenia. Wzywa do pracy nad odbudową Warszawy, z której ulic Rosjanie wyciągali kable elektryczne. Rosja wprawdzie ofiarowała 30 trolleybusów (!) i domki fińskie aby propagandowo zamaniestować pomoc w odbudowie przez zapewnienie mieszkań. Ale domki te żołnierze radzieccy w nocy rozbierali na opał. Ci sami żołnierze w tym samym celu potrafią np. ścinać słupy telegraficzne nie mówiąc o maszynach z polskich fabryk, których spora ilość stała na polu w pobliżu jednej ze stacji kolejowych (Bydgoszcz) razem z niemieckimi fortepianami, czekając na transport do Rosji i rdzewiejąc na deszczu.

Ograniczenia w pracy.

W tym ogólnym odruchu kolaboracyjnym, który powstał w pierwszym okresie oswobodzenia, gdy białe-czerwone chorągwie znamionowały wyjście Polski państwowej z podziemi na światło życia legalnego, gdy wydawało się, że po okupacji niemieckiej każdy rząd, jest dobry, byleby występował jako rząd polski, w tym okresie hasło współpracy reprezentowali wszyscy ludzie przyzwoi i wartościowi, którzy starali się obejmować stanowiska fachowe w administracji, lub życiu gospodarczym. Nie wszystkim się to udało. Jeżeli chodzi o tych, których przyjęto, okazało się

w krótkim czasie, że możliwości działania w interesie społeczeństwa np. na szczeblu dyrektora departamentu, lub naczelnika wydziału są bardzo ograniczone. Działania te od dołu sabotuje personel, dobrany według kryteriów nie-fachowych, lecz politycznych przez partyjne biuro personalne. Od góry przeszkadza albo *doktrynalny* minister, narzucający swą politykę, albo jakaś szara eminencja o nieograniczonych wpływach, kierująca polityką *dekoracyjnego* ministra. Niezależnie od tych trudności, dyrektor departamentu zarabiając 2.000 złotych musi szukać dodatkowych zarobków i jest zaabsorbowany troskami materialnymi, które odsuwają troski i zainteresowania publiczne na daleki plan.

Nie mając szans ratowania okrętu, każdy ratuje siebie. Koncepcja pracy organicznej w sensie społecznym przy zetknięciu się z życiem zbankrutowała. Natomiast zwyciężył w praktyce nastrój, który można by ująć skrótem „łap, co możesz złapać”. Po każdej wojnie następuje rozluźnienie więzów etycznych. W Polsce zjawisko to ujawnia się z większą, niż gdzie indziej siłą, nie tylko jako wynik okupacji niemieckiej, która osłabiła poczucie praworządności, ale i dlatego, że prawa życia są silniejsze niż etyka, szczególnie w takich warunkach, w jakich dziś żyje się w Polsce. Zwłaszcza, że demoralizacja idzie od góry, od aparatu administracyjno-gospodarczego i partyjno-politycznego. Miejsce więc „pracy organicznej”, która po powstaniu styczniowym wzbogaciła kraj, zajmuje dziś organiczna korupcja biurokracji państwowo-gospodarczej oraz organiczny „szaber” i pasek uprawiany przez wszystkich bardziej przedsiębiorczych, którzy nie chcą zostać niewolnikami nędzy.

Nadzieje przyszłości.

Na tle tych absurdalnych stosunków, ulegających wciąż pogorszeniu, olbrzymia większość społeczeństwa żyje dziś w świadomości, że istniejący w Polsce stan rzeczy nie może być trwały. Nadzieje na zmianę idą w dwóch kierunkach. Jedni wierzą, iż stan obecny jest przejściowy na drodze do jakiegoś lepszego stanu. Że jesteśmy na drodze do pełnej niepodległości, którą możemy osiągnąć własnym wysiłkiem wewnętrznym.

Podstawą tego optymizmu są dwa założenia. Jedno, że kultura polska jest wyższa i silniejsza od kultury wschodniej i że może ją wchłonąć. Drugie założenie polega na odrzuceniu hipotezy, że Rosja ma zamiar za pośrednictwem rządu warszawskie-

go sowietyzować Polskę. Ci, występujący w szatach realistów romantycy nie chcą widzieć rzeczywistej linii polityki rządu zmierzającej właśnie do tego celu. Wierząc w ten obraz przyszłości, jakki odpowiada ich życzeniom i optymistycznym nastrojom, których nie chcą podważać przez wyciąganie wniosków z głębszej obserwacji stosunków — romantycy „świetlanej przyszłości” „Polski demokratycznej” sądzą, że armia polska powracająca z Zachodu będzie z otwartymi rękami przyjęta przez rząd warszawski i że stanowiąc zwartą siłę zmusi ten rząd do liczenia się z nią, a tym samym do poważnych ustępstw od dziesięcioletniej polityki.

Ta koncepcja znajduje przychylny oddźwięk w rodzinach żołnierzy i oficerów, przebywających poza granicami. Rodziny te ze względów uczuciowych chętnie by widziały ich powrót, a do tych nastrojów przyjmują takie wyjaśnienia rozumowe, jakie im dają najlepsze potwierdzenie słuszności ich życzeń. Hasło powrotu do kraju znajduje również silne poparcie ze strony propagandy państwowej, ponieważ rządowi zależy na tym, aby jak najmniej Polaków znalazło się poza szufladkami czerwonej policji.

Druga orientacja zwalczana przez propagandę rządową opiera się na innym założeniu. Pod wpływem doświadczeń i obserwacji życiowych, nie wierzy ona w szczerą intencję polityki sowieckiej, widząc przewagę wschodniego nacisku kulturalnego, występującego w postaci planowej choć wolnej sowietyzacji. Orientacja ta nadzieję na zmianę sytuacji wiąże z wiarą w siłę więzów kulturalnych łączących Polskę z Zachodem. Wiara ta jest punktem wyjścia nastrojów proangielskich i proamerykańskich powszechnych i trwałych mimo zawodów politycznych z tej strony doznanych.

Zaufanie do Anglii i Ameryki poszukuje nieustannie jakichś faktów i dowodów rzeczowych, jakichś podstaw i punktów oparcia pozwalających znaleźć uzasadnienie słuszności optymizmu zachodniego, który podobnie jak optymizm wschodni jest nastrojem bardziej uczuciowym jak rozumowym. Ogólnym zaś żeniem oczekiwania zbawienia od strony Zachodu jest świadomość potęgi amerykańskiej oraz zaufanie do nieomyślnej mądrości polityki brytyjskiej, w której interesie nie leży podbój Europy przez Rosję. Polityki brytyjskiej, która nie ma interesu w zastąpieniu na kontynencie jednej hegemonii przez inną. Podstawą zaś orientacji zachodniej jest zanik wiary we własne siły i świadomość ich słabości pod wpływem klęski jaką Polska poniosła. Równocześ-

nie z nadzieją na zmianę sytuacji od strony Zachodu, równocześnie z przekonaniem, że interesy Zachodu są zbieżne z interesami Polski na tle wspólnej sprzeczności kulturalnej świata zachodniego ze światem wschodnim. — Społeczeństwo boi się, aby sprzeczności te nie skończyły się nową wojną. Obawy przed nią są powszechne. Ludność bowiem liczy się z prześladowaniem jej przez Rosjan, oraz oczywiście z najszerzej zakrojonym przymusowym zaciąganiem do armii, która walczyłaby u boku Sowietów i byłaby przez nich wysyłana na najbardziej krwawe odcinki. Podstawą tych obaw jest z jednej strony już w obecnym pokojowym okresie doświadczenia pobór, z drugiej zaś smutne doświadczenia armii Żymierskiego. Żołnierze tej armii opowiadają bowiem zgodnie, że oddziały polskie w działaniach przeciw Niemcom u boku Sowietów zostały zdziiesiątkowane skutkiem tego, że wysyłano je w bój bez żadnej osłony czołgów, artylerii i lotnictwa, a nawet bez broni automatycznej, jedynie z przestarzałymi karabinami jednostrzałowymi i z małą ilością amunicji. Jeżeli więc Rosja ujawni taką złośliwość jako sojusznik, to jaką złośliwość okaże ten sam partner w wypadku, gdy występować będzie jako jawny wróg, zdający sobie sprawę z nastrojów społeczeństwa zmuszonego do walki po jego stronie.

W tych warunkach można sobie wyobrazić ogrom obaw przed nową wojną, przed jej skutkami w obecnych warunkach politycznych. Obawy te pobudzają do nastrojów, kierujących optymizmem nadziei na poprawę sytuacji poprzez wpływ Zachodu na Wschód w stronę takich rozwiązań, które przyniosłyby zmianę rzeczywistości *bez nowej wojny światowej*. Na tym tle w szerszych masach (poza kołami politycznymi) przyjęto umowę w Jałcie na ogół za dobrą monetę z oddechem ulgi, że niebezpieczeństwo wojny nie istnieje dzięki osiągniętemu kompromisowi. Nie zdawano sobie sprawy z ujemnych stron tego paktu, a widziano tylko dobre. Pierwszym kołkiem nadziei była wiara, że umowa ta będzie nie parawanem dla monopolu sowieckiego w rządach Polska, lecz instrumentem współrządów trzech państw alianckich, które by ten monopol uczyniły niemożliwym. Szczytłem marzeń najszerszych mas polskich była okupacja terenu Polski przez trzy armie sojusznicze, rząd oparty na kontroli militarnej trzech mocarstw gwarantujących wolne wybory. Pogłoski o zamierzonym wkroczeniu oddziałów amerykańskich i angielskich jako przeciwwagi oddziałów armii sowieckiej podtrzymywały dłuższy czas wiarę w możliwość takiego układu stosunków, zgodnego z powszechnymi życzeniami.

Dalszy kołek dla zawieszenia nadziei na zmianę sytuacji poprzez wpływ Zachodu na Wschód był przyjazd Mikołajczyka. Przyjazd ten był nieomal powszechnie traktowany jako krok na przód w takiej właśnie realizacji umowy krymskiej, jaka odpowiadała optymistycznym oczekiwaniom społeczeństwa polskiego. Mikołajczyk był otoczony aureolą propagandową, której istotną treścią była opinia, że jest to człowiek wyposażony w zaufanie świata anglosaskiego i wielką popularność na terenie krajów zachodnich. W entuzjazmie, z którym witano Mikołajczyka odbijał się wyraźny kontrast pomiędzy jego popularnością a niepopularnością Bieruta i Osóbki. Gdy na balkonie gmachu rządowego po powrocie z Moskwy wobec wiwatujących tłumów zamierzał przemawiać Bierut, nie dopuszczono go do głosu okrzykami na cześć Mikołajczyka, żądając aby tylko on przemawiał. W kraju wiercono powszechnie, że pozycja Mikołajczyka w rządzie warszawskim jako męża zaufania Anglii i Stanów Zjednoczonych będzie silna w tej samej mierze, w jakiej Sowiety muszą obawiać się potęgi anglo-amerykańskiej. Wierzone, że ta potęga zamierza na wewnętrznym terenie Polski wywierać presję na układ stosunków i że dążyć będzie do zrównoważenia wielkiego ciśnienia wpływów sowieckich reprezentowanych w polityce rządu warszawskiego pod ochroną bagnietów armii czerwonej. Wierzone, że instrumentem tej presji jest właśnie Mikołajczyk i dlatego witano go jako męża opatrnościowego jako wybawcę i obrońcę narodu, jako człowieka, który posiada nieograniczone możliwości związania polityki angielskiej i amerykańskiej z potrzebami Polski i skutecznego oddziaływania tą drogą na rząd warszawski i jego zaplecze sowieckie. Ta wiara łączyła się z oczekiwaniem zmian, o jakich marzono powszechnie ze stanowiska poprawy ciężkich warunków życia w najszerzych masach i zastąpienia totalizmu wschodniego przez demokrację zachodnią opartą na poszanowaniu praw nie tylko obywatela, ale i człowieka.

ROZDZIAŁ VII

Umowa w Jałcie, a życie polskie.

Blaski i nędze zwycięstwa.

Dłuższy okres działalności Mikołajczyka zaczął przynosić wzrost nastrojów oczekiwania i stopniowy spadek entuzjazmu. Początek tych nastrojów przypada na dzień ogłoszenia składu rządu tymczasowego utworzonego na podstawie kompromisu moskiewskiego. Okazało się wtedy, że Mikołajczyk został w tym gabinecie umieszczony na bocznym torze jako drugi wicepremier i minister rolnictwa. A więc szef resortu, na którym ciąży odium niezadowolonia ludności wiejskiej z powodu fatalnie przeprowadzonej reformy rolnej i kontyngentów obciążających dotkliwie chłopa. Fakt, że druga osobistość ciesząca się zaufaniem powszechnym — dr Kiernik nie został ministrem spraw wewnętrznych, lecz ministrem administracji, przy równoczesnym pozostawieniu ministerstwa bezpieczeństwa z jego dawną obsadą personalną pod kierownictwem zniechęconego powszechnie p. Radkiewicza, — został również przyjęty z wielkim rozczarowaniem. Do depopularyzacji p. Mikołajczyka przyczyniły się poważne wystąpienia pp. Stańczyka i Grabskiego, którzy wprost po przybyciu do kraju zaczęli wygłaszać przemówienia uderzające w propagandowy ton wiernopoddaczy. Od przybyszów z Londynu kraj oczekiwał raczej wystąpień, które by dawały podstawę do optymizmu przewidywań, że coś zmieni się na lepsze, niż zalecających uznanie za ideał właśnie tego, co społeczeństwu najmniej odpowiada. Szcze-

gólnie niepoważne i drażniące wrażenie wywoływały wystąpienia p. Szańczyka, o którego inteligencji i walorach moralnych w kołach robotniczych wypowiedano się z dużą dozą niechęci i złości.

Na tle rozczarowania, z jakim przyjęto wiadomość o nowym składzie rządu warszawskiego, który nie czynił zadość powszechnym nadziejom, kraj był zaskoczony pośpiechem, z jakim Alianci uznali ten rząd likwidując równocześnie rząd w Londynie. Oczekiwano, że nastąpi to dopiero po wolnych wyborach, a wiara w ich realność uległa osłabieniu skutkiem tego kroku Aliantów. Wyobrażano sobie bowiem, że rząd w Londynie będzie przez Aliantów trzymany jako rezerwa na wypadek gdyby postanowienia Jałty zostały przez Sowiety złamane. Istnienie takiej rezerwy byłoby bodźcem w stosunku do rządu warszawskiego w kierunku przeprowadzenia wyborów, byłoby groźbą, że rząd ten nie będzie uznany, jeśli nie wypełni zobowiązań Jałty. Rezygnacja z możliwości zastosowania tego bodźca przez Aliantów została w Kraju zrozumiana jako dowód zaniku zainteresowań Zachodu sprawą wykonania umowy Krymskiej przez Sowiety i rząd warszawski i że Aliantom mało zależy na dotrzymaniu tej umowy. Likwidacja rządu w Londynie była na ogół łączona ze świadomością, że zakłamana tak w Kraju jak i za granicą propaganda rządu warszawskiego stanowiąca odnogę propagandy sowieckiej odniosła wielkie zwycięstwo skutkiem zniszczenia ośrodka propagandowo-politycznego, który by ją mógł neutralizować. Wszystko teraz zależało od tego, czy i w jakiej mierze stratę związaną z likwidacją Londynu pokryją zyski, jakie Kraj spodziewa się odnieść z wejścia Mikołajczyka do rządu warszawskiego i jego działalności w ramach tego rządu. Zadawano sobie pytanie, czy w ramach tych wąskich możliwości, jakie mu pozostawiono w gabinecie Osóbki — zdoła wypełnić lukę jaka powstała w obronie sprawy bytu społeczeństwa polskiego.

Na tym tle legalizacja dwóch nowych partii politycznych poza czwórporozumieniem stała się z kolei jeszcze jednym, choć znacznie słabszym niż wszystkie poprzednie, kółkiem nadziei na lepsze perspektywy, i zmianę nieznosnych warunków życia.

Między młotem i kowadłem

W parę miesięcy po utworzeniu Rządu Jedności Narodowej okazało się ponad wszelką wątpliwość, że ani wejście do rządu Mikołajczyka ani powstanie dwóch nowych partii nie powstrzymało konsekwentnie prowadzonych przez rząd działań. Nie powstrzymało ani procesów planowej pauperyzacji społeczeństwa, ani postępów zacieśniania się obroży policyjnej, ani akcji wychowawczo-politycznej prowadzonej przez propagandę i upaństwowione w służbie systemu ośrodki kulturalne. Dwie nowe partie miały na politykę rządu akurat taki sam wpływ jak cztery dotychczasowe. To znaczy, żaden. W systemie rządów, reprezentowanym przez Warszawę partie polityczne są bowiem pomyślane z jednej strony jako parawan propagandowy urządzeń demokratycznych, z drugiej zaś strony jako pomocniczy instrument oddziaływania na masy, „upaństwowienia” i „upolitycznienia” tych mas — przez rząd. Na opozycję miejsca nie ma. Nastroje zaś tęsknoty do innej rzeczywistości nurtujące w społeczeństwie szukają ujścia. Nastroje te dążyły do jakiegoś punktu oparcia i znalazły go w postaci Wincentego Witosa, którego stosunek do rządu warszawskiego był niemniej znany, jak wybitna, szlachetna indywidualność przywódcy ruchu chłopskiego, który w roku 1945 stał się najpopularniejszą osobistością w Kraju.

Kokieteria i szacunek, z jakim koła rządowe odnosiły się do Witosa, pozwalały oczekiwać, że koncentracja wokół jego postaci kręgów niekomunistycznych opartych na trzonie chłopskim i stworzenie legalnego ośrodka opozycji będzie możliwe. Ze tą drogą nastroje opozycyjne znajdą ujście jawne, znajdą łożysko nie dla rewolucyjnej walki o obalenie systemu, lecz dla pracy nad zahamowaniem jego rozmachu burzącego i niszczącego, nad osłabieniem siły jego uderzeń.

Choroba Witosa, która nie pozwoliła mu na wzięcie czynniejszego udziału w życiu politycznym — przesunęła punkt ciężkości oczekiwań społeczeństwa na znacznie mniej popularnego Mikołajczyka. Jako wicepremier i przywódca ruchu chłopskiego znalazł się on w trudniejszej sytuacji niż Witos, nie należący do rządu, a obdarzony jedynie znacznie mniej krępującą pozycją wiceprezydenta KRN której nie przyjął. Mikołajczyka znalazł się między młotem systemu i kowadłem nastrojów społeczeństwa. Nie mógł pójść po linii tych nastrojów, aby się nie narazić rządowi. Wiedział zaś, że dając się wessać bez reszty przez komunę, stra-

ci zaufanie warstw chłopskich, robotniczych i inteligenckich. W społeczeństwie zaś pogłębiała się świadomość, że utworzenie dwóch nowych stronnictw nie przyniosło poprawy warunków życia i nie osłabiło ostrza uderzeń systemu, którego działania nie straciły nic ani na sile, ani na konsekwencji. Zyskiwały one z każdym dniem w postępach organizacji policyjnej, propagandowej i administracyjnej, której macki penetrowały i penetrują coraz głębiej w życie społeczne i indywidualne.

Przedmiot nadziei społeczeństwa przesunął się więc w czasie — z terażniejszości w przyszłość. W przyszłość, która poprzez wybory dać może dwom nowym partiom wpływy, pozwalające im na czynniejszy i bardziej skuteczniejszy udział w rządzie. Na tym tle spojrzeć trzeba na sytuację od strony dążeń PPR i reprezentujących ją kół rządowych.

Cztery stronnictwa, a sześć stronnictw.

Legalizacja stronnictwa ludowego i stronnictwa pracy nie była na rękę rządowi, ponieważ groziła ona podważeniem starannie obmyślanego systemu monopartii komunistycznej. System ten, oparty na przymusowym upolitycznieniu metodą presji administracyjnej i gospodarczej, oparty na monopolu propagandowym i selekcji działaczy politycznych dopuszczonych do życia społecznego — dawał doskonałe możliwości przeprowadzenia przez rząd tzw. „wolnych wyborów” sankcjonujących „wolę ludu” stan faktyczny nowych warunków życia w oczach zagranicy. W ramach tego systemu wybory nie reprezentowały żadnego niebezpieczeństwa dla systemu, którekolwiek bowiem z tzw. „czterech stronnictw” uzyskałoby większość — byłaby to zawsze większość osób umieszczonych na liście kandydatów przez rząd w porozumieniu z partią komunistyczną, której wymogom osoby te musiałyby odpowiadać. Każda taka „większość”, ozdobiona kilku dekoracyjnymi nazwiskami, kontynuowałaby tylko wiernopoddańczą służbę obecnej Krajowej Rady Narodowej opartej na nominacji i kooptacji dokonywanej w sposób, którego nie znamy i pewno nigdy znać nie będziemy. Tak przeprowadzone wybory, mogłyby być zupełnie tajne i uczciwe jeśli chodzi o technikę „głosowania”, z tego prostego powodu, że „reakcja” i wrogowie demokracji musieliby „nolens volens” oddać swe głosy na faktycznych „nominatów demokracji”. Gdyby PPR znalazła się po wyborach w mniejszości liczebnej wobec fałszywego PPS, fałszywego Stronnictwa Ludowego i kanapowego Stronnictwa Demokratycznego, wówczas miałaby ona niemniej przytłaczającą

większość, mimo formalnej klęski pozostając zwycięską. Zasiadając bowiem faktycznie choć nie formalnie w pozostałych częściach monopartii „czwórporozumienia” i kierując ich polityką, miałyby w przyszłym sejmie akurāt takie same wpływy, będąc w „mniejszości”, jak w wypadku gdyby komuniści dostali jawną większość.

Utworzenia dwóch nowych stronnictw poza czwórporozumieniem koncepcję tę w pierwszej chwili podważało. Powstał nowy układ stosunków oparty na ustępstwach formalnych ze strony rządu. Czy ustępstwa te mają charakter faktyczny — czas pokaże. Istnieją jednak pod tym względem dane do poważnego pesymizmu. Rząd bowiem nie zasypia gruszek w popiele i nie traci czasu, a danyh do zwycięstwa i w nowych warunkach ma on dość. Po prostu na drodze jego polityki położono kamień. Na to, by iść dalej tą samą drogą co dawniej, wystarczy kamień ten obejść dookoła, albo przesunąć go w inne miejsce. Droga jest dość szeroka aby obejść przeszkodę, a poza tym kamień jest dość mały i siły jest dość dużo, aby go odsunąć.

W tym kierunku idą dążenia rządu, który zmierza do takiego unieszkodliwienia dwóch nowych stronnictw, aby dla polityki państwowej reprezentowały one same plusy, a nie same minusy. Plusem jest deklaracja, która pozwala przekonać zagranicę, że w Polsce istnieje ewolucja od monopartii dla wielopartyjnego systemu demokracji zachodniej. Minusem jest niebezpieczeństwo, że w razie wyborów na nowe ugrupowania głosowałiby wszyscy niezadowoleni, a więc większość społeczeństwa, która woli dwie partie nowe od czterech dawnych. To niebezpieczeństwo rząd stara się osłabić. Istnieje dążenie do takiego podbudowywania od dołów nowopowstałych stronnictw przez dopływ delegowanych do nich grup i jednostek, aby w istniejących formach tych stronnictw zmienić ich treść i dostosować ją do intencji rządu.

Chłopa się nie skomunizuje tak jak się nie skomunizuje robotników ponieważ najlepszą propagandą antykomunistyczną jest sam komunizm. Natomiast od oporów psychicznych do opartej na nich szerszej działalności politycznej jest długa droga. Rząd buduje na niej zapórę w postaci rozkładania od wewnątrz stronnictw p.p. Mikołajczyka i Popiela, przez dopływ delegowanych do szeregów tych stronnictw agitatorów działających od dołu, przy pomocy bogatego arsenału środków propagandowych. W ten sposób opór reprezentowany w dołach stronnictw będzie zdezorganizowany i unieszkodliwiony zanim uzyska możność uzewnętrz-

nienia się w działaniach politycznych. Wiadomo zresztą, że kierunek tych działań tworzy góra stronnictw. Selekcja personalna działaczy, nadających ton ich polityce jest właśnie przeprowadzana przy pomocy tych samych metod, które służyły p. Radkiewiczowi do „uratowania” fałszywego PPS i fałszywego „Str. Lud.” od napływu elementów reakcyjnych. Metody te polegają na aresztowaniach niewygodnych działaczy, przez władze bezpieczeństwa — co publicznie stwierdził p. Radkiewicz w swej mowie w KRN na początku lata.

Aresztowania i skrytobójstwa osłaniane firmą NSZ a dokonywane przez władze bezpieczeństwa — wśród działaczy stronnictwa ludowego mają właśnie na celu oczyszczenie góry tego stronnictwa z elementów wybitniejszych. Dookoła p. Mikołajczyka tworzyć się będzie coraz większa pustka, w której stawać się on będzie coraz bardziej wysepką, otoczoną coraz bardziej wystraszonymi i coraz mniej wybitnymi ludźmi. Im bardziej fale terroru i propagandy będą uderzać w tę wysepkę, tym łatwiej góra nowych dwu stronnictw będzie podlegać sugestiom i dyrektywom czynnika decydującego tj. PPR. Tym bardziej, ich polityka stawać się będzie po prostu przedłużeniem monopartii dawnego czwórporozumienia.

Perspektywy wyborów.

Od tego w jakiej mierze zabiegi rządu o podbój od dołu i od góry dwóch nowych stronnictw będą skuteczne — zależy czy i kiedy odbędą się wybory w Polsce.

Wybory odbędą się jeżeli starania rządu o zdobycie ukrytych wpływów wewnątrz nowych stronnictw i selekcja ich przywódców przez unieszkodliwienie wybitniejszych, a sparaliżowanie i zmajoryzowanie pozostałych zostaną uwieńczone pomyślnym rezultatem. Wówczas bowiem — w rezultacie pustki, jaka powstaje w otoczeniu pp. Mikołajczyka i Popiela — mandaty parlamentarne z ramienia ich stronnictw przypadną kandydatom uzgodnionym z PPR. Doły będą na nich głosować nieświadomie, że za tą samą firmą wyborczą, stanowiącą przedmiot ich wierzeń — kryje się treść radykalnie zmieniona. Polityka p. Mikołajczyka wskazuje, iż ma on dużo odwagi i dobrej woli. Nie wiadomo jednak, czy i w jakiej mierze orientuje się w rozmiarach swego niepowodzenia. Człowiek wierzy w to, co odpowiada jego życzeniom i dlatego niekiedy nawet przegrywając nie przestaje —

wierząc ciągle w swą gwiazdę — przyjmować klęski jako zwycięstwa, jeśli tylko ma najmniejsze choćby podstawy do tych złudzeń. Podstawą tą będzie większość liczebna, którą p. Mikołajczyk — zapewne uzyska w wyborach. Kto jednak w ramach tej większości wejdzie do przyszłego parlamentu? Czy sztandar PSL nie stanie się tylko jeszcze jedną dekoracją, pod którą ukryją się elementy *delegowane* wypełniające puste miejsca po działaczach *zlikwidowanych*?

Opóźnianie terminu wyborów wynika z potrzeby zdobycia czasu na przygotowanie, aby wytworzyć taki układ stosunków *faktycznych* w nowej szacie *formalnej*, przy której będzie wszystko jedno jaka partia zwycięży w wyborach, na liście bowiem każdej z nich figurować będą kandydaci uzgodnieni lub narzuceni. Jeśliby natomiast wybory się nie odbyły, będzie to oznaczać, że akcja natrafiła na trudności od strony raczej dołów, które trudniej fałszować niż górę. Ta druga alternatywa jest mniej prawdopodobna wobec potęgi kłamstwa i środków technicznych monopolu propagandy. Liczyć się przeto raczej należy z zupełnym wessaniem dwóch partii przez „czwórporozumienie”, zamienione na porozumienie sześciu stronnictw i zmuszone do polityki wiernopoddańczej. W tym wypadku wygrana rządu polegałaby na zdobyciu nowej fasady dekoracyjnej dla przekonania Zachodu o demokracji przez wolne wybory. Mogłyby one usankcjonować prawnie wobec zagranicy stan prawny i warunki życia, przeciw którym buntuje się dziś olbrzymia większość społeczeństwa.

Naiwność i podstęp.

Wiara w wolne wybory i ich wpływ na radykalną zmianę sytuacji nie ma już zdaje się, szczerych wyznawców. Ta wiara była pewnego rodzaju kompromisowym wyjściem ze sprzeczności orientacji wschodniej z zachodnią i szukanie wyjścia z błędnego koła o własnych siłach. Czas pokaże czy nie były one przecenione, przy równoczesnym niedocenianiu potęgi tego czynnika, który jako wilk przebrany w skórę owczą zmierza do ich niszczenia. Konsekwencja bowiem zastosowania wszystkich środków terroru fizycznego, pauperyzacji gospodarczej, metod administracji, wychowania politycznego i propagandy, jest coraz bardziej widoczną i wyraźną, jeśli się postaramy spojrzeć na sy-

tuację od strony syntetycznej. Im więcej romantyków nie wierzy, nie chce wierzyć lub udaje że nie wierzy w postęp, biorąc wszystko co się dzieje za dobrą monetę, tym łatwiej i szerzej zasłona dymna okresu przejściowego jaką stanowi teatralna dekoracja „Polski niepodległej, suwerennej i demokratycznej” nie pozwala dostrzec celów i zamiarów ukrytych za kulisami tej dekoracji.

Wielu ludzi nieświadomie przyczynia się do udziału w tworzeniu tej zasłony, po prostu dlatego, że wierzą oni w iluzje propagandowe, odpowiadające ich optymistycznym życzeniom i że sami posiadają parasole chroniące dziś ich głowy przed gradem, który pada z ciemnych chmur wiszących nad teraźniejszością i jutrem Polski. Biorą oni na siebie ciężką odpowiedzialność wobec innych i wobec przyszłości społeczeństwa, jeśli w dobrej nawet wierze rozszerzają te iluzje ukryci pod bezpiecznymi parasolami i wprowadzają w błąd wszystkich nie znających polskiej rzeczywistości lub nie mających danych dla jej głębszego zrozumienia. Parasole jednak nie są instytucją wieczną.

Posiadacze tych parasoli tracą je, gdy przestaną być potrzebni jako pomocnicy w budowie dekoracji propagandowej. Wtedy w pierwszej fazie przewrotu narzuconego z góry znajdują się oni w sytuacji Aleksandra Kiereńskiego, który po utworzeniu drogi zwycięstwu komunizmu, po spełnieniu zadań przygotowawczych okresu przejściowego znalazł się w sytuacji, ilustrującej słuszność przysłowia „murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść”. W tej samej sytuacji, w jakiej umowa w Jałcie postawiła cały naród polski.

ROZDZIAŁ IX

C o n i e s i e p r z y s z ł o ś ć .

Dokąd jedzie pociąg polski.

Dr Henryk Kołodziejski, który odegrał decydującą rolę na konferencji moskiewskiej doprowadzając do porozumienia między Mikołajczykiem i Bierutem, udzielił w ciągu tej konferencji przedstawicielowi „Życia Warszawy” red. Borejszy wywiadu. Powiedział, w nim m.in., że my, Polacy mamy zawsze skłonność spóźniania się na pociąg historii. A jednak dziś, gdy pociąg ten stoi na stacji „Polska”, znów zastanawiamy się czy doń wsiąść, bo wciąż mamy nadzieję, że następny pociąg będzie lepszy. Uważając to stanowisko za błędne dr K. doradzał porzucenie go i pośpiech w przyjęciu zaproszenia do pociągu historii, którego maszynista mieszka w Kremlu. I oto w wynikach konferencji moskiewskiej naród polski wsiadł do tego pociągu, a raczej został wprowadzony za rękę do przyczepionego doń wagonu bydłowego, na zewnątrz wyglądającego jak wagon drugiej klasy. Dziś pociąg jest już w biegu, a pasażerowie nie mając wpływu na kierunek jazdy, a nawet nie mając okien, przez które mogliby wyglądać na zewnątrz, aby zobaczyć gdzie są wiezieni — zaczynają się poważnie niepokoić. Nie tylko dlatego, że jazda jest niewygodna i odbywa się w warunkach podróży przymusowych na roboty w Rzeszy, ale i dlatego, że pasażerowie przypominają sobie pewien film sowiecki, wyświetlający w Polsce zdjęcia z parady jeńców niemieckich w Moskwie jako dodatek do „Kon-

ferencji Krymskiej". Na zakończenie pokazuje on długi sznur wagonów bydłych, do których NKWD załadowuje żołnierzy niemieckich. Rzecz dzieje się na małej stacyjce, z której widać jakiś daleki bezkres równiny i ginącą w nim linię torów kolejowych, linię przeznaczenia pociagu. W chwili, gdy on rusza w ten bezkres film kończy się, a na ekranie ukazuje się napis: „W ten sam sposób wymieciemy faszyzm z całej Europy”.

Przypominając sobie masowe wysiedlenia ludności polskiej na Syberię z ziem wschodnich, oraz tamże skierowane transporty żołnierzy A. K. z obozu w Rembertowie — wiemy, co oznacza słowo „faszyzm” w terminologii sowieckiej. Oznacza po prostu kulturę zachodnią. Dziś o *masowych* wysiedleniach ludności polskiej na Syberię z terenów obecnej R. P. — nie ma mowy. Akcja likwidacji kultury zachodniej w Polsce innymi, łagodniejszymi metodami — jest w toku. Nie wiadomo jakim zwrotom ulegnie obecna polityka, gdy okaże się, że stosowane przez nią środki są niedość skuteczne dla realizacji z góry wytkniętych celów. Gdy okaże się, że obyczaj wschodni, który odpowiada psychice mas rosyjskich, nie odpowiada psychice mas polskich. Że skutkiem tego chłop polski nie da się wychować tak jak by sobie życzyło „państwo”, a młodzież polska nie da się zatruć i zamienić w to, czym jest dzisiejsza młodzież rosyjska w armii czerwonej. Gdy okaże się, że demoralizacja części inteligencji, połączona z wytypowaniem opornych elementów przodujących kulturalnie nie wystarczy dla opanowania mas. Nie wystarczy dla realizacji najwyższego celu zmian ustrojowych, celu rewolucji przeprowadzonej drogą ewolucji. Celem tym jest nowy człowiek-produkt obyczaju wschodniego, robot — niewolnik państwa. — —

Spółeczeństwo polskie ugina się pod ciężarem czterech klęsk, jakie na nie spadły: pierwsza — to wrzesień 1939 r. i okupacja niemiecka; druga, którą powszechnie wyodrębnia się w sprawę osobną — to powstanie warszawskie. Trzecią przyniosła okupacja rosyjska, która mimo zmniejszenia liczby wojska trwa nadal w ukrytej formie panowania sowieckiego pod szyldami polskimi. Czwartą wreszcie klęską jest stosunek aliantów zachodnich do sprawy polskiej, którego punktem wyjścia była umowa w Jałcie. Nie ma dziś w Kraju człowieka, który by nie myślał nad tymi klęskami i który by ich nie odczuwał.

Objawem powszechnym jest z jednej strony wiara w nie-trwałość dzisiejszej rzeczywistości, a równocześnie poszukiwanie

jej przyczyn. Propaganda rządowa, która twierdzi, że wszystkim jesteście sami winni, że całe zło pochodzi od „reakcji”, „rządów sanacyjnych” i „skutków szlachączyzny” itp. nie ma nic wspólnego z nastrojami mas, choć w historii dawnej i niedawnej mało jest istotnie źródeł pocieszenia.

Im bardziej jednak propaganda rządowa kłamie, im bardziej wychodzi na wierzch kłamstwo polityki światowej z jej „Kartami Atlantyckimi”, które pod hasłami „wolności” niosą niewolnictwo milionom ludzi — tym bardziej powszechną jest w Polsce tęsknota do jakiejś *prawdy*, która by stanowiła przeciwstawienie kłamstwa i zwyciężyła je kiedyś, przychodząc w sukurs Polsce i odwołując jej płytę grobową. Poszukiwanie tej prawdy wiąże się z dążeniem do odkrycia istotnych przyczyn klęski.

Ciekawym przyczynkiem dla poznania tego nastroju, a jednocześnie zrozumienia psychiki polskiej jest sztuka Zawiejskiego „Mąż Doskonały”, wystawiona w pierwszych miesiącach okupacji rosyjskiej w Krakowie.

Sztuka ta, napisana po powstaniu warszawskim, osnuta na tle dziejów biblijnego Hioba — jak wynika z prologu, ujawniającego motywy i intencje autora jest wyrazem poszukiwania w historii Hioba — podstaw dla porównania z nią historii cierpień narodu polskiego w ciągu 150 lat, a zwłaszcza lat ostatnich.

Hiobowi powodziło się dobrze. W pewnej chwili Bóg skazał go na potworne cierpienia, które nie były wynikiem jego winy, lecz próbą wytrzymałości. Hiob nie rozumie przyczyn swej klęski bo wie, że na nią nie zasłużył. Słowa uległości „Bóg dał, Bóg wziął — niech będzie błogosławione Jego imię”, otrzymują w końcu nagrodę w tej formie, że Hiobowi oddanym zostaje w dwójnasób wszystko, co utracił. Nawiązując do historii biblijnej, autor sztuki przyrównuje do niezawinionych cierpień człowieka — cierpienia całego narodu, również nie zawinione, a stanowiące jakieś tragiczne i bardzo logiczne ogniwo jednego cyklu niepowodzeń, klęsk, jakiś dziedziczny w swej konsekwencji pech historyczny. Poruszony przez Zawiejskiego problem przeznaczenia jednostek i narodów na tle cierpień niezawinionych i niezasłużonych powodzeń został dalej rozwinięty w dyskusji podjętej na łamach tygodnika powszechnego. Ponadto zaś sztuka, choć szybko zdjęta z afisza, zyskała olbrzymią popularność i fama o niej rozeszła się szeroko we wszystkich warstwach. Została ona wyśmiana

przez propagandę rządową, ale ziarno zawarte w jej myśli trafiło na glebę powszechnych tęsknot uczuciowych do odpowiedzi na pytanie: Czy tylko ślepa siła przypadku, czy też siła logicznego przeznaczenia z jakimś celem i sensem, który odkryje dopiero przyszłość.

Jeden z profesorów uniwersytetu — ateista, który przeszedł piekło niemieckich obozów — powiedział mi w sierpniu: „w Boga jeszcze nie wierzę, ale w szatana uwierzyłem”. Wszyscy, którzy po piekle niewoli niemieckiej przechodzą dziś piekło „oswobodzenia” przez „wielkiego sojusznika radzieckiego” — zaczynają wierzyć w to, że jakaś zła siła rozdwojona na hitleryzm i komunizm zstąpiła na ziemię i żyje między nami, unieszczęśliwiając świat swą działalnością za kulisami polityki, propagandy światowej i lokalnej oraz terroru wojny i pokoju. W tym piekle — kłamstwo i nienawiść w służbie polityki dochodzi do takiego absurdu, że zmusza do szukania kontrastowych obrazów jakiejś prawdy, jako podstawy rzeczywistości politycznej i społecznej, w której sprawiedliwość nie byłaby krzywdą, wolność — niewolą, obywatel — poddanym, demokracja — tyranią, państwo — niszczycielem społeczeństwa, a równość — elitaryzmem i niwelacją w dół. Poszukiwanie tej prawdy wiąże się z przeciwstawieniem wszystkiego co się dziś dzieje, co panuje i budzi poczucie krzywdy milionowych mas — duchowi chrześcijańskiemu, który obyczajowo zrosnięty jest z historią i psychiką polską, z jej zbiorowymi reakcjami i skłonnościami.

Na tym tle porównanie losów Polski do losów biblijnego Hioba, w sztuce Zawiejskiego budziło reminiscencje twórczości wieszczów. Gdy skutki Jałty stawały się coraz jaśniejsze, a perspektywy przyszłości z początku tak różowe — coraz ciemniejsze — ową historię Hioba zaczęto wiązać z przepowiedniami Mickiewicza w III części Dziadów, osnutymi na tle okresu po powstaniu listopadowym. W wizjach tych szukano analogii do naszych czasów. Jest tam bowiem mowa o Piłacie, który umywa ręce i oddaje Polskę w ręce Heroda, jest mowa o „sznurach kibitek” wywożących ludność na północ i „za żelazną bramę” i o krzyżu cierpień „przez trzy wyschłe ludy” ukutyym krzyżu, który naród polski musi długo nosić. Ale jest też mowa o zmartwychwstaniu i to na tle jakichś wstrząsów światowych, które przynieść mają Polsce prawdziwą wolność.

Nie jesteśmy zwolennikami wiary w przepowiednie i mistycyzmu, jako podstawy przewidywań politycznych. Niemniej jest

faktem, że w naturze ludzkiej tkwi skłonność do jakichś wierzeń, czy to religijnych czy politycznych. Jeśli na tych wierzeniach człowiek lubi budować swój obraz przyszłości, takiej jakiej pragnie — to wiara w Boga, sprawiedliwość i prawdę wydaje się raczej mimo wszystko trafniejszą podstawą dla przewidywań przyszłości, niż wiara we wszechmoc i dobroć Stalina, którego w niektórych krajach, niektórzy ludzie uważają za bóstwo, tak jak Niemcy uważali za nie Hitlera.

Źródła pesymizmu i źródła optymizmu.

Ten nastrój poszukiwania prawdy i niewiary w trwałość kłamstwa, graniczący często z romantyzmem lub mistycyzmem, jest na pewno mniej groźny niż druga ostateczność występująca w niektórych kołach po obu stronach kordonu. Mamy na myśli załamania wiary w *jutro Polski* w tym sensie, w jakim odpowiada ono polskiej psychice, kulturze i tradycji. W tym załamaniu zaś wiąże się często nie tylko bezwład psychiczny w służbie publicznej, ale również rozluźnienie dyscypliny moralnej, poczucie bezkarności wykroczeń przeciwko obowiązkom narodowym i godności narodowej. Wykroczeń, związanych z beznadziejnością sytuacji, która niektórym doradza smutne wskazania „*ratuj się kto może, każdy na własną rękę*”, i która rozkłada poczucie wspólnoty nie tylko praw, ale i obowiązków społeczno - obywatelskich.

Rozkładem tym dotknięta jest tylko mniejszość, ale w tej mniejszości niestety pewna część przypada na inteligencję intelektualną i urzędniczą, która objawia niekiedy mniej narodowego instynktu samozachowawczego niż chłopci i robotnicy, choć jest od nich bardziej uświadomiona kulturalnie. Ta mniejszość stoi na stanowisku wiary w trwałość tego co jest i co — gdyby się okazało trwałym w ciągu piętnastu czy dwudziestu lat — uczyniłoby tylko przeszłością bez przyszłości całą historię Polski, zamykając ją raz na zawsze bez względu na to jak się będzie nazywał na mapie i w języku dyplomatycznym ten obszar, który dziś nazywa się „Polską”.

Wiara zaś w trwałość stanu kłeski pochodzi z wyciągania wniosków z kłeski w taki sposób, jakby istniały kłeski nieodwracalne lub zwycięstwa nieodwracalne i jakby rzeczywistość przyszłości wyrastała tylko z dziś widocznych elementów teraźniejszości.

Patrząc na własne życie każdy z nas wie jak łatwo nieoczekiwany przypadek zmienia ponad wolą ludzką — wbrew projektom pierwotnym nasze losy. Jak łatwo z wozu spadamy pod wóz a spod wozu wydostajemy się na wierzch. Wszystko zależy od tego czy naszej woli sprzyjają czy nie sprzyjają zbiegi okoliczności. Czy mamy szczęście, czy też towarzyszy nam pech. Patrząc na przeszłość dawną i niedawną dziejów Europy widzimy, że i w polityce jest to samo. Ludzie rozpętują wielkie wydarzenia, ale panują nad ich biegiem tylko do czasu, kiedy towarzyszą im szczęśliwe i zgodne z ich zamiarami zbiegi okoliczności. Ale szczęście się odwraca i wydarzenia zaczynają iść w innym kierunku, niż ten, który im wyznaczyła wola polityków, rozpętujących wydarzenia. Często to, co miało im służyć, odwraca się przeciwko nim. Przewidywania polityczne na przyszłość przeważnie zawodzą właśnie dlatego, że rozum ludzki nie może uwzględnić poprawki przypadku, zwanym „imponderabiliami” polityki państwowej czy światowej. Wpływ bowiem tych „imponderabilii”, które przychodzą zwykle z boku — nieoczekiwanie jest często decydujący dla zmiany kierunku rozwoju historycznego i kulturalnego, który wydaje się często być niezmiennym i konsekwentnym. Z tych względów nie można go nigdy trafnie naprzód przewidzieć i dlatego *wtedy, gdy zdaje nam się, że wszystko stracone, możemy być w równej mierze w błędzie jak wtedy, gdy nam się zdaje, że jesteśmy zwycięzcami. Są bowiem zwycięstwa, w których tkwią zarodki klęski i są klęski, w których tkwią zarodki zwycięstwa.*

Każdy naród ma swoje okresy, kiedy ognisko jego przygasa. Ognisko nasze gasło już szereg razy, ale zawsze potem płomień jego wybuchał znowu.

Realizm hasła „przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy, bez względu na to kim jesteś, do czego dążysz, bo jesteś zwycięzcą i od ciebie zależą posady” — nie jest w Polsce rzeczą nową. Po raz trzeci powtarza się Radziejowski i Targowica, ale każde zwycięstwo serwilizmu ma swoje blaski, które przychodzą na początku i ma swoje cienie, które przychodzą na końcu.

Gdy cała Polska była zalana przez potop szwedzki, a na wierzchu pływali tylko Radziejowscy, słowa „Fortuna variabilis — Deus mirabilis”, które usłyszał król szwedzki zwiedzając Wawel z ust Szymona Starowolskiego, okazały się na dłuższą metę słuszniejsze niż pycha zwycięzcy i serwilizm oportunistów.

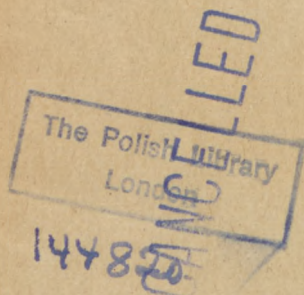
„Minał Neron, jak mija burza, ogień, wojna lub mór” — pisał Sienkiewicz. Minał Hitler i Mussolini tak jak minął Napoleon, a wszyscy oni byli u szczytów zwycięstwa i z tych szczytów wraz z hasłami, jakie głosili — spadli równie szybko jak na nie weszli. Bóstwa polityczne przeżywają swój zmierzch i odchodzą, a potem — jak mówi Wells — lat całych trzeba, aby po nich sprzątać.

W tych apokaliptycznych czasach, jakie przeżywamy -- będziemy jeszcze na pewno świadkami wielu takich klęsk i wielu niespodzianek. I dlatego nie możemy odrzucać tego, co dziś, w czasach upadku, wydaje nam się nieprawdopodobne. Kto wie bowiem, czy kiedyś zupełnie nieoczekiwanie cały gmach dzisiejszej rzeczywistości światowej oparty na zmurszałych fundamentach nie zawali się w gruzy i czy na ich miejscu nie powstanie nowy gmach oparty o nowe idee o charakterze międzynarodowym, którym grunt przygotowuje dzisiejszy kryzys cywilizacji, dzisiejszy postęp równania kulturalnego w dół, zwycięstwa takiej „równości” nad wolnością i prawami człowieka. Bankructwo idei dotychczas panujących, jest najwyraźniej ilustrowane przez losy Polski, które stanowi ostrzeżenie dla przyszłych losów świata. Gdyby zaś i tym razem, tak jak zwykle dotychczas okazało się, że *klamstwo ma krótkie nogi* — sytuacja Polski w sposób najbardziej niespodziewany odwróciłaby się o 180°. Wtedy zaś przypomnielibyśmy sobie być może nie tyle przepowiednie wieszczów, ile porównanie do Hioba, którego cierpienia skończyły się dobrze i miały sens choć sam Hiob ich nie rozumiał.

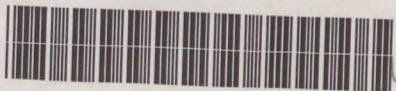
S P I S R Z E C Z Y

Rozdział I — Armia Czerwona	str. 5
Wkroczenie armii czerwonej	„ 5
Obyczaje armii czerwonej	„ 8
Nastroje polityczne armii czerwonej	„ 18
Rozdział II — Nowe władze	„ 21
Pierwsze kroki	„ 21
Jak powstają lokalne „Rady Narodowe”	„ 22
Pierwsze rejestracje	„ 24
Troska o szarego człowieka w działaniach administracji	„ 26
Wymiana pieniędzy, a interesy ludności	„ 28
Reforma rolna	„ 31
Rabunek bydła, dewastacja produkcji	„ 32
Deflacja i inflacja	„ 33
Zmora głodowej śmierci	„ 35
Rozdział III — „Obywatel” czy „poddany”	„ 38
Przymus pracy	„ 38
Kontrola nad życiem prywatnym	„ 39
Przymus pracy a przymus poglądów politycznych	„ 42
Selekcja działaczy politycznych	„ 45
Rozdział IV — Ludność osiadła i ludność wędrowna	„ 47
Gospodarka mieszkaniowa	„ 47
Losy ludności z ziem wschodnich	„ 48
Ludność wracająca z robót w Rzeszy	„ 50
Bezpieczeństwo i terror	„ 52
Rozdział V — Kultura i wychowanie polityczne	„ 56
Ludzie przy „żłobie”	„ 57
Literatura	„ 58
Nauka, polityka i kulturalne równanie w dół	„ 60

Rozdział VI — Rozniecanie nacjonalizmów w służbie sowieckiej	str. 64
Gra na patriotyzmie i tradycji	.. 66
Gra na nastrojach antyniemieckich	.. 68
Volksdeutsche i b. Armia Krajowa	.. 69
Granica zachodnia Polski i jej cele propagandowe	.. 73
Polityka wobec ludności niemieckiej w Polsce	.. 75
Stosunki polsko - czeskie	.. 77
Rozdział VII — Nastroje społeczeństwa	.. 79
Realizm a oportunizm	.. 79
Brak miejsca dla inteligencji	.. 80
Ograniczenia w pracy	.. 81
Nadzieje przyszłości	.. 82
Rozdział VIII — Umowa w Jałcie, a życie polskie	.. 86
Blaski i nędze zwycięstwa	.. 86
Między młotem i kowadłem	.. 88
Cztery stronnictwa, a sześć stronnictw	.. 89
Perspektywy wyborów	.. 91
Naiwność i podstęp	.. 92
Rozdział IX — Co niesie przyszłość	.. 95
Dokąd jedzie pociąg polski	.. 95
Zróżna pesymizmu i źródła optymizmu	.. 99

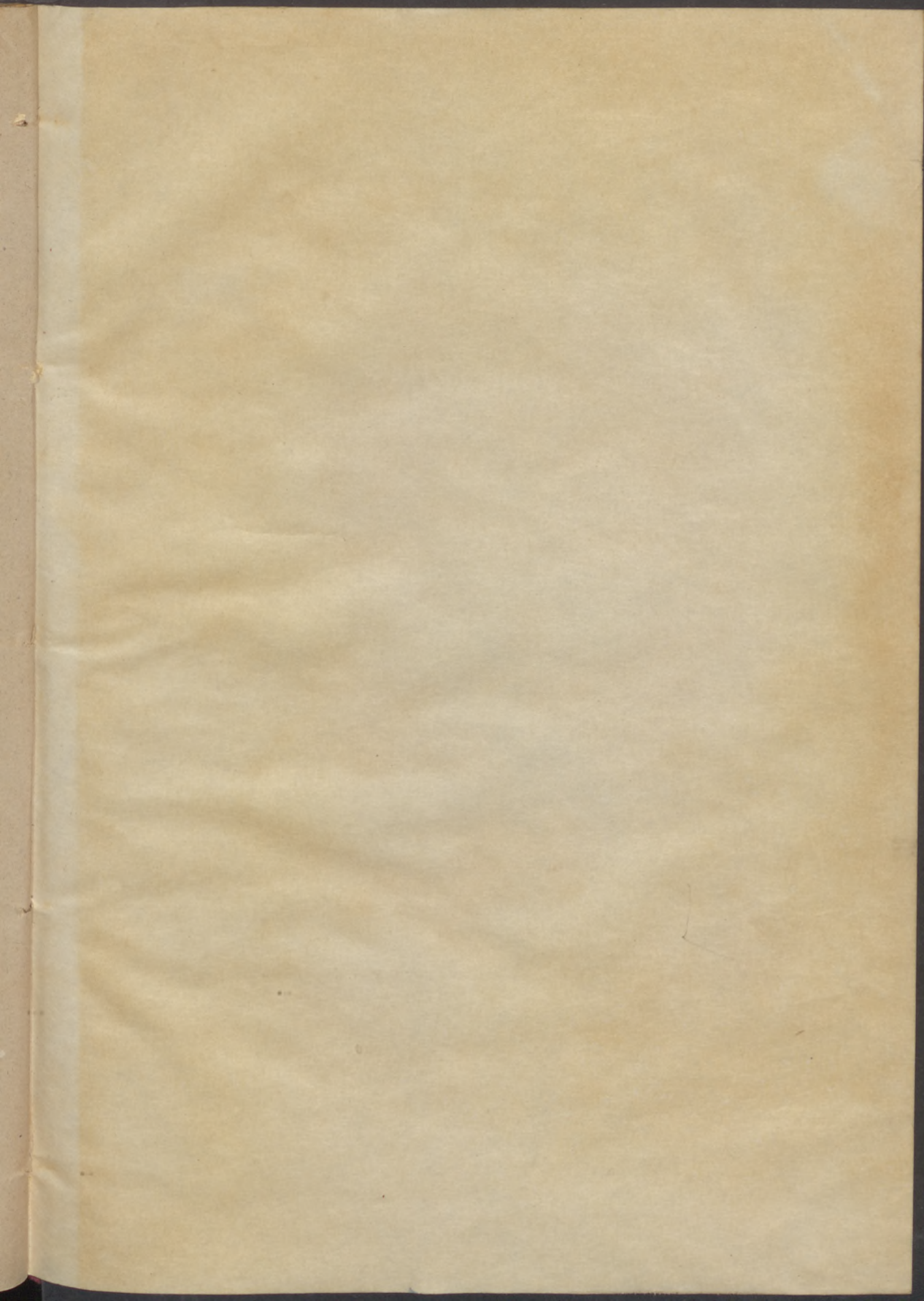


Biblioteka Główna UMK



300000137863

REF. K. O.
VALIVADE.



20, —

Arden



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

724865

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

724865

